This is a digital copy of a book that was preserved for generations on library shelves before it was carefully scanned by Google as part of a project to make the world's books discoverable online.

It has survived long enough for the copyright to expire and the book to enter the public domain. A public domain book is one that was never subject to copyright or whose legal copyright term has expired. Whether a book is in the public domain may vary country to country. Public domain books are our gateways to the past, representing a wealth of history, culture and knowledge that's often difficult to discover.

Marks, notations and other marginalia present in the original volume will appear in this file - a reminder of this book's long journey from the publisher to a library and finally to you.

Usage guidelines

Google is proud to partner with libraries to digitize public domain materials and make them widely accessible. Public domain books belong to the public and we are merely their custodians. Nevertheless, this work is expensive, so in order to keep providing this resource, we have taken steps to prevent abuse by commercial parties, including placing technical restrictions on automated querying.

We also ask that you:

+ *Make non-commercial use of the files* We designed Google Book Search for use by individuals, and we request that you use these files for personal, non-commercial purposes.
+ *Refrain from automated querying* Do not send automated queries of any sort to Google's system: If you are conducting research on machine translation, optical character recognition or other areas where access to a large amount of text is helpful, please contact us. We encourage the use of public domain materials for these purposes and may be able to help.
+ *Maintain attribution* The Google "watermark" you see on each file is essential for informing people about this project and helping them find additional materials through Google Book Search. Please do not remove it.
+ *Keep it legal* Whatever your use, remember that you are responsible for ensuring that what you are doing is legal. Do not assume that just because we believe a book is in the public domain for users in the United States, that the work is also in the public domain for users in other countries. Whether a book is still in copyright varies from country to country, and we can't offer guidance on whether any specific use of any specific book is allowed. Please do not assume that a book's appearance in Google Book Search means it can be used in any manner anywhere in the world. Copyright infringement liability can be quite severe.

About Google Book Search

Google's mission is to organize the world's information and to make it universally accessible and useful. Google Book Search helps readers discover the world's books while helping authors and publishers reach new audiences. You can search through the full text of this book on the web at `http://books.google.com/`

Jest to cyfrowa wersja książki, która przez pokolenia przechowywana byla na bibliotecznych pólkach, zanim zostala troskliwie zeskanowana przez Google w ramach projektu światowej biblioteki sieciowej.

Prawa autorskie do niej zdążyly już wygasnąć i książka stala się częścią powszechnego dziedzictwa. Książka należąca do powszechnego dziedzictwa to książka nigdy nie objęta prawami autorskimi lub do której prawa te wygasly. Zaliczenie książki do powszechnego dziedzictwa zależy od kraju. Książki należące do powszechnego dziedzictwa to nasze wrota do przeszlości. Stanowią nieoceniony dorobek historyczny i kulturowy oraz źródlo cennej wiedzy.

Uwagi, notatki i inne zapisy na marginesach, obecne w oryginalnym wolumenie, znajdują się również w tym pliku – przypominając dlugą podróż tej książki od wydawcy do biblioteki, a wreszcie do Ciebie.

Zasady użytkowania

Google szczyci się wspólpracą z bibliotekami w ramach projektu digitalizacji materialów będących powszechnym dziedzictwem oraz ich upubliczniania. Książki będące takim dziedzictwem stanowią wlasność publiczną, a my po prostu staramy się je zachować dla przyszlych pokoleń. Niemniej jednak, prace takie są kosztowne. W związku z tym, aby nadal móc dostarczać te materialy, podjęliśmy środki, takie jak np. ograniczenia techniczne zapobiegające automatyzacji zapytań po to, aby zapobiegać nadużyciom ze strony podmiotów komercyjnych.

Prosimy również o:

- Wykorzystywanie tych plików jedynie w celach niekomercyjnych
  Google Book Search to usluga przeznaczona dla osób prywatnych, prosimy o korzystanie z tych plików jedynie w niekomercyjnych celach prywatnych.

- Nieautomatyzowanie zapytań
  Prosimy o niewysylanie zautomatyzowanych zapytań jakiegokolwiek rodzaju do systemu Google. W przypadku prowadzenia badań nad tlumaczeniami maszynowymi, optycznym rozpoznawaniem znaków lub innymi dziedzinami, w których przydatny jest dostęp do dużych ilości tekstu, prosimy o kontakt z nami. Zachęcamy do korzystania z materialów będących powszechnym dziedzictwem do takich celów. Możemy być w tym pomocni.

- Zachowywanie przypisań
  Źnak wodny"Google w każdym pliku jest niezbędny do informowania o tym projekcie i ulatwiania znajdowania dodatkowych materialów za pośrednictwem Google Book Search. Prosimy go nie usuwać.

- Przestrzeganie prawa
  W każdym przypadku użytkownik ponosi odpowiedzialność za zgodność swoich dzialań z prawem. Nie wolno przyjmować, że skoro dana książka zostala uznana za część powszechnego dziedzictwa w Stanach Zjednoczonych, to dzielo to jest w ten sam sposób traktowane w innych krajach. Ochrona praw autorskich do danej książki zależy od przepisów poszczególnych krajów, a my nie możemy ręczyć, czy dany sposób użytkowania którejkolwiek książki jest dozwolony. Prosimy nie przyjmować, że dostępność jakiejkolwiek książki w Google Book Search oznacza, że można jej używać w dowolny sposób, w każdym miejscu świata. Kary za naruszenie praw autorskich mogą być bardzo dotkliwe.

Informacje o usłudze Google Book Search

Misją Google jest uporządkowanie światowych zasobów informacji, aby staly się powszechnie dostępne i użyteczne. Google Book Search ulatwia czytelnikom znajdowanie książek z calego świata, a autorom i wydawcom dotarcie do nowych czytelników. Caly tekst tej książki można przeszukiwać w internecie pod adresem `http://books.google.com/`

434.5
.W67
P87
v.2
BUHR A
Filmed by Preservation NEH 1992
[redacted]
a39015 01810977 0b

Biblioteka Dzieł Wyborowych

wychodzi co tydzień

w objętości jednego tomu,

Warunki prenumeraty.

W WARSZAWIE:		Z PRZES. POCZT.:	
Rocznie (52 tomy) rb.	10	Rocznie (52 tomy) rb.	12
Półrocz. (26 tom.) „	5	Półrocz. (26 tom.) „	6
Kwartal. (13 tom.) „	2 k. 50	Kwartal. (13 tom.) „	3

Za odnoszenie do domu 15 kop. kwart.

Cena każdego tomu 25 kop., w oprawie 40 kop.

Dopłata za oprawę:

Rocznie . (za 52 tomy) . . rb. 6 kop. —
Półrocznie (za 26 tomów) . . rb. 3 kop. —
Kwartalnie (za 13 tomów) . . rb. 1 kop. 50
Za zmianę adresu na prowincyi dopłaca się 20 kop.

REDAKTOR: **ZDZISŁAW DĘBICKI.**

WYDAWCA: **KAZIMIERA GADOMSKA.**

Redakcya i Administracya Warszawa, Warecka 14.—Telefonu 88,
we Lwowie — Plac Marcinski l. 4.

DRUK. EDWARD NICZ[illegible] [illegible]. 27-73.

„Bluszcz“

Najobszerniejszy najpoczytniejszy organ tygodniowy, literacko-społeczny illustrowany dla kobiet.

Pod kierunkiem literackim **Zofii Seidlerowej**

Wydawca **Piotr Laskauer.**

BLUSZCZ pomieszcza artykuły społecznej i literackiej treści pierwszorzędnych piór, poruszające najżywotniejsze sprawy społeczne, w roku 1907 między innymi pomieści: *J. Chrzanowski*, Studyum literackie. *A. Kraushar*, Autorskie prawa Kl. Tańskiej. *K. Zalewski*, Powstanie z roku 1863. *M. Gawalewicz*, Bez celu — powieść *K. Drucki-Lubecki*, Trębowla dramat. *A. Augustynowicz*. Z ciemni. *C. Walewska*, Dwa obozy i wiele innych,

BLUSZCZ Dział Mód i gospodarstwa domowego powiększa:

PODWÓJNY DODATEK MÓD

dodawany będzie co drugi numer w celu rozszerzania działów:

UBIORY DLA DZIECI.

Krój sukien i bielizny, hafty, gipiury, monogramy, roboty drutowe, roboty koronkowe.

3000 najświeższych wzorów: sukien, okryć, kapeluszy, robót ręcznych powyższe działy objaśniają.

Bluszcz daje jeszcze 26 wielkich tablic krojów, które tak dokładnie objaśniają, że dają możność wykończania w domu wszystkich części ubrania dla kobiet i dzieci; bielizny męskiej i dziecięcej.

„BLUSZCZ“ kosztuje w Warszawie rocznie rb. 7 k. 20, półrocz rb. 3 k. 60, kwart. rb. 1 k. 80; z przes. poczt: rocz. rb. 10, półrocz. rb. 5, kwart. rb. 2 k. 50. Najlepiej zamawiać:

Administr. „Bluszczu“. Nowy-Świat 41 w Warszawie.

Prospekty na żądanie przesyła się gratis i franco.

PROPERTY OF
University of Michigan Libraries
1817
ARTES SCIENTIA VERITAS

Potocki, Leon, hrabia.

Bonawentura z Kochanowa.

WINCENTY WILCZEK

i pięciu jego synów.

WSPOMNIENIA Z DRUGIEJ POŁOWY OSIEMNASTEGO POCZĄTKU DZIEWIĘTNASTEGO STULECIA.

Z KSIĘGOZBIORU WITOLDA PRUSKIEGO

CZĘŚĆ II.

WARSZAWA
DRUKARNIA ED. NICZ i S-ka, NOWY-SWIAT 70.
1907.

DK
434.5
.W67
P87
v.2

Urszula z Potockich Wielopolska starościna krakowska, chociaż testamentem, sporządzonym przez nieboszczyka męża, miała zapewnione dla siebie dożywocie na całym jego majątku, ustąpiwszy równo z jego śmiercią Wielopolskim Pieskowej Skały, Żywca i innych majętności, zostawiła sobie dziedzicznym prawem Obory[67]), pałac w Warszawie i pewien dochód, wypadający na nią ze starostwa krakowskiego. Po stracie nieodżałowanej towarzysza tylu lat szczęśliwie spędzonych, zamknąć się sama w sobie, stłumić podzielność uczucia, żyć jedynie dla siebie było dla niej niepodobieństwem, ona potrzebowała poświęcenia się, potrzebowała żyć dla drugich. Po siostrze młodszej wydanej za Potulickiego, pozostał w sieroctwie bez ojca i matki, syn jedynak Michał Potulicki, przytula go do siebie, z największem staraniem wychowała, a chociaż go później ożeniła z Wodzicką, i liczna z niego rozrodziła się familia, rozłączyć się z nim nie mogła, zatrzymała przy sobie aż do śmierci. Pani Wielopolska w bliskiem pokrewieństwie z Maryą Augustą z Potockich Sołłobubową [68]) starościną Ejszyszką, gdy ta pani pozostawszy wdową wyszła powtórnie za mąż za Alojzego Brühla, [59]) generała artyleryi koronnej, syna ministra, a w lat kilka później przeniosła się do wieczności, pozostałą jej córkę z pier-

wszego małżeństwa Józefę Sołłohubównę, zaledwie lat osiem mającą, wzięła także pod opiekę i pod okiem swojem wychowywała. Tym sposobem otoczona własnem rodzeństwem, niem się zajmować stało się dla niej przyjemnością, zajęciem, obowiązkiem, potrzebą! Zimę przepędzała w Warszawie, ale daleko od królewskiego dworu, od tego bezustannego gwaru, rozhukania, że tak powiem, wielkiego świata, spoglądając na niego jakby z ustronia z westchnieniem, z bolem i politowaniem! Na wiosnę, lato i jesień, przenosiła rezydencyą swoją do Obór.

Zbliżała się dla nas epoka rozwiązania tego smutnego dramatu, podzielonego na trzy akta, zakończonego zgonem wielkiego narodu! Pierwsza scena odegrała się 10 sierpnia 1698 r. w Rawie ruskiej, w województwie bełzkiem, na zjeździe Piotra Wielkiego z Augustem II. Tam się zawiązała pomiędzy tymi dwoma monarchami ta przyjaźń, która Piotrowi nastręczyła może myśl zagarnięcia z czasem Polski, Augustowi dała sposobność zapewnienia sobie opieki silnego sprzymierzeńca, utrwalenia tym sposobem panowania swojego, mniej dbając o to, co później nastąpi.

Na sejmie nadzwyczajnym, konfederacyjnym i delegacyjnym, pod przewodnictwem Adama Ponińskiego i Michała Radziwiłła, rozpoczętym 1773 r., zakwitowanym i dokończonym 1775 r. pierwszy rozbiór kraju wszedł w wykonanie i akt pierwszy dramatu odegranym. W tymże samym roku na mocy bulli papieża Klemensa XIV nastąpiło skasowanie zakonu Jezuitów, wskutek czego pozostałe po nich ogromne dobra i kapitały, obrócono na uposażenie zakładów edukacyjnych.

Od lat kilku przygotowywały się wypadki, które postać Europy zmienić miały. We Francyi wrzał podziemny wulkan, lada chwila grożąc wybuchnięciem, pod nogami naszemi roztwierała się zwolna przepaść. W rosyjskiej stolicy i w całem państwie

o niczem innem od jakiegoś czasu nie mówiono jak o podróży cesarzowej do Tauryki, ogromne przygotowania czyniono. Potemkin milionami sypał. Koczującymi ludami miał zaludniać stepy, stroić je w świąteczne szaty, przewozić z miejsca na miejsce, a z niemi pozlepiane naprędce z desek cerkwie, domy, miasteczka i wsie całe, chciał bowiem uczcić i rozradować monarchinię swoją widokiem kraju ludnego, bogatego, szczęśliwego pod jej panowaniem.

Różne podówczas o podróży cesarzowej krążyły wieści, utrzymywano, że zwiedzenie Krymu jest tylko pozorem, prawdziwym zaś jej celem zagarnięcie tureckiego państwa, wskrzeszenie dawnej Grecyi; i wielkie prawdopodobieństwo przemawiało za tem, bo cesarz Józef wybierał się nad Dniepr dla widzenia się z monarchinią północy, Stanisław August na jej spotkanie gotował się do drogi, a Potemkin, jakby urągając z reszty Europy, na granicach państwa wystawić kazał tryumfalną bramę z napisem od strony Stambułu: *Tędy droga do Bizancyi.*

Cesarzowa ruszyła z Petersburga otoczona licznym dworem, sto karet postępowało za nią, a posłowie zagraniczni, pierwsi dygnitarze państwa, ministrowie, magnaci, znajdowali się w jej orszaku. Cesarzowa jechała zwolna, zatrzymując się w każdem mieście, wszędzie przyjmowana wspaniale, nie z tą jednak radością, z jaką dzieci witają matkę, ale z tym podziwem, jaki rodzi rzecz dotąd niewidziana. Kędy tylko przypadał przystanek, odzywała się muzyka, odgrywano mitologiczne sceny, narodowe występowały tańce, a nakazana wesołość ludu była tak udaną, jak te sztuczne ognie, któremi starano się rozpędzać ciemność nocy.

Stanisław August, król polski, wyjechał z Warszawy dnia 23 lutego 1787 r. w towarzystwie biskupa Naruszewicza, hetmana Tyszkiewicza i gene-

rała adjutanta Komarzewskiego. Drogę obróciwszy na Jeziornę, zatrzymał się w Kozienicach dla niebezpiecznej przeprawy przez Wisłę. W Zwoleniu zwiedził groby Kochanowskich, w Solcu przyjmował go Przepędowski, starosta miejscowy i tam się monarcha przez Wisłę przeprawił. Stanisław August w Piotrowinie, obejrzawszy kościół, słynny cudem św. Stanisława, patrona swojego, nocował w Opolu u Lubomirskiej, kasztelanowej krakowskiej. W Krasnymstawie uściskał siostrę, swoją ordynatową Zamoyskę, która tam na jego spotkanie wraz z mężem zjechała. Na Wołyniu przejeżdżał przez Włodzimierz, Łokacze, Budnów, nocował w Kozinie u Tarnowskiego; w Wiśniowcu zaś u marszałka koronnego Mniszcha zabawił dni kilka. W Lachowcach król odwiedził wdowę po księciu Jabłonowskim, wojewodzie nowogrodzkim, w Zasławiu Sanguszków, w Łabuniu wojewodę Stemkowskiego. Tu napotykać zaczął po drodze żywotne jeszcze wspomnienia, z jednej strony gwałtów i zniszczenia rozhukanej kozaczyzny, z drugiej, bezskutecznych niestety, wysileń konfederatów barskich. Jeżeli odwracał oczy na widok zgliszczów nieodbudowanych dotąd wsi i dworów popalonych przez rozbestwionych hajdamaków, westchnął nieraz głęboko, przejeżdżając przez pola bitew, obok cmentarzy, kędy nie jeden Polak, walcząc w obronie praw i wolności, chwalebne życie położył; i poznał, acz późno, że majestat królewski jest tylko odurzającym dymem kadzideł, purpura, płaszczem, pokrywającym nagość zbolałego ciała, królewska korona, cierniową!

W Chwasłowie książę Potemkin zajechał drogę królowi, a powitawszy go w imieniu monarchini swojej, pośpieszył do Kijowa; Stanisław August 24 marca stanął w Kaniowie. Tam, w oczekiwaniu na przyjazd cesarzowej, przepędził kilka tygodni, przebył wielki tydzień, w wielki czwartek w kościele *księży Bazylianów* umywał nogi ubogim, a w dzień

Wielkiejnocy dzielił się święconem jajkiem z całym dworem i licznie zebranem obywatelstwem.

Król Stanisław, dowiedziawszy się o zbliżeniu się cesarzowej do Kijowa, wysłał na jej spotkanie biskupa Naruszewicza. Monarchini, przybywszy do dawnego Ruryków grodu, wjechała przez złotą bramę, na której znak Bolesławowego szczerbca czas zatarł, pozostał tylko wspomnieniem dla tych, dla których przeszłość miała odtąd pozostać jedyną pociechą! Cesarzowa po raz pierwszy w nowo nabytym kraju, nowemi poddanemi otoczona, na hołdy winnego uszanowania uprzejmą grzecznością odpowiadała. Pochlebnemi słowy wabiła nasze Polki, Polaków obsypywała orderami, wiedziała jakim sposobem każdej i każdemu do przekonania trafić.

Skoro biskup Naruszewicz zaofiarował jej dzieło swoje o Tauryce, zawiesiła mu na piersiach krzyż złoty, na palce włożyła drogocenny pierścień i z własnej szkatuły dożywotnią przeznaczyła pensyę.

Dnia 6 Maja cesarska flotyla zarzuciła kotwice pod samem Kaniowem. Była to niedziela; Stanisław August po wysłuchaniu mszy św. wsiadł na przygotowaną dla siebie szalupę i pośpieszył cesarzowę powitać. Skoro wstępował na pokład galery cesarskiej przyjęty został przez monarchinię z wszelką etykietą, ale zarazem z pewnym rodzajem przymusu. Po półgodzinnej na osobności rozmowie, cesarzowa rosyjska z królem polskim popłynęli na inny statek, na którym zastawiony był wspaniały obiad. Po prawej stronie monarchini siedział Stanisław August, po lewej Kobentzel poseł austryacki, za Stanisławem Augustem hrabia de Ségur, poseł francuski, za Kobentzelem Fitzherbert poseł angielski. Naprzeciw cesarzowej zajął miejsce Potemkin, dalej młodziutki książę Józef Poniatowski, synowiec królewski, a za nim Czerniszew generał adjutant, po drugiej stronie Potemkina ksiądz biskup Naruszewicz, dalej książę de Ligne, marsza-

łek Mniszech i książę de Nassau. Na innych statkach zastawione były stoły dla dworów cesarskiego i królewskiego. Pomimo dobranej muzyki dźwięków, rozlegających się po obszernych wodach Dniepru, pomimo dowcipu księcia de Ligne, hrabiego de Ségur, usiłujących ożywić towarzystwo monarsze, pomimo zajmujących opowiadań księcia de Nassau, niezwykły chłód ogarniał wszystkich, najmniejszy uśmiech nie przebiegł przez usta cesarzowej, nie jedno westchnienie wydobyło się z piersi królewskich. Monarchini rozmawiała najwięcej z biskupem Naruszewiczem o dziejach starożytnego świata, o ojczyźnie Mitrydata, którą, zagarnąwszy pod panowanie swoje, uważała za najpiękniejszy klejnot cesarskiej korony. I kiedy Fitzherbert, nie mieszając się do rozmowy smaczno zajadał, Czernyszew nieźle zapijał, Poniatowski nieobecny temu, co go otaczało, zanurzał się myślą w te minione czasy, które dla niego powrócić nie miały!

Po skończonym obiedzie, skoro wstawano od stołu, król polski odebrawszy od pazia służbowego wachlarz i rękawiczki cesarzowej podał je monarchini; poczem, gdy szukał napróżno kapelusza swojego, spostrzegła go cesarzowa, kazała sobie przynieść i nawzajem królowi podała.—„Pani—rzekł wtedy do niej—był czas kiedyś mnie piękniejszym od tego obdarzyła."—Po obiedzie powrócono na galerę cesarską, gdzie król przedstawiał cesarzowej resztę dworu swojego, a między innymi Tarnowskiego, wojewodę, któremu na zaniesioną od siebie prośbę, zgodziła się trzymać syna do chrztu; odbył się też wnet potem, dopełnił go biskup Naruszewicz i nowo narodzonemu dano imię Władysław. Po skończonym chrzcie świętym, Stanisław August pożegnał cesarzową, już ją więcej oglądać nie miał.

Nazajutrz wielki bal wyprawił dla niej w Kaniowie, ale pomimo próśb i nalegań nie była na nim. *Miłość trwa krótko,* łaska jeszcze krócej, przekonał

się o tem Poniatowski, chociaż w nich obydwóch jedyną nadzieję pokładał, ostatnią deskę zbawienia spostrzegał! Podróż jego trwała trzy miesiące, kosztowała kilka milionów, i jakąż z niej korzyść uzyskał? W towarzystwie cesarzowej Katarzyny kilka godzin wobec dworu, na osobności pół godziny przepędził. Jeżeli podówczas oczy całej Europy zwrócone były na Kaniów, ciekawość była wielka, domniemania tysiączne, ale nikt odgadnąć nie był w stanie, co się powiedziało w tej półgodzinnej rozmowie, tak krótko trwającej, a może tak ważnej! Polityka, czyli prywata była jej przedmiotem? Odbywałaż się pomiędzy cesarzową a królem, alboliteż pomiędzy Katarzyną a Stanisławem? Nie wymawiałaż Katarzyna Stanisławowi, że nie spostrzega więcej na jego palcu owego pierścienia, zakładu pierwszej miłości, o którym pewnie wiedziała, że go wraz z sercem drugiej ofiarował kobiecie? A całą odpowiedzią Stanisława nie byłże ów Potemkin, pan samowładny, samowładnej monarchini, chociaż panowanie jego już w inne przechodziło ręce? Tajemnica odsłoniętą nie została.

Katarzyna popłynęła do Krymu, gdzie na nią oczekiwało to wszystko, co próżność zaspakaja, miłości własnej dogadza, cześć i uwielbienie pochlebców, hołdy nowo ujarzmionego ludu. Stanisław August powrócił do Warszawy, słaby monarcha zawiódł się w swych politycznych rachubach, niestety, kochanek wnet miał doznać niestałości losu!

W trzy dni po wyjeździe z Kaniowa król polski zjechał się w Korsuniu z cesarzem Józefem. Cesarzowa Katarzyna zaręczyła mu solennie nietykalną całość granic jego państwa, cesarz Józef z nim się żegnając: —„Bądź Wasza Królewska Mość pewną—rzekł do niego — że nigdy nie zezwolę, aby krzak jeden od Polskiej ziemi oderwanym został.“ — Na Dnieprze odegrano komedyę, czcze słowa cesa-

rza, uleciały z wiatrem, żadnego nie zostawiając śladu po sobie!

Jest chwila w życiu, w której człowiek, śmiertelną złożony chorobą, czuje zbliżający się koniec, wzywa kapłana, spowiada przed nim, przyznaje do grzechów, żałuje za nie, a dostawszy rozgrzeszenie, przyjmuje ciało i krew pańską, i chociaż fizyczne siły coraz bardziej upadają, wzmocniony na duchu, czeka spokojnie godziny, w której go Pan Bóg do świętej swojej chwały powoła. Podobna chwila nadeszła dla Polski; dnia 6 października 1788 r. rozpoczął się sejm, nazwany wielkim, czteroletnim, konstytucyjnym. Polska, uderzywszy się w piersi, przyznała się do winy, wyspowiadała z grzechów, obiecała poprawę, i jakby elektryczną iskrą dotknięta, odmłodniała, odrodzona na chwilę, zapomniała, że choroba jej niewyleczalną, konanie przeciągnięte tylko, ale śmierć nastąpić musi.

Marszałkami sejmu obrano od korony Stanisława Małachowskiego, referendarza, Kazimierza Sapiehę, generała artyleryi, od Litwy. Zupełna reforma rządu stała się celem obrad, zwalenie zastarzałych, wiekami wkorzenionych przesądów, dążnością, wydobycie się z odrętwiałej gnuśności koniecznością, a fizyczne i moralne przeistoczenie oczekiwanym skutkiem. Rosya zajęta wojną z Turkami, zażądała od Polski upoważnienia do przyjęcia na swój żołd 30,000 kawaleryi narodowej. Prusy nietylko, że się temu oparły, ale uczyniły zaraz od granic Polski zbrojną demonstracyę; poczem dnia 29 maja 1790 r., stanął pomiędzy Prusami a Polską traktat odporny. Tymczasem obrady sejmu szły właściwym porządkiem.

Kiedy komisya, wyznaczona do napisania nowej konstytucyi, dokonała swej pracy, a ustawa, zmieniająca u nas tron elekcyjny na sukcesyjny, dnia 3 maja narodowi ogłoszoną została [70]), cesarzowa *Katarzyna* zawarła pokój z Turkami, odciągnę

ła tajemnie Fryderyka Wilhelma, króla polskiego od aliansu z Polską, i oczekiwała tylko pory, aby zbrojną ręką oprzeć się wszelkim zmianom, mogącym u nas przywrócić porządek, a tem samem siłę i potęgę.

Sejm konstytucyjny na podziękowanie Bogu, iż dozwolił narodowi pojść do celu życzeń, do poprawy złego, i zapewniała sobie rękojmię szczęśliwszej przyszłości, postanowił wybudować kościół, poświęcony Opatrzności i dzień 3 maja rok rocznie uroczyście obchodzić. — Król Stanisław — mówi ksiądz Kitowicz w pamiętnikach swoich — mający upodobanie wielkie w widowiskach, wyrobił sobie u Stanów Rzeczypospolitej, aby dzień imienia św. Stanisława, biskupa męczennika, za uroczysty uważany został; powtóre, aby obchód tego święta z d. 8 maja na dzień 3-ci tegoż samego miesiąca przeniesiono. Takowe postanowienie sejmowe posłano po aprobatę papieską, którą wkrótce bez trudności uzyskano. Poczem król postanowił pierwszą rocznicę 3-go maja, przypadającą w 1792 r., uczynić tak świetną, jak nigdy nic podobnego nie widziano w Polsce. Wybrano na ten koniec kościół księży Misyonarzy w Warszawie, położony na Krakowskiem Przedmieściu. W tym tedy kościele, kratę żelazną między presbiteryum a chórem wielkim, czyli tak nazwaną łodzią kościoła rozebrano, i w tem miejscu gdzie była krata, wystawiono królewski tron z zawieszonym nad nim baldachimem karmazynowym, aksamitnym, złotemi galonami suto szamerowanym. Naokoło kościelnej nawy i samego presbiteryum przyrządzono loże i pod niemi amfiteatrum czerwonem suknem okryte. Na chórze, gdzie organy, porobiono ławki, aż do sklepienia sięgające, dla kapeli, której do dwustu osób na ten akt zgromadzono, a do dyrygowania tą orkiestrą król zapisał i sprowadził z Neapolu, jakiegoś księdza, Włocha, który sam na żadnym jednak nie grał instrumencie.

W sam dzień 3 maja, kościół dolny był zamknięty, dla jakiejś niepojętej ostrożności. Ściągnięto na ten dzień do Warszawy do pięciu tysięcy wojska. Od misyonarskiego kościoła, aż do miejsca, czyli placu kościołowi Opatrzności przeznaczonemu, to jest do góry Kalwaryą zwanej, unoszącej się nad samym zjazdem do Łazienek królewskich, ułożony był pomost z tarcic, po dziewięć razem wzdłuż kładzionych, szeroki; tym pomostem iść miała procesya.

Dnia 3 maja, około godziny 7-ej lub 8-ej zrana, przymaszerowały na Krakowskie Przedmieście rozmaite komendy z regimentów gwardyi pieszej koronnej i litewskiej, z regimentu imienia Działyńskich i pontonierów, szwadrony kawaleryi narodowej i lekkich pułków przedniej straży. Jazda na koniach i piechota, mająca na sobie na plecach wtroczone płaszcze na wałki zwinięte, zajęły ulicę od Zamku aż do misyonarskiego kościoła, po obu stronach. Tuż pod glejtami żołnierzy z obu stron uszykowały się cechy z chorągwiami i kapelami swojemi, tudzież konfraternie kupieckie, magistrat miasta Warszawy, z prezydentem swoim, Zakrzewskim na czele. W środek dziedzińca zamkowego wmaszerował regiment gwardyi konnej koronnej, który królowi za karetą miał asystować. Król ruszył z Zamku o godzinie 9 zrana, w karecie paradnej, sam jeden siedząc. Kareta królewska była cała w tafle kryształowe przezroczyste, nad nią dwa geniusze trzymały koronę. Przed królewską karetą szły naprzód dwie karety prymasowskie, jedna z nim samym, druga z jego prałatami; poprzedzała je liberya pieszo, po niej krucyfer i laskowy marszałek prymasa, oba na paradnych koniach. Pomiędzy karetami prymasa szła kareta nuncyusza papieskiego, mająca przed sobą liberyę paradną, srebrem szamerowaną, bez asystencyi konnej. Dalej, w małej przerwie szła liberya królewska, a za nią

sadziła na dzielnych koniach kalwakata królewska, składająca się z piętnastu osób, a pomiędzy nimi odznaczał się najwięcéj generał Byszewski, adjutant królewski, na tureckim rumaku, okrytym dywdykiem, sam zaś w bogatym polskim stroju. Za karetą królewską postępował cały pułk gwardyi konnej, a za nim kilka karet poszóstnych, podwójnych i jednej poczwórnej, z rozmaitemi paniami i panami. Skoro król z karety wysiadł do kościoła, gwardya zsiadła z koni i pomaszerowała za nim. Magistrat miasta miał także wyznaczone sobie miejsce w kościele. U tronu królewskiego trzymali wartę kadeci.

Po oddanym pokłonie ołtarzowi, król zasiadł na tronie, wkoło niego siedli w krzesłach i w ławkach senatorowie, ministrowie, posłowie od województw i ziem, plenipotenci od miast. Po lożach i gankach mieszczono się za biletami. Księżna kurlandzka ze swoim fraucymerem miała swoją lożę po prawym boku króla, po lewym posłowie zagraniczni, wyjąwszy ambasadora rosyjskiego, który tegoż samego dnia wyjechał do Siedlec, do hetmanowej Ogińskiej. Uważano, że miejsca wszystkie nie były zajęte, mało bowiem biletów rozdano.

Rozpoczęła się uroczystość mową marszałka wielkiego koronnego, Mniszcha, od króla. Po nim mówił Ignacy Potocki, marszałek wielki litewski; dalej marszałkowie sejmowi, a następnie król. Po królu dano głos deputowanym od trzech prowincyi, którzy podziękowali królowi i Stanom sejmowym za konstytucyę trzeciego maja, na co król znowu odpowiedział. Na ostatku perorowali deputowani od miast, jako i szlachta, którym od tronu odpowiedział Dembowski, sekretarz za Kołłątaja podkanclerzego, nieobecnego z powodu podagry. Po odbytych mowach, król zszedł z tronu, obrócił się do ołtarza, ukląkł na przygotowanem wezgłowiu. Biskup poznański miał mszę czytaną, poczem muzyka zagrała

Te Deum. Po Te Deum ruszyła procesya następującym porządkiem:

Szły naprzód cechy, dalej zakony z krzyżami, potem misyonarze od św. Krzyża i od św. Andrzeja. Za duchowieństwem zakonnem, konfraternia kupców i magistrat warszawski, parami uszykowany, z prezydentem swoim na samym końcu. Za magistratem plenipotenci, delegowani od różnych miast. Za plenipotentami następował orszak duchowieństwa świeckiego kolegiaty warszawskiej, złożony z kanoników, prałatów, biskupów; tych ostatnich poprzedzał Teodozy Rosłowski, metropolita ruski, na tym sejmie do senatu przypuszczony; miał na sobie czarną czamarę, na której długich rękawach, od ramion do ziemi wiszących, błyszczały kręgi wielkości talerza, z herbami jego rodowitemi, złotem i srebrem haftowanemi. Tę procesyę prowadził książę prymas, postępując na jej ostatku w kapie litej, w takiejże infule na głowie, z pastorałem srebrnym w ręku. O trzy kroki za księciem prymasem szedł Najjaśniejszy Pan, w sukniach, niemieckim krojem zrobionych, jasnej barwy, z nakrytą głową trójgraniastym kapeluszem. Po obu stronach króla marszałkowie wielcy, koronny i litewski, nieśli laski swojego urzędu. Tuż za królem, bez szyku, senatorowie, ministrowie, posłowie, oraz rozmaitych osób płci obojej wielka mnogość. Gwardya konna koronna postępowała po bokach pieszo, z bronią w ręku, począwszy od municypalności do księcia prymasa; a od prymasa aż do posłów kadeci. Za idącym tłumem ośmiu hajduków w kontuszach niosło lektykę królewską, od pozłoty sutej z wierzchu, a wewnątrz od aksamitów i złotych galonów jaśniejącą; snać dla przygody, gdyby król w pieszym chodzie ustał, aby mógł być niesionym.

W trakcie całego pochodu duchowieństwo śpiewało *pieśń na ten* akt przez Ignacego Krasickiego, *biskupa warmińskiego,* ułożoną, z pauzami, podczas

których odzywała się kapela różnych cechów. Gwardye piesze i inne regimenta i komendy konne, piechotą uszykowane, stały w swoich miejscach nieporuszone przez cały trakt procesyi i ceremoniału. Orszak świecki i duchowny. doszedłszy do naznaczonego miejsca, wkoło placu, gdzie się ma wznosić kościół Opatrzności, uformował wielki cyrkuł, w nim drugi mniejszy zrobili z siebie księża kolegiaty, prałaci, biskupi, senatorowie, posłowie i damy; a te ostatnie z przepisu ceremoniału były w białych sukniach, z amarantowemi wstążkami na głowach i takiegoż koloru szarfami przepasane.

Gdy król stanął tam, gdzie miał być założony kamień węgielny budowy, książę prymas poświęcił miejsce. Potem przygotowano materyał z kilku cegieł i szaflika wapna składający się. Architekt podał królowi pierwszą cegłę, którą wziąwszy do ręki monarcha złożył na przeznaczonem miejscu, toż samo uczynił z wapnem, podanem sobie na kielni. Wtedy zaraz dwunastu mularzy, ubranych w białe żupany, czerwone kontusze z zielonemi wyłogami, fartuchami cielęcemi opasanych, wzięło się do roboty i ułożyło kopczyk czworograniasty na trzy łokcie wzdłuż i wszerz, na dwa łokcie wysoki. W czasie tego murowania Naruszewicz, biskup łucki, miał mowę do króla. Na tem się cała uroczystość zakończyła, trwała do godziny 4-ej po południu.

Po skończonej mowie król Jegomość w lektyce udał się do Łazienkowskiego pałacu, panowie karetami, a drużyna piechotą powróciła do miasta; wojsko wróciło także do koszar, wyznaczywszy mocne patrole i ronty, które przez noc całą po mieście chodziły. Magnaci podzielili się dnia tego częstowaniem; Prymas dawał obiad dla posłów i ministrów zagranicznych; marszałek wielki koronny, Mniszech, dla senatorów i ministrów krajowych; marszałek sejmowy, Małachowski, dla posłów i delegatów; a prezydent warszawski częstował w swoim

pałacu municypalność warszawską. O godzinie 9-ej wieczorem dała się widzieć wspaniała iluminacya; pomiędzy innemi gmachami odznaczały się: pałac Łazienkowski, ratusz, pałac Małachowskiego, marszałka sejmowego, pałac Dębowskich, zamieszkały przez biskupa kijowskiego, i wiele innych.

Kilku młodych ludzi wracało Nowym Światem z tej uroczystości. „Do czego to wszystko było podobnem?" zapytał jeden z nich. „Do konduktu", odpowiedział drugi. „Ale wszakże nie było trupa?" „Prawda, był to pogrzeb przed śmiercią, w czem dobrze się stało, bo gdy ta nastąpi, to nam może i tego nie dozwolą odprawić".

Zaledwo się odbyła ta próżna i czcza parada, kilku magnatów polskich dostrzegając w konstytucyi 3 maja uszczerbek w prerogatywach szlacheckiego stanu, a w zamienieniu tronu elekcyjnego na sukcesyjny, oraz w zniesieniu odwiecznego „niepozwalam", pogwałcenie złotej wolności; widząc dla siebie i następców swoich drogę do korony na zawsze zamkniętą, nakoniec nie mogąc w dumie bez granic przypuścić, aby mieszczanin miał prawo z niemi na jednej ławie, na sejmach zasiadać i zarówno o potrzebach krajowych radzić; zjechali się do Targowicy, ukraińskiego miasteczka, i tam dnia 14 maja 1792 roku, zawiązali pod laską Stanisława Szczęsnego Potockiego, wojewody kijowskiego, tak nazwaną targowicką konfederacyą [71]).

Dnia 18 maja, tegoż roku, Bułhakoff, minister rosyjski w Warszawie, wręczył królowi i sejmującym Stanom, wypowiedzenie wojny przez Rosyę.

Dnia 22-go maja, wojska rosyjskie przeszły granicę i wkroczyły do Polski.

Konfederacya targowicka rozpoczęła czynności swoje od wydania 20-go czerwca 1792 roku, uniwersału do narodu, w którym oznajmuje, iż dawna forma rządu przywróconą zostaje. Podobnymże uniwersałem poleciła duchowieństwu oświecać lud

i przekonywać o zbawiennych zamiarach konfederacyi. Nie dosyć na tem, zakazała wojsku noszenia medalów i krzyżów, rozdawanych przez rząd konstytucyjny, despotycznym, przez nią nazwanym. Oświadczyła posłowi francuskiemu Descorches, że ponieważ jest reprezentantem rewolucyjnego narodu, posłannictwa jego nie uznaje [72]); pełnomocnika zaś naszego we Francyi, Oraczewskiego, odwołała. Naostatek konfederacya targowicka, uniwersałem, z dnia 16 listopada ogłosiła, że ktoby od tego dnia za dwa miesiące najdalej nie przystąpił do niej, pozbawionym będzie praw obywatelskich i usuniętym od wszelkich urzędów.

Skoro cesarzowa Katarzyna przez bar. Bühlera, kazała konfederacyę targowicką zawiadomić o przyjacielskich swoich sentymentach, dodając, że podziela jej czynności; konfederacya, wysłała deputacyę do Petersburga, z wynurzeniem wdzięczności i podziękowaniem za opiekę i ratunek od oczywistej zaguby.

Tymczasem książę Józef Poniatowski, synowiec królewski, zebrawszy na prędce kilka tysięcy wojska, mając pod swojem dowództwem generałów, Kościuszkę, Mokronowskiego i Wielhorskiego, pod Dubienką i Zieleńcami, oparł się z korzyścią nieprzyjacielowi. Już ściągały się do niego oddziały wojsk, z różnych stron kraju, siły się powiększały, a nadzieja stanowczego zwycięztwa, podwajała ducha, kiedy książe Józef odebrał rozkaz od króla aby zaprzestać nieprzyjacielskich kroków, wojska na dawniejsze leże odesłać. Z zakrwawionem sercem boleścią, młody wódz spełnił rozkaz monarszy, pożegnał towarzyszów broni i zagranicę wyjechał; wprzódy jednak napisał do króla list następujący: [73]).

„Najjaśniejszy Panie!

Odebrałem ekspedycyę, ordynans i list Waszej Królewskiej Mości, przez pułkownika Kirkora, a za-

razem ekspedycyę do generała Kochowskiego. Najjaśniejszy Panie, gdyby się mogły znaleźć wystarczające wyrazy, na odmalowanie Waszej Królewskiej Mości rozpaczy, w której dusza moja jest pogrążona, użyłbym ich wszystkich w tej chwili kiedy z własnego listu Waszej Królewskiej Mości, dowiaduję się, że się łączysz z ludźmi, którzy miłości własnej zaprzedali krew współobywateli swoich, gdy się dowiaduję, że odtąd tacy ludzie, wspólnie z Waszą Królewską Mością dawać będą prawa tym którzy za szczęście sobie mając, tysiąc ofiar z życia swego uczynić, nieoddychali tylko chwałą Waszej Królewskiej Mości, szczęściem i sławą narodu.— Rzekłem sam w sobie: Wielki Boże! czemużem przed tym dniem szczęśliwym na polu bitwy nie zginął? Mógłżeś, Najj. Panie, wahać się w wyborze i nieprzenieść raczej chwalebnej śmierci, godnej Ciebie, śmierci ze sławą, nad resztę panowania, nad resztę narodu, spodlonego intrygą, zdradą, nierządem i słabością. Tak jest, Najj. Panie, należało ci poświęcić siebie samego, poświęcić nas wszystkich. Co za okrutna litość, której okupem wstyd i hańba! Wielhorski i Mokronowski oznajmują Waszej Królewskiej Mości sentymenta swoje, we wszystkiem zgodne z mojemi. Szanować będziemy króla i prawo, a w cichości ubolewać nad tem, że się już mieścić nie możemy w liczbie jego obrońców. Powiedzą o nas: *Potykali się z honorem, rozeszli się bez hańby i zgryzoty*".

Co było powodem rozkazu wstrzymania nieprzyjacielskich kroków, wnet się w całym dowiedziano kraju: Król, przestraszony zbliżaniem się wojsk rosyjskich, po niejakiem jednak wahaniu, dnia 23 sierpnia 1792 roku, zaparł się konstytucyi 3 maja, którą zaprzysiągł był wobec Boga aż do śmierci utrzymać i przystąpił do konfederacyi targowickiej [74]).

W pierwszych dniach stycznia 1793 r., wojska

pruskie zajęły Wielkopolskę, Toruń i Gdańsk [75]); Rosyanie opanowali część Litwy i ziemie ruskie [76]). Cesarzowa Katarzyna z Fryderykiem Wilhelmem, królem pruskim, chcąc uprawomocnić posiadanie zajętych przez siebie krajów, polecili królowi polskiemu zwołać sejm do Grodna. Opisywać co się na tym ostatnim sejmie działo byłoby rzeczą nader smutną i niepotrzebną, któż bowiem o tem nie wie? żyją jeszcze naoczni świadkowie [77]). Powiem tylko, że król Stanisław został na nim ślepym wykonawcą rozkazów cesarzowej Katarzyny. Powiem, że co nie zdołała wymódz obietnica lub nagroda, uskuteczniono przymusem i gwałtem. Powiem, iż na sejmie grodzieńskim rozwiązała się konfederacya targowicka. Przekonawszy się, że obietnicy zaręczającej zachowanie całości granic polskich, niemyśląc dotrzymać, zaniosła do akt grodzieńskich protestacyę, kończącą się tą błahą wymówką: „Oszukano nas!"

Drugi rozbiór Polski, w którym Austrya żadnego udziału nie miała, podpisany został z Rosyą, 22 lipca 1793 roku, z Prusami 25 września; a sejm grodzieński obrady swoje zakończył 29 listopada, tegoż samego roku.

Po sejmie grodzieńskim król powrócił do Warszawy, bez władzy, bez znaczenia, bez wojska, bez pieniędzy. Dobrze myślący Polacy, albo się powynosili z kraju, albo się pochowali, czekając jeszcze pory ostatniego wysilenia. Ci, których co tylko obdarzył hetmańską buławą, pieczęcią kanclerską, laską marszałkowską, wzbogacił starostwem, okrył orderem, wiedząc, że nic już do rozdania niema, że resztą ich podzielił, opuszczali go bezwstydnie; bo jeżeli nagroda, udzielona zasłudze wdzięczność w sercu rodzi, nic go tak nie zaprawia goryczą, nic tak człowieka nie poniża w obec siebie samego, jak ten wyrzut sumienia silniejszy od głosu zadowolonej miłości własnej: *Nie zasłużyłem na to.* Igielström,

słaby dyplomata, lichy generał, nadrabiał, że tak powiem, rezonem, króla miał za nic, płaskich pochlebców deptał nogami, opierających się jego władzy prześladował i gnębił. Zamieszkawszy pałac Załuskich przy Miodowej ulicy, na przeciwko kapucynów, tam miękkie i lubieżne życie prowadził. Nieopodal ztamtąd, na Podwalu, mieszkała piękna Polka, u której nóg Herkulesową składał władzę i z wrzecionem w ręku, o Bożym zapominał świecie.

Stan takowy długo trwać nie mógł, obywatele pozostali w mieście, kupcy, rzemieślnicy, zaczęli się zbierać pokątnie, tajemne miewać narady. „Dowiedziawszy się, Igielström, (mówi w pamiętnikach swoich Franciszek Karpiński), że wszelkich tych schadzek duszą jest szewc Kiliński [78]), kazał go do siebie przywołać. Kiedy mu to z groźbą wyrzucał. Jaśnie Wielmożny generale—odpowiedział Kiliński—zamiast wyrzutów, nagrody spodziewałem się od Pana. Prawda, że są schadzki,— że jestem na ich czele, ale zamiast niespokojne głowy zagrzewać do głupstwa, staram się wszystko uśmierzać i spodziewam się, że postawię na swojem. Igielström, uradowany, obiecał szewcowi nagrodę i, uczęstowawszy go, wolno puścił do domu. Tymczasem Prozor oboźny litewski przybył do Warszawy. Naczelnicy tajemnych zebrań zaraz go zaprosili na zgromadzenie swoje, gdzie odkryli przed nim już poczynione przygotowania do powstania i ofiarowali naczelne dowództwo. Gdy im się jednak wymawiał nieznajomością sztuki wojennej,— przez co, zamiast być pomocnym, mógł całą sprawę zgubić; radził im aby Tadeuszowi Kościuszce, znanemu z cnót obywatelskich i obszernych wiadomości wojskowych, najwyższą powierzyli władzę, odpowiedziano mu na to, że Kościuszko za granicą bawi, że się do niego już zgłaszali, ale na próżno. Natenczas Prozor podjął się po niego pojechać do Drezna. Tam przyjechaw-

szy, stanął w polskim hotelu, a skoro się dowiedział, że pod tymże samym dachem, mieszka przyszły naczelnik polski— pobiegł zaraz do niego i przełożył powód swojego przyjazdu. Długo się wzdragał Kościuszko z przyjęciem ofiarowanej mu władzy, nie ufał bowiem zapałowi Polaków, tak gorącemu z razu, tak ostygającemu prędko i czuł, że porywać się przeciw tak ogromnemu nieprzyjacielowi jest rzeczą prawie niepodobną; znaglony jednak usilną prośbą rodaków, dał się namówić i nazajutrz z Prozorem do Krakowa wyjechał.

Kościuszko znalazł w Krakowie obywateli,— mieszczan, a nawet wieśniaków, tak zapalonych miłością ojczyzny — że, nieczekając dłużej — złożył na prędce radę i uniwersałem powstanie narodu ogłosił. W tym może chybił, że, wypowiadając wojnę Rosyi, wydał ją zarazem Prusom; oszczędził tylko Austryaków, jako niemających udziału w drugim rozbiorze Polski.

Taki był stan rzeczy, przy końcu marca i na początku kwietnia, kiedy o powstaniu krakowskiem dowiedziano się w Warszawie. Igielström wysłał natychmiast wojsko na uśmierzenie buntu, ale mu się ta wyprawa nie powiodła; pod Racławicami bowiem Moskale pobici zostali. W tej bitwie prosty wieśniak krakowski, nazwiskiem Głowacki, na czele garstki kosynierów zdobył nieprzyjacielskie armaty. Gdy się to dzieje, rada nieustająca warszawska, z rozkazu Igielströma, sprawców rewolucyi krakowskiej ogłasza za zdrajców i takowe ogłoszenie król Stanisław własnoręcznie podpisuje dnia 2 kwietnia, 1794 roku. Skoro się wieść rozeszła, że Igielström zamyśla o wywiezieniu arsenału z Warszawy, nie było czego dłużej czekać, postanowiono zatem z dnia 16 na 17 kwietnia, czyli z wielkiego czwartku na piątek, rewolucyę rozpocząć [79]). Równo ze świtem, trzykrotny wystrzał armatni był sygnałem, na który odpowiedziały bernardyńskiego kościoła

dzwony. Igielström w zupełnej niewiadomości tego, co się stać miało, ze snu zbudzony, porozsyłał natychmiast w różne miejsca rozkazy, ale żaden do przeznaczenia swojego nie trafił. Król także o rewolucyi nic nie wiedział i on równie ze snu się ocknął, ubrał się na prędce i zszedł na dziedziniec zamkowy. Warta, składająca się z dwóch żołnierzy, stała pod bronią. Na zapytanie królewskie, oficer służbowy odpowiedział: że nie wie, co strzały armatnie i odgłos dzwonów znaczą. Król wyszedł za bramę, poszedł pod kolumnę Zygmunta. Oparty o marmurową podstawę, długo patrzał w Krakowskie-Przedmieście, jak gdyby oczami pomrokę nocy chciał przedrzeć; ulica była pusta, cichość nocy przerywało tylko ponure dzwonu brzmienie! I w duszy jego było pusto, ponuro i ciemno; król potężnego narodu, otoczony niedawno całym majestatem monarchicznym, dziś opuszczony od wszystkich, ujrzał się obcym w śród swoich, w stolicy państwa swojego, sam jeden! Kiedy powracał do Zamku spotkał się z wychodzącą wartą. Na zapytanie dokąd idą? — oficer, komenderujący oddziałem, odpowiedział: iż idą, gdzie ich powołuje ojczyzna. Zacięta bitwa trzydzieści sześć godzin trwała, walczono po ulicach, po placach publicznych, pałac Igielströma zdobyto szturmem, ale go w nim już nie zastano, bocznemi drzwiami zdołał się wymknąć na dziedziniec przyległego domu; przez dzień cały przechowała go u siebie pani, mieszkająca na Podwalu, zkąd, w nocy, przebrany, dostał się za miasto. Garnizon rosyjski, składający się z sześciu do ośmiu tysięcy ludzi, w części poległ, w części rozbrojonym został".

W czasie gdy się bój najkrwawszy toczył w Warszawie, była chwila, w której w jednej stronie miasta Rosyanie górę wzięli nad powstańcami. Pod *ratuszem na* Grzybowie postawiono dwie armaty, *z asekuracyą, składającą* się z pięćdziesięciu pie-

szego żołnierza i ze dwustu ochotników, uzbrojonych w co kto miał, w szable, piki, kosy, siekiery. Całym tym oddziałem dowodził osiemnastoletni Stanisław Potocki [80], porucznik od artyleryi, wnuk kasztelanowej lwowskiej, którąśmy przed dwudziestu pięciu laty zostawili w Buczaczu. W tem nadciągnął batalion rosyjskiej piechoty, trzy razy poszedł na bagnety, trzy razy odpartym został. Gdy naszym amunicyi zabrakło, Rosyanie, w pień wyciąwszy asekuracyę, zdobyli armaty — i na jednej z nich broniącego się z rozpaczą Potockiego uchwycili przemocą młodego dowódcę zaprowadzono do Igielströma, ten go kazał wrzucić do lochów rozciągających się pod całym pałacem, gdzie się kilkudziesięciu obywateli i wojskowych poprzednio połapanych znajdowało. Wieść o tej porażce rozeszła się wnet po całem mieście i, zamiast osłabić, podwoiła jeszcze ducha; zaraz więc wojsko i lud otoczywszy pałac Igielströma, wysłali do niego z wezwaniem, aby się poddał; ale gdy ogniem kartaczowym odpowiedział, szturm przypuszczono. „Idźmy bronić uwięzionych naszych braci!" — powstał okrzyk pomiędzy ludem. Ale któż ten lud prowadzi?— kilku konfederatów barskich, kilku walecznych obrońców Lanckorony, Tyńca, Częstochowy, którzy widokiem odniesionych ran za ojczyznę, zagrzewają do boju. Pomiędzy niemi Wincenty Wilczek, a nad ich głowami powiewa dawna konfederacka chorągiew, przedziurawiona, poszarpana kulami. „Naprzód bracia!" Zawołał silnym głosem, rzucając się po pod drabiny okryte szturmującym żołnierzem. Natychmiast zaczęto rozwalać mury, oddzierać kraty od okien prowadzących do podziemnych lochów i nie minęło pół godziny, pałac był zdobyty, jeńcy uwolnieni. Potockiego lud zaniósł w tryumfie na rękach do zamku,—tam, przedstawiony przez obecnego generała Mokronowskiego, królowi, mianowany został *kapitanem*, a Mokronowski wziął go za adjutanta.

I przez dni kilka szał prawdziwej radości ogarnął serca, zawracał głowy, i święta Wielkanocne przepędzono w odmęcie—w odurzeniu wesołem, do snu szczęśliwego podobnem, ale gdy się przebudzono, sen minął, minęło dzisiaj, wróciła obawa jutra! [81]).

Przez cały ciąg czteroletniego sejmu, pani Wielopolska, starościna krakowska, przemieszkiwała w Warszawie, w pałacu swoim. Nie uczęszczała do dworu, ale otoczona krewnymi, przyjaciółmi, domownikami, podzielała uczucia, jakiemi podówczas pałały polskie serca, dążące do poprawy złego, spostrzegające w poprawie jedyny ratunek i przyszłego szczęścia utrwalenie. I bywali w jej domu: Stanisław Małachowski, Ignacy i Stanisław Potoccy, Prozor, Matuszewicz, Sołtan, Weissenhoff, Niemcewicz; i tam w poufnej rozmowie nowa nieraz myśl błysnęła, rozwinęła się, urosła; myśl, która się wnet potem w czyn zamienić miała, a pożytek dla kraju mając na celu, korzyść przynieść mogła. Pani Starościna wytrawnego zdania, z rozsądnego stanowiska zapatrująca się na rzeczy, hamowała nieraz nadto porywczego zapędu wyskoki, studziła słowem prawdy nadto gorący zapał, i za wysoko bujającą wyobraźnię wstrzymywała, smutnym do rzeczywistości popowrotem. I oni rad jej słuchali, bo znali jej dobre chęci, polegali na gruntownym sposobie myślenia, mieli dla niej rzetelny szacunek, połączony z głębokiem uszanowaniem. Zniweczenie prawych zamiarów, z odebraniem nam odradzającej się na nowo nadziei, mogło tylko zakrwawiać poczciwe serce tej polskiej matrony. Pierwszy wybuch rewolucyi warszawskiej zastał ją jeszcze w stolicy, zaraz potem wyjechała z całym dworem do Zamościa i prawie gwałtem wyciągnęła z szeregów walczących Wincentego Wilczka, jechać mu z sobą

kazała. Przewidywała na czem się to ostatnie wysilenie narodowe zakończy, wiedziała, że jedna ręka więcej nie podtrzyma walącego się gmachu, a ta ręka potrzebną była dla sześciorga dzieci, któremi Bóg Wilczka obdarzył. W czasie ostatnich naszych wypadków starościna krakowska przesiedziała w Zamościu, po czem gdy do Warszawy wrócił, stolica naszych królów już Prusakom w podziale przypadła.

Po ostatecznym rozbiorze kraju Warszawa była w stanie fizycznej i moralnej niemocy, jak po odbytej ciężkiej chorobie, jak po morowej zarazie. Większa część obywateli wyniosła się za granicę, lub pozamykała po wsiach, a i tam gdzie jeden sąsiadował z drugim, mógł się z nim codziennie widywać, jeden od drugiego obaczył się przedzielonym granicą pruską, rosyjską, austryacką, przestał być sąsiadem, współobywatelem, bratem. Cała młodzież zniknęła, jedni poginęli na placu bitew, drudzy do niewoli się dostali, inni, chcąc jej uniknąć, poszli na kraj świata, gdzie oczy zaniosły. Bankierowie pobankrutowali, [82]) kupcy pozamykali sklepy, niemając komu sprzedawać, rzemieśnicy bezczynni, z założonemi rękami siedzieli, rozmyślając czy stanie chleba na jutro dla żony i dzieci, a gdy nie stanie, zkąd go wziąść będzie można? I opłakany był stan kraju rozległego, bogatego, obfitującego we wszystko, potężnego niegdyś i pełnego życia! Odebrano życie, pozostało wprawdzie ciało ale martwe. Rząd pruski łagodny, sprawiedliwy, systematyczny, tak jak dobry gospodarz na polepszeniu bytu włościan zasadzający podniesienie gospodarstwa, a tem samem pomnożenie intraty, wziął się do zaprowadzenia w nowo nabytych posiadłościach porządku, przez ukrócenie nadużyć i poszanowanie prawa. Materyalnie, kraj mógł na tem tylko zyskać. Po ciągłych wojnach i zaburzeniach nastał pokój, odłogiem leżące pola poorano, pozasiewano, plon obfity

zebrano, sprzedano i pieniądz się tym sposobem znalazł, zaspokoił potrzeby i nad potrzeby coś pozostało w kantorkach. Głęboka rana kiedy o śmierć nie przyprawi, goi się, wygoi, zamieni w bliznę, a choć po niej znak widny na zewnątrz, smutna pamięć na wewnątrz czuć się daje; stan zdrowia powraca, a przy zdrowiu, skoro niedostatek przestanie dokuczać, są chwile, w których człowiek zapomina, że bolało, potrzebuje, szuka i znajduje roztargnienie.

„Po kilku latach rzadkiej wytrwałości w smutku i wyrzeczeniu się wszelkich zabaw, mówi szanowny autor pamiętników Seglasa, [83]) gdy czas zaczął koić cierpienia moralne, a urodzaje i nadzwyczajna popłata materyalnych strat ślady zacierały, gdy młodsze pokolenie, które przy zaburzeniach kraju, w wieku dziecinnym będąc, nie czuło wielkości klęski, zaczęło wchodzić w świat uciech i rozkoszy i żądać po rodzicach zabaw i przyjemności towarzyskich; ocuciła się w Warszawie długo przytłumiona skłonność do wesołego życia, zaczęły się otwierać domy gościnne, gdzie wykształcone towarzystwa gromadzić się mogły, zjawiły się piękności między pannami i mężatkami, które były celem zabiegów i hołdów dorodnej młodzieży.“

Kiedyż Polska obejść się mogła bez rozdwojenia, niezgody, bez stronnictw? Warszawa pozbawiona bytu narodowego, ustały w niej stronnictwa polityczne, nastały towarzyskie. Książe Józef Poniatowski, synowiec królewski, otrzymawszy w r. 1792 rozkaz zaniechania kroków nieprzyjacielskich, złożył główną komendę wojska polskiego i wyjechał do Wiednia, gdzie go wspomnienia dziecinnego wieku i pierwszych lat młodzieńczych ciągnęły, gdzie go po matce związki krwi łączyły z pierwszemi tamecznemi rodzinami, [84]) gdzie nie jedna piękna Wiedenka dużo byłaby dała, aby mu głowę zawrócić i do serca utorować sobie drogę. Kościuszkowskie powsta-

nie ujrzało go znowu w bratnich szeregach pod dowództwem tego, który przed dwoma laty sam pod jego rozkazami zostawał. Po rozbiorze kraju książe udał się napowrót do Wiednia, szukając pociechy, którą w młodym wieku nietrudno znaleźć, ale po kilkoletnim tam pobyćie, zatęsknił do rodzinnej ziemi, do Warszawy pojechał i zamieszkał we własnym pałacu, niewiem dlaczego nazwanego *Blachą*— chyba dla tego, że podjazdowy ganek był blachą pokryty.

Książe bezżenny sprowadził do siebie siostrę swoją Teresę z Poniatowskich Tyszkiewiczową, referendarzową litewską, żyjącą w separacyi z mężem. Za nią przyjechała zaraz z Wiednia hrabina de Vauban, żona francuskiego emigranta. Mąż ją przywiózł, nie wiem po co? Zostawił, nie wiem dla czego? i ona wnet istotnie stała się panią domu księcia, niewiem z jakiego powodu? I w nim równie jak i w pierwszych towarzystwach miasta, rozciągnęła panowanie swoje.

„Pani de Vauban—mówi autor pamiętników— niebyła w pierwszych nawet czasach ukazania się na horyzoncie warszawskim, ani ładną, ani młodą, ani odznaczającą się wyższością zdolności umysłowych. Dosyć wysoka, chuda, nadzwyczaj delikatna i nerwowa, nie miała ona w sobie żadnego powabu, świeżością, kształtem, wdziękami usprawiedliwionego. Ciągle niby chora, cierpiąca, nieustannemi spazmami dotknięta, żyła, że tak rzeknę, w atmosferze osoby chorobliwej. Mało znając świeżego powietrza, niemając prawie wyobrażenia o nieprzyjemnościach słoty i mrozu, prowadziła życie klatkowe, w mieszkaniu ogromnie ogrzanem. W letnią porę, w szczególne tylko pogody, powozowej jedynie używała przechadzki; nie jadła tego, co wszyscy, lecz samemi, nadzwyczaj delikatnemi, żywiła się potrawami, do których innego nie było wolno używać masła, jak takiego, które w jej obecności ze

słodkiej śmietany w butelce robiono. Wszelki hałas był dla niej nieznośnym, kto miał szczęście dostępować do niej, musiał na palcach chodzić, nie mieć skrzypiących butów i cicho mówić. Jednem słowem był to ciekawy egzemplarz kobiety grymaśnej i do najwyższego stopnia rozpieszczonej. Pan de Vauban był mężem, czyli raczej płaszczem pani de Vauban. Nie odznaczał się ani dowcipem, ani uprzejmością w obejściu, ani owemi przyjemnemi wadami, które łotrów wielkiego świata znośnemi czasem czynią, jedną tylko okazał zdolność, to jest, że odegrał kilka ról dosyć dobrze, w komedyach francuskich, na *thèatre de societè* przedstawionych. Jaki był stosunek tego rodzaju kobiety z księciem Józefem, nikt odgadnąć nie zdoła. Obwiniano księcia o słabość dla niej, że jej dozwolił wywierać wpływ tak niekorzystny na towarzystwo warszawskie, mnie się zdaje, że większa była wina osób do tegoż towarzystwa należących, a mianowicie kobiet, jeżeli uległy przemocy cudzoziemki, która dla powabnego tytułu przyjaciółki księcia, poświęciła szlachetne dla każdej kobiety imię uczciwej żony.

.....Książę wolał żyć z wybranymi przyjaciółmi, jak człowiek swobodnie używający bogactw swoich i daleki od jakiegokolwiek wpływu na sposób życia i myślenia ziomków. Uwolniwszy się z więzów, któremi wyższego stanowiska ludzie, w towarzyskiem pożyciu zwykle są obciążeni, niechciał on ich nakładać nikomu i nie bronił nikomu przystępu do domu, w którym przyjaciółce swojej pozwalał przyjmować towarzystwo warszawskie, a tem samem nie był winien temu, że się toż towarzystwo tej kobiecie ujarzmić dało.[85]) Książe był godzien kochania, bo łączył w sobie wszystko, co ujmować i przychylność jednać może! Słynny z piękności, jako młodzieniec na dworze stryja swojego, odznaczał się w średnim wieku szczególnym powabem regularnych rysów twarzy, ozdobionych zawsze wy-

razem szlachetności i ujmującej łagodności. W całej postaci i obejściu jego widać znamiona wyższości, połączone z uprzejmością i grzecznością nigdyś nie dostrzegł oznaki dumy lub chęci poniżenia niższego od siebie. Otoczony liczną drużyną swoich wiernych, [86]) tworzył on z niemi i towarzystwem blachowem oddzielną koteryę, która dla tego, że była wyłączną, wszystkim podobać się niemogła. Lato przepędzano w Jabłonnie, o mil parę od Warszawy na gościnnem życiu, na łowach, na konnych harcach i na... miłostkach. Zima ściągała wszystkich do miasta."

Na czele drugiego stronnictwa, czyli przeciwnej koteryi był Stanisław Sołtyk, niegdyś stolnik koronny, z małżonką swoją z domu Sapieżanką. [87]). Dom ich, że się tak wyrażę, był polsko-postępowym. Zachowano w nim tradycyjną gościnność przodków z owym poglądem na przyszłość, przyjmującym z wyrzeczeniem się dawnych przesądów, poprawę; przypuszczającym nowe pomysły bez obalenia tego, co prawdą uświęconem zostało, przeczuwającym ów wiek dziewiętnasty, brzemienny wypadkami, bogaty odkryciami i wynalazkami, które dawnym dziwom świata wszelki urok niczem niezrównania odebrać miały. W domu Sołtyków znajdowałeś towarzystwo szczeropolskie, spotykałeś się często: „z maleńkim, nieco ułomnym człowiekiem, nazwiskiem i żywością przypominającym mieszkańców południa, a Polsce poświęcającym całą zdolność naukową i niezmordowaną gorliwość o kształcenie mowy i literatury krajowej; z księdzem biskupem Albertrandim, [88]) jednym z pierwszych założycieli i pierwszym prezesem Towarzystwa Przyjaciół nauk." Tam nieraz uczęszczał Ignacy Krasicki arcybiskup gnieznieński. [89]). Pięknej postawy ciała, odznaczał się układem i tem wykształceniem wielkiego świata, które jeżeli nauka sama przez się nie zawsze nadaje, bez nich też obejść się

może. Albertrandi dużo umiał, Krasicki dużo wiedział. Pierwszy z mozołem badał w dawnych manuskryptach, ślęczał w zbutwiałych księgach, niedojadł, niedospał; drugi, najadłszy się, wyspawszy dowoli, z wolną głową brał pióro do ręki; pierwszy pracował z zamiłowaniem, z upodobaniem drugi; pierwszy znał lepiej dzieje, drugi ludzi. Albertrandi dawno ubiegłe wypadki spisywał, prostować i poprawiać to, co minęło nie mógł: Krasicki, istniejące błędy i śmieszności wytykał, karcił, wyszydzał i poprawiał zarazem. Placem popisu dla Albertrandiego mogła być uniwersytecka katedra, niewyczerpanym skarbem księgozbiory; szrankami Krasickiego salon, nieprzebranem źródłem jego własny dowcip, z którym tak wesoło igrał.

Któż są ci dwaj duchowni obok siebie siedzący, tak żwawą zajęci rozmową? pierwszy olbrzymiego wzrostu, zdrowej cery, dobrej tuszy, wygląda raczej na starego żołnierza, jak na kapłana; jest to ksiądz Onufry Kopczyński [90]). Drugi niemniej wysoki, rysów wyrazistych, wydatnego czoła, oczów przenikliwych, chudy, nieco pochylony, jest to ksiądz Stanisław Staszic [91]); powiedziałbyś, że ten ostatni jeszcze szuka, tamten już znalazł. Staszic szuka w skalistych urwiskach naszych rodzinnych Tatrów ukrytych skarbów we wnętrznościach ziemi, aby niemi kraj własny wzbogacił; Kopczyński długi swój żywot poświęcił na zbadanie mowy ojczystej, uchwycił ją w karby, nadał jej prawidła, gramatyką ją obdarzył. Patrząc na nich z ustronia, mniemałbyś, że to dwaj zapaśnicy występują na harc z kopią w ręku, a jednak zobopólna przyjaźń ich łączy, szacunek wzajemny jednoczy, jeden cel do pracy zagrzewa. Ale i Staszic, kiedy nad sprostowaniem języka polskiego przemyśla, chce podług swojego widzenia zaprowadzić w pisowni zmiany, nie pozwala na to Kopczyński i nieraz woła *na niego z zapałem:* „Ryj ziemię, rozwalaj skały,

ale nim do mojej zagrody zajrzysz, popraw przedewszystkiem pisownię twojego nazwiska, pisz Staszyc albo Stasic, a nie Staszic". Staszic w przeciągu długiego żywota, piastując ważne w kraju urzęda, oszczędny, co mówię, skąpy do najwyższego stopnia dla siebie, zostawił bardzo znaczną sumę po sobie. Z kapitałów wybudował piękny gmach w Warszawie dla Towarzystwa Przyjaciół Nauk, majątek zaś ziemny darował własnym włościanom i pomiędzy nich rozdzielił. Kopczyński wykarczował, wyorał, przygotował do siejby tę ojczystą rolę, która w pierwszej połowie bieżącego stulecia tylu znakomitych pisarzy wydać miała.

W temże samem towarzystwie napotkać się mogłeś z Michałem Karpowiczem, biskupem wigierskim, słynnym z głębokiej nauki i jednym z najlepszych kaznodziei swego czasu [92]); z Franciszkiem Ksawerym Dmochowskim, tłomaczem „Illiady i Eneidy" [93]). Tam nieraz ustępy z niezrównanych tłumaczeń z Horacyuszów i Cyda Kornela czytał młody Ludwik Osiński z tą wymową jemu właściwą, tym dźwięcznym organem, którym zachwycał, porywał, upajał [94]). Tam ksiądz Woronicz pomimo że najczęściej zajmował miejsce na boku, jakby na ustroniu, wolał słuchać, niż sam rozprawiać, zwracał jednak wszystkich uwagę na siebie: „Jego postać i powierzchowność nosiły cechę talentu i cnót, które go prawdziwie odznaczały. Był wzrostu średniego, tuszy niezbyt szczupłej, rysów twarzy okrągłych, cery bladej, wyrazu oczu melancholicznego. Zwykle smutny, milczący, wszystko widział smutno i czarno, zwano go pospolicie smętoszem; był natenczas proboszczem w Powsinie pod Warszawą. Gdy później do najpierwszych godności kościelnych w kraju doszedł, postać pasterza-poety, szlachetność i powaga, malująca się w każdem poruszeniu, ta ręka, unosząca się nad ludem i błogosławiąca mu, głęboką czcią przejmowała każdego [95]).

Warszawa więc, jakem wyżej powiedział, na dwa stronnictwa podzielona, przedstawiała dwa odrębne obrazy; i kiedy pierwszym owładnęła całkiem francuzczyzna, w drugim przechował się narodowy język, zwyczaje i sposób myślenia. Jeżeli pierwsze stronnictwo wywierało szkodliwy wpływ na wyższą, na tak zwaną arystokratyczną kastę, wziętość drugiego nietylko w stolicy, ale i na prowincyi zbawienne wywierała skutki. Wnet też zjechało do Warszawy towarzystwo dramatyczne francuskie pod dyrekcyą pana Fourese i w Radziwiłłowskim pałacu [96]) przedstawienia swoje zaczęło. Teatr narodowy pod naczelnictwem Wojciecha Bogusławskiego, spostrzegłszy współzawodnictwo, dołożył wszelkich usilności, aby w tyle nie pozostać, wyprzedzić się nie dać [97]). Ma się rozumieć, że teatr francuski pani Tyszkiewiczowa, siostra księcia Józefa, pod swoją wzięła opiekę, teatr polski większą liczbę miał zwolenników, a na ich czele stanęła pani Sołtykowa. I żadne prawie przedstawienie nie obyło się bez kabały, bez oklasków lub gwizdania. Kiedy razu pewnego na teatrze francuskim narodowa partya, chcąc cios stanowczy Francuzom zadać, zebrawszy się gromadnie, nielitościwie gwizdać zaczęła, pani Tyszkiewiczowa wychyliła się z loży, a dawszy znak swoim, silnem klaskaniem nietylko że gwizdanie zagłuszyli, ale kompletny tryumf odnieśli. Nazajutrz Cypryan Godebski, znany z dowcipu, opisał całą tę walkę wierszem, a przypomniawszy, że pani Tyszkiewiczowa ślepą była na jedno oko, temi ją słowy zakończył:

Krzyknęła, zagrzewając stronników swych męztwo:
„Jam fortuna, bom ślepa, więc pewne zwycięztwo!“

Pani Wielopolska do żadnego nie należała *stronnictwa,* dom jej był dla wszystkich otwartym, *uczęszczała do niego* czasami partya francuska

chcąc może pokazać, że nie wyparła się jeszcze narodowych zwyczajów, nie zapomniała narodowego języka, częściej w nim gościła partya polska, gdyż z zadowoleniem miłości własnej czuła się jak u siebie. I kiedy jednym dawała nieraz zasłużone napomnienia, kiedy przechwałki drugich ściągały jej naganę, obie strony do pojednania, do zgody, do braterstwa namawiała, a wszyscy słuchali z wewnętrznem postanowieniem poprawy, nie poprawiali się jednak.

Wspomnieliśmy już wyżej, że hrabia Michał Potulicki z żoną i z dziećmi mieszkał przy ciotce, przy której wychowywała się także panna Józefa Sołłohubówna. W kilka lat po rozbiorze kraju pani starościna krakowska wydała za mąż pannę Sołłohubównę za Stanisława Potockiego, a wnet potem pannę Józefę Potulicką, córkę Michała, za Jana Wielopolskiego, blizkiego krewnego nieboszczyka pana starosty. I koło rodzinne w tym staropolskim domu zamiast się zmniejszać, coraz się powiększało, nie wyszły z niego dwie młode dziewice, ale wprowadziły do niego małżonków swoich.

Czemu pierwsze wrażenia pierwszej połowy dziecinnego wieku są najtrwalsze? najdłużej się przechowują w pamięci? Może dlatego, że uwaga dziecinna, nieroztargniona wielością przedmiotów, w jeden skupiona, to, co wtedy spostrzeże, co jej ciekawość wzbudzi, co ją uderzy, głęboko w sobie wyryje i na długo przechowa. Później zaś, rozmaitością otoczona, obejmuje wprawdzie wszystko odrazu, ale bez zastanowienia się, bez rozbioru i chociaż uchwyciła ogół, szczegółów się nie dotknąwszy, z czasem tenże ogół straci z oczów, w sobie nie zatrzyma. To, com widział przed pięćdziesięciu laty, kilkoletnim jeszcze będąc dziecięciem, chociaż mi się dziś wydaje snem z innego przyniesionym świata, sen trwa i dotrwa do chwili, w której da-

sza z cielesnych uwolniona więzów, co było ziemskiego, na ziemi zostawi.

Panią starościnę krakowską, chociaż już od lat pięćdziesięciu umarła, zdaje mi się, że jeszcze widzę przed sobą: w tej sukni bławatnej, staroświeckiego kroju, zielonej, szafirowej, orzechowej, popielatej lub czarnej, z roztwartemi około łokcia rękawami, z pod których czarne siatkowe mitynki do pół palców ręce jej zakrywały. W tym kapelusiku jedwabnym, tejże samej barwy co suknia, kształtem nieco podobnym do dzisiejszych kapotek, z czepkiem koronkowym pod spodem. Na sukni zwykle nosiła czarną półsalopkę, w lecie koronką, w zimie futerkiem obłożoną. Lubiła bardzo dzieci: siostra moja starsza i ja byliśmy u niej w wielkich łaskach, a jeżeli nam czasem morały prawiła, częściej bawiła się z nami, opowiadała zajmujące dykteryjki. Gdy za figla czekała nas od ojca lub matki kara, uciekaliśmy się zawsze, i to nie napróżno, pod jej opiekę. Pani starościna była charakteru słodkiego, temperamentu na pozór zimnego, ale dobroczynność bez granic odsłaniała niewyczerpane skarby jej serca. Surowa dla siebie, pobłażająca dla drugich, jeżeli komu słowo prawdy powiedziała, to słowo tak wyrzeczone było, że musiało do przekonania trafić, nie odpychało, nie drażniło, udzielało pociechę, wzbudzało skruchę, przynosiło poprawę. Pani Wielopolska, pomimo późnej starości, regularne i czynne prowadziła życie. Wstawała rano, codziennie mszy świętej słuchała, potem do obiadowej pory zajęta była zarządem domu, interesami, pisaniem listów, które przy końcu życia, dla osłabionego wzroku, dyktowała. Obiad jadała o godzinie drugiej. Prócz krewnych i domowników, zawsze osób kilka zaproszonych bywało do jej stołu; w piątki zaś miała u siebie więcej osób, gdyż postne u niej *obiady słynęły* na całą Warszawę. Zwykłemi tedy *gośćmi bywali*; Karpowicz, biskup wigierski, ksiądz

Woronicz, Karpiński trynitarz, brat rodzony Franciszka poety i Piramowicz, proboszcz międzyrzecki [98]). Ten ostatni bardzo krótkiego wzroku a wymyślny smakosz, znając się na tym, co dobre, wołał: „dajcie mi coś niezdrowego"; również miał zwyczaj powtarzać tym, którzy niedorzeczne prawili androny: „proszę o loikę". Jak gdyby niezdrowe jedzenie logiczniejszem być miało. Tam nieraz Woronicz z pamięci ustępy zę swojej Lechiady powtarzał; a skoro rozmowa coraz poważniejszy obrót przybierała, nie słuchał jej ksiądz trynitarz Karpiński, wolał z nami, dziećmi, swawolić. Gdy pewnego razu, z powodu nieuwagi, od biskupa wigierskiego nieznaczne napomnienie odebrał: „Przewielebny pasterzu—odpowiedział mu na to—w kościele słucham z uwagą kazania, podczas obiadu niechaj mi wolno będzie z dziećmi się bawić". Słów tych dosłyszała pani domu i pogroziła księdzu zdaleka z uśmiechem na ustach, a on jej na to:

Myszka bardzo rozumna, bo książki pojadła,
Zaślepiona nauką, do pustki raz wpadła;
Śmiercią ją ukarano. Gdyby głupią była,
Toby dotąd żyła.

Trzeba wiedzieć, że ksiądz trynitarz, pełen dowcipu, szczęśliwe nieraz wierszyki składał, był to widać familijny talent.

Opowiadał mi później ojciec, że na jednym z tych obiadów, kiedy księża roztrząsali przedmiot jakiś teologiczny, wmieszała się do rozmowy pani kasztelanowa O. Mąż jej niekontent, że się w nieswoje rzeczy wdaje, do niecierpliwości doprowadzony: „Dałabyś WPani Dobrodziejka temu pokój — odezwał się do niej z drugiego końca stołu — wdajesz się w teologiczne rozmowy, a może nie wiesz, wiele jest sakramentów świętych?" Zmieszała się

nieco kasztelanowa, ale obok niej siedzący trynitarz *ex abrupto* odpowiedział:

Zapytał się mąż żony: sakramentów ile?
Sakramentów jest siedem—odpowie mu żona.
Jakto siedem? sześć tylko, jeśli się nie mylę,
Odkąd z małżeństwem pokuta złączona.

Chociaż odpowiedź była trafna i dobrze zastosowana, gdyż każdy wiedział, że pokutę małżeńską odbywał pan kasztelan, obruszenie było wielkie. Powstawszy od stołu, ksiądz trynitarz ostre wymówki od kolegów swoich i od pani starościny usłyszał, jednak się pono nie poprawił.

Po obiedzie, gdy się goście rozjechali, rodzina rozeszła, pani Wielopolska zasiadała w wygodnem krześle, a pan Wincenty Wilczek czytał jej krajowe gazety. Widzę ją jeszcze opartą na puchowej poduszce, z nogami na niskiej ławeczce, wykręcającą złote galony. Przed nią na stoliku okrągłym tabakierka złota, agatowa bombonierka z rumbarbarowemi pastylkami na kaszel, szyldkretowy kuferek do chowania wykręconego złota, futeralik od okularów, dzwonek stalowy z kościaną rączką, klapka na muchy, spluwaczka porcelanowa. Widzę pana Wilczka w kontuszu tabaczkowego koloru, w żupanie zielonym lub czarnym, przepasany słuckim pasem, okulary na nosie; a te dwie postacie, wyobrażające minioną bez powrotu przeszłość, stoją mi ciągle przed oczami. Po godzinnem czytaniu pani starościna szła do wewnętrznych pokoi na modlitwę i dopiero około szóstej wieczorem wracała napowrót do salonu.

Zastawała już całą rodzinę zgromadzoną na nowo i przez parę godzin zajęta ulubioną robótką, *przy świecach* zasloniętych zieloną umbrelką, przyjmowała liczne odwiedziny pierwszego towarzystwa warszawskiego. W dni, w których obcych nie

było, pan Wilczek czytał jaką książkę polską, albo jaki wyjątek z pamiętnika wydawanego podówczas przez Franciszka Ksawerego Dmochowskiego. O godzinie 9-tej dawano wieczerzę, do której pani starościna nie zasiadała, ale pożegnawszy wszystkich, gdy każdy z uszanowaniem przystępował do pocałowania jej ręki, każdego z osobna pobłogosławiwszy, udawała się na spoczynek. I w tym staroświeckim domu dzień do dnia był podobnym, a jednak dzień po dniu prędko upływał. Jednostajność niedopuszczała w nim znudzenia, bo każdy tam dążył, jak dziecko do matki, jeżeli wszedł wesołym to weselszym wyszedł, jeżeli wszedł smutnym, wyszedł pocieszonym.

Nie słyszałeś tam ani obmowy, ani zdrożnego opowiadania, ani owej głośnej, czasami aż do rubaszności posuniętej wesołości; żart niewinny chętnie był przyjętym, dowcip zrozumianym, rozum ocenionym; rozmowa była niewysmarzona, niewycedzona, naturalna, bo każdy się uważał jak w rodzinnem kole.

W Pałacu Wielopolskich, na rogu Elektoralnej i Orlej ulicy położonym, pani starościna krakowska zajmowała całe pierwsze piętro, na drugiem mieszkała hr. Potulickiego rodzina; na dole po jednej stronie mieścił się pan Wincenty Wilczek, po drugiej Janikowski, murgrabia pałacu i zarazem nadworny cukiernik. Resztę gmachu zapełniał liczny dwór pani starościny Wielopolskiej.

Wnet po śmierci pana Wielopolskiego, gdy Wilczkowi żona nieprzestawała suszyć głowy, że lepiej im będzie na własnym chlebie, jak cudze kąty wycierać, a familia coraz się pomnażała, odzyskawszy cząstkę ojcowizny, osiadł na niej. Poniesione straty, podczas niefortunnych wypadków krajowych, gdy go zmusiły do sprzedania tego kawałka ziemi, wtedy przez lat kilka chodził po dzierżawach, ale i na tych nie mógł się długo utrzymać. Nastąpił

ostateczny rozbiór kraju, a w domowem pożyciu Wilczka, rozterki i nieporozumienia znagliły go do rozstania się z żoną. Osadził ją na wsi, z dwóch starszych synów, jeden zaciągnął się do polskich legionów we Włoszech, drugi wszedł do pruskiego wojska, młodszych oddał do szkół krakowskich, córkę zaś Barbarę powierzył pani Potockiej, starościnie kaniowskiej, z której córką, Maryanną Potocką, łączyła ją przyjaźń od lat dziecinnych zawarta. Wilczek pozostawszy sam jeden, powrócił do pani Wielopolskiej i odtąd już jej więcej nieopuścił, do chwili, w której ta pani rozstała się z tym światem.

Główny apartament pałacu Wielopolskich, przystrojony podług ówczesnej mody, nie jaśniał jednak owym wytworem i zbytkiem, któremi odznaczały się komnaty magnatów naszych za panowania Stanisława Augusta. Przyzwoitość wszelka w nim zachowana, nie przepuszczała tego, co na marnotrawstwo zakrawać mogło, bo chociaż pozwalała zamożność, pani domu wolała obracać obszerne dochody swoje na wydatki, jakie jej dobroczynne wskazywało serce, niż na czczy blask i dogodzenie próżności. Z przedpokoju, po lewej stronie, była o czterech oknach jadalna sala, której malowane ściany przedstawiały widoki Pieskowej Skały i Ojcowa. Po prawej stronie był bawialny pokój, obity karmazynowym adamaszkiem ze złoconą lamperyą; krzesła, stołki i kanapy na biało malowane, takąż samą materyą wyłożone, również jak i u okien zasłony. Stoły i komody mahoniowe, wykładane białym marmurem, zastawione wyrobami rzadkiej piękności z saskiej porcelany; pomiędzy oknami potężne lustra weneckie w złoconych ramach. Na głównej ścianie, nad kanapą zegar paryski w bogatej złocistej oprawie; od sufitu spuszczał się zawieszony żyrandol, rżniętem szkłem czeskiem ozdobiony.

Z bawialnego pokoju wchodziłeś do mniejszej,

kwadratowej komnaty, podobnież umeblowanej, z tą różnicą, że adamaszek w niej był koloru żółtego. Dalej szła pańska sypialnia, a za nią pokoje zajmowane przez nadworną płeć żeńską. Dwór pani Wielopolskiej składał się z pana Wincentego Wilczka, któren raczej był przyjacielem domowym, niż koniuszym lub lektorem tej pani. Pan Chmielewski był generalnym plenipotentem, mieszkał w pałacu z żoną i siostrzenicą, panną Maryanną Pruszyńską, która później wyszła za mąż za pułkownika Grotowskiego, Szel doktór, gruby, łysy Niemiec w piernikowym fraku, ze stalowemi guzikami, zawsze w pończochach i trzewikach, z dwoma już niemłodemi córkami. Ci wszyscy siadali do pańskiego stołu.

Antykamera złożoną była z pana Obrębskiego, komisarza dóbr oborskich, chudego i wysokiego polonusa, z sumiastym czarnym wąsem, w narodowym stroju. Z panny Bąkowskiej, szatnej jaśnie Wielmożnej pani, pięćdziesięcioletniej dziewicy, mającej pod swoim dozorem całą garderobę pańską, a do pomocy kilka młodych panien szlacheckiego rodu, zajmujących się haftowaniem i szyciem. Pani Malinowska, nadworna ochmistrzyni, miała pod swoim zarządem śpiżarnię, kawiarnię i pralnię.

Lokai było ze sześciu, kamerlokai, czyli po dzisiejszemu kamerdynerów, dwóch; a prawie wszyscy jeszcze z czasów pana starosty. Barwa na nich granatowa z czerwonemi kołnierzami i białemi herbowemi guzikami, mieli oni i barwę pąsową z białym na dnie galowe, ale ponieważ te dnie oddawna minęły, nigdy już w niej nie występowali. Największym moim ulubieńcem był Tomasz, hajduk olbrzymich rozmiarów, w kurtce granatowej, w takiegoż koloru spodniach, w ciżmach sznurowanych, pasem czerwonym ściśnięty, włosy miał w tył zaczesane, wąsy spadające aż do połowy szyi. Lubiłem *go bardzo*, bo z nami, dziećmi, zwykł się zawsze

bawić, strugał dla mnie z drzewa zabawki i prowadził na spacer do Saskiego ogrodu. Przy stole stał zawsze za Jejmościnem krzesłem. Starościna rzadko kiedy wyjeżdżała z domu, ale jej ekwipaż znany był na całą Warszawę. Kareta angielska orzechowa ze złoconemi resorami, białą trypą na wewnątrz obita; para koni białych z długiemi ogonami, poważnych sędziwym wiekiem. Na koźle stary stangret siwiuteńki jak gołąb, z długim harcapem i trójgraniastym kapeluszem, za karetą dwóch lokai i hajduk.

Warszawa przestawszy być stolicą obszernego państwa, straciła wiele na dawnej świetności; skoro jednak nadchodziła zima, a na wsi i chłodno i smutno i nudno, nie jedna rodzina przenosiła się do miasta, aby się nieco rozerwać, brzydką porę roku skrócić. Do towarzystwa skupiającego się, pod Blachą z młodych i pięknych Polek, pani Bronikowska [99]), co tylko z Paryża przybyła, ponętą ślicznej twarzy wabiła, przenikającem spojrzeniem na wskroś przeszywała, dowcipną wesołością zatrzymywała, giętką i wysmukłą postawą ciała zachęcała do tańca, dźwięcznym śpiewem czarowała. Nie ustępowały jej w niczem Franciszkowa Sapieżyna, Ludwikowa Radziwiłłowa, Stanisławowa i Marcelowa Potockie, Adamowa i Anastazowa Walewskie, Matusiewiczowa, Cichocka, Kamieniecka i wiele innych. I kiedy wesołość, muzyka, pląsy, nieodstępne młodemu wiekowi, były tego towarzystwa duszą, w dawnych domach gdzie pamięć tego, co było jeszcze się niezatarła, a westchnienie poświęcone przeszłości weselszym myślom nie dawało przystępu, zbierały się poważne wiekiem, lub spoważniałe doświadczeniem panie; otaczało je nieraz zebranie mężczyzn i nieraz zajmująca toczyła się rozmowa, a chociaż na smutnem tle osnuta, zdawała się bliską zmianę przeczuwać, przypuszczała nadzieję, bo kiedyż ją człowiek utraca? Kiedy w młod-

szem gronie zabawa w samym szale wrzała, tu sobie przypominano, że się dawniej bawiono! Tam towarzyskie teatra urozmaicały zabawy, panie Tyszkiewiczowa, Sewerynowa Potocka, Cichocka, zachwycały swoim scenicznym talentem, a panów Rautenstraucha, Michała Grabowskiego, księcia de Fleuri, emigranta francuskiego, porównywano do najlepszych aktorów paryskich; tu z pałaców Potockich, Małachowskich, Lanckorońskich, Wielopolskich, oczy zwracano w tę stronę, kędy młody bohater cały świat zaczynał napełniać chwałą swojego oręża, a pod jego sztandary cisnęli się nasi, a któż niemiał tam ojca, brata, syna, przyjaciela? Pozostała młodzież w kraju nie przestawała na prywatnych zabawach, jej potrzeba było czegoś mniej skrępowanego karbami przyzwoitości, więcej ożywionego, gdzieby z większą niezawisłością mogli pohulać.

Starzy zajmowali się polityką już nie narodową ale europejską, albo w nowo zawiązanem Towarzystwie Przyjaciół Nauk przemyśliwali nad rozwinięciem każdej naukowej gałęzi, nad nadaniem umysłowego ruchu, uniknięciem zastałości, nad postępem wychowania krajowego z ochronieniem go od obcego wpływu.

Młodzi uczęszczali na reduty, do kasyna, zaprowadzone w Warszawie pod dyrekcyą sławnego mistrza tańców Ledoux [99]), na pikniki, a szczególniej Renelaki, w wielkiej podówczas będące modzie. Nieraz mąż na reducie w prawo, żona w lewo, jedno o drugiem niewiedząc, każde z swej strony szukało i znajdowało. Bywało, że małżonek, niepoznawszy małżonki pod maską, przyczepił się do niej, na krok nie opuszczał, a gdy otrzymał pozwolenie odprowadzenia, dopiero ujrzawszy się u siebie spostrzegał pomyłkę i nazajutrz się przed kolegami uskarżał, że cały wieczór zmarnował. Zdarzało się, że mąż z cudzą żoną sankami ruszył na wiejską

kawę, i tam jej męża z własną żoną zastał. Niekontenci w duchu ze spotkania nadrąbiali rezonem, a gdy się obie połączyły strony, jeden i drugi ze swą magnifiką w przykładnej zgodzie małżeńskiej w domowe powracał progi. Bale nie kończyły się jak teraz: zjedliśmy wieczerzę, idźmy spać; w on czas nad rankiem bywała nie druga wieczerza, ale coś nakształt śniadania, nazwanego *rewelionem,* po nim, gdy dnieć poczynało, a sanna była dobra, całe towarzystwo ruszało do Lesla na lody, lub na wiejską kawę. Każdy z młodzieży, do której nieraz i podtatusiały się domięszał, miał własne sanki, sam niemi powoził, a panie ciągnęły na losy która z którym pojedzie. Utrzymywano, iż często interesowana strona dopomagała losowi.

Z takich balów i szlichtad wynikały kiedy niekiedy pojedynki i odbywały się w Bielańskim lesie, bo karczma pod Jeziorną już była wyszła z mody [101]). I cóż to wszystko dowodzi? że popsucie osiemnastego wieku jeszcze nas wtedy nieopuszczało! Czemuż ci, co nam kraj rozszarpali, nie rozebrali jego pomiędzy siebie? Potrzeba nam było ćwierć wieku, aby przyjść do jakiej takiej poprawy, potrzeba nam było odbyć całą szkołę nieszczęścia, wypić do dna kielich goryczy, aby ta poprawa czuć się nakoniec dała. Nowe dopiero pokolenie, odrodziło się od dawnego pokolenia wychowane przez matki w duchu religijnym, w duchu odrodzenia! Że do dobrego i do złego początkiem zawsze kobieta, przykład mamy z tego, co było i jest dzisiaj u nas. Matki niezapominajcie o tem!

Nie z pierwszem odezwaniem się skowronka, bo to byłoby za wcześnie, ale z pierwszym śpiewem słowika, zimowi mieszkańcy miasta przenosili się na wieś; książe Józef Poniatowski do Jabłonny, Stanisław Kostka Potocki z małżonką do Wilanowa, *Sołtykowie* do Chlewisk, pani starościna Wielopolska *do Obór.* Tam się rok rocznie zjeżdżały,

na jakie kilka tygodni, pani Lanckorońska kasztelanowa połoniecka, [102]) i pani Przepędowska starościna solecka [103]). Te dwie panie młodsze od pani Wielopolskiej, połączone z nią były pokrewieństwem i silniejszym może od pokrewieństwa węzłem prawdziwej i dawnej przyjaźni. I miło było spojrzeć na te trzy staruszki, kiedy, siedząc obok siebie, rozprawiały o przeszłych czasach. Ulubionym przedmiotem opowiadań pani kasztelanowej połonieckiej była panna Franciszka Krasińska z księciem Karolem kurlandzkim i wszystkiemi wypadkami przed i po ślubnemi. Opisywała również z wielką przyjemnością sposób życia na dworze Stanisława Leszczyńskiego króla, na którym panowie Swidzińscy jej starsi bracia, wychowanie odebrali. Pani starościna solecka, nie mogła zapomnieć, że się znajdowała w Paryżu podczas uroczystości, wyprawionych z powodu zaślubin Delfina (Ludwika XVI) z Maryą Antoniną austryacką. Ubiory dam tkwiły jeszcze w jej pamięci, jeszcze się zachwyconą zdawała świetnością i okazałością balów zakończonych niestety ową illuminacyą i fajerwerkiem, podczas których kilka tysięcy ludzi postradało życie. I pani Wielopolska ze swej strony miała co opowiadać, bo dużo widziała, dużo doświadczyła, tyle lat przeżyła! I czemuż wtedy nie znalazło się pióro, któreby nam oddało ich poufne rozmowy i przekazało potomnym rys ówczesnych obyczajów, obraz przeszłości dla przyszłości!

W ostatnich latach ubiegłego stulecia Ignacy Krasicki, arcybiskup gnieźnieński często w Warszawie przebywał i zajmował całe pierwsze piętro w domu Wasilewskiego, (dzisiaj dra Malcza) na Krakowskiem Przedmieściu. Zbierali się u niego uczeni, zasłużeni w kraju mężowie, znaleźć tam można było cały wybór towarzystwa męzkiego. Książe arcybiskup często dawał obiady, ożywione nie sztuczną wesołością powstającą od szumiącego

szampana, lub wytrawnego węgrzyna, ale uczoną i dowcipną rozmową. Tam pod prezydencyą czcigodnego mecenasa mieli swoje uprzywilejowane miejsca: Albertrandi, Woronicz, Piramowicz, Tadeusz Mostowski, Franciszek Karpiński, Dmochowski; tam był tak jak domowym, mały, garbaty, chodzący na kuli Ruszkiewicz, pełen dowcipu i uszczypliwości; on nieraz stosowny do okoliczności wierszyk z łatwością ułożył, a chociaż nie jeden doświadczył obosieczności jego języka, wiele mu przebaczano, bo bawił. Pewien jegomość, nie z bardzo rozumnych przypatrywał się z wielką uwagą w galeryi Ossolińskich, obrazowi wyobrażającemu porwanie Europy przez Jowisza w postaci byka. Gdy się zapytał obok stojącego Ruszkiewicza co to znaczyć mogło? Ruszkiewicz mu opowiedział cały fakt historyczny. „Jednak to coś innego jeszcze znaczyć musi?" odezwał się zaciekawiony jegomość. „Istotnie, odrzekł nasz garbusek, albo raczej powiem panu, co z tego wynikło i dodał wpatrując się w niego:

Ze Jowisz w postaci byka
Uwiódł Europę tak słynną wdziękami,
Cóż z tego proszę wynika?
Że dziś po Europie tyle cieląt mamy.

U arcybiskupa Krasickiego, po ukończonym obiedzie towarzystwo do bawialnych przechodziło pokojów, ale i tam nie ustawała rozmowa, trwała nieraz do późnej nocy. Na jednym z tych obiadów, kiedy Krasicki tak sprawiedliwie wychwalał *Powrót do domu* Franciszka Karpińskiego [104]), w tym to moim ubogim domu, rzekł kochanek Justyny, odpoczywając po gwarze wielkiego świata, użyłem nieraz spokoju, ale temu lat parę doznałem w nim najszczęśliwszej chwili w życiu. Było to w dzień moich urodzin, pani oboźna Prozorowa z córką i kilku jeszcze pannami przyjechały do pobli-

skiej odemnie karczmy, tam przenocowały chcąc mi nazajutrz powinszowanie złożyć. Nad rankiem spoczywałem jeszcze w najlepsze, a we śnie zdawało mi się, żem chórem aniołów otoczony. W tem słyszę jakby nadziemskie głosy, słyszę jak we śnie, potem na wpół przebudzony, coraz wyraźniej, a gdy oczy otworzyłem, ujrzałem pierwszy promień wschodzącego słońca, i w owym anielskim śpiewie poznałem pieśń moją:

Kiedy ranna wstaje zorza,
Tobie ziemia, tobie morza,
Tobie śpiewa żywioł wszelki,
Bądź pochwalon Boże wielki!

Wtedy sen ustąpił rzeczywistości, a tego co w tej chwili uczułem, wyrazić nie jestem w stanie: wiem, że raz tylko w życiu uczuć można.“ I uwierzyłeś nakoniec że są anioły? zapytał Ruszkiewicz Karpińskiego, uchodzącego powszechnie za deistę. Uwierzyłem, odpowiedział, jak wierzę, że kto szczypał za młodu, później gryźć będzie, dopókąd zębów nie utraci, albo mu ich niewyrwą.

Opowiadał następnie ksiądz Piramowicz, iż pewnego razu, będąc jeszcze proboszczem w Kurowie, poszedł na przechadzkę. Zatopiony w myślach daleko gdzieś zaszedł, gdy napotkał ubogą niewiastę, niosącą małe dziecko na ręku, w tak nędznym i opłakanym stanie, że mu łzy w oczach stanęły. Chciał ją do probostwa wziąść z sobą, ale pomiarkował, że odległość była wielka, a wieś, do której dążyła tuż spostrzegać się dawała. Miał kilka złotych przy sobie, te ubogiej oddał, ale ona była prawie obnażoną, a chłód wieczoru coraz się bardziej czuć dawał. Co w takim razie począć? Poszedł w krzaki, zdjął z siebie koszulę i okrywszy nią biedną matkę, zawstydzony, jakby zły popełnił uczynek, czemprędzej do probostwa kroki swoje

obrócił. „Nie uwierzycie panowie, dodał dobrodusznie Piramowicz, w jakim ambarasie byłem. W zapiętej sutannie nikt dorozumieć się niemógł, że pod nią koszuli nie masz, ale że jej nie masz jakże mojej gospodyni powiedzieć? a u niej od wszystkiego klucze. Na szczęście spostrzegłem w koszu bieliznę, świeżo przyniesioną z prania; dalej więc do niej się skradać, a gdy nikogo nie było w izbie, porwałem za koszulę, włożyłem na siebie i odetchnąłem. Niekoniec na tem, nazajutrz rwetes w domu, gospodyni krzyczy, że jej z kosza ukradziono koszulę, hałas wielki, szukają złodzieja i cała rzecz wydać się musiała.“ „A wydawszy, dokończył Krasicki, zapisaną została w sercach parafian twoich, którzy długo pamiętać będą, dzieciom i wnukom opowiadać jakiego mieli proboszcza!“ Poczem, niechcąc dłużej nadużywać ze skromnego rozczulenia poczciwego kapłana, na którego wszystkie oczy były zwrócone; „opowiem też panom, rzekł, jaki ze mną wydarzył się wypadek w pierwszych latach, kiedym objął biskupstwo warmińskie. Wiadomo wam wszystkim jakie złe drogi mamy po kraju naszym, cóż dopiero było przed dwudziestu laty? Kto wtedy po nich jeździł pamiętać będzie owe wązkie grobelki i węższe jeszcze mosty. Zawsze prawie była kałuża za i przed mostkiem, bale zaś prawie nigdy nie przybite, tak, iż koniecznie było trzeba samym środkiem jechać, aby się nieprzeważyć i nie wpaść w błoto po uszy. W tak smutnem właśnie położeniu zastałem starego szlachcica kiedym objeżdżał dobra biskupie. Rozkazawszy służącym wydobyć mały wózek: „Panie bracie, odezwałem się do podróżnego, złe mamy drogi a gorsze pono jeszcze mosty.“ „*Ita est, reverende Domine,* odpowiedział szlachcic nie znając mnie, *Noster Episcopus est bonus episcopus, sed malus Pontifex.*“

Następnie rozmowa powszechną się stała. Ta-

deusz Mostowski [105]) pod koniec Stanisławowskich czasów tak pod względem przymiotów ciała, jako też zdolności umysłowych, ozdoba, że tak powiem, wyższego towarzystwa, ulubieniec płci pięknej, postrach mężów, nie poprzestał na łechcących miłość własną oklaskach. Konstytucyjny poseł czteroletniego sejmu, nie mógł długo w nieczynności pozostawać, chciał przynajmniej stać się użytecznym krajowi wydaniem wyboru pisarzy polskich, chciał nam przypomnieć, żeśmy jeszcze nie postradali wszystkiego, kiedy posiadamy takie skarby ojczystego języka. I przedstawiał uczonemu zgromadzeniu swój zamiar, sposób wykonania, wykładał, zasięgał rady doświadczeńszych wiekiem i pracą od siebie. Zaczęto się więc zastanawiać nad wyborem pisarzy, mających się mieścić w owem Mostowskiego wydaniu, zaczęto roztrząsać ich dzieła, a przechodząc z prozy do poezyi, zaczął ktoś dowodzić, jaki wpływ poezya na życie narodowe wywiera, i przyznawać w tym względzie Krasickiemu, że walcząc z bronią śmieszności, z wielu przywar kraj swój wyleczył. „Może być, rzekł na to Krasicki, lecz cóż dotąd poczyniono w celu wykorzenienia gęszczących się zbrodni? gdybym miał siłę i czerstwość stylu Naruszewicza i Trembeckiego, nie małobym był gromów naciskał. Wstydem jest prawdziwie, że dotąd nic dość jędrnego w tej mierze nie mamy.” „Mamy, zawołał Franciszek Dmochowski, znam ja wiersze na podłą i sprzedajną duszę, którychby nam każda pozazdrościła literatura:

Mały złodziej wart chłosty, lecz ten co kraj zdradza,
Lubo tyle za sobą hańb, sromot sprowadza,
Iż owe sławne sosny z nadbrzeża Pilicy
Jeszcze małe do składu jego szubienicy.
Przecież filut, wisielec, na co patrzeć zgroza,
Nosi wstęgi na szyi, co warto powroza.

„To Juvenal!” krzyknie Krasicki. „Nie Juvenal, ale Krasicki Ignacy, który tyle pięknych dzieł

utworzywszy, mógł kilku własnych wierszy zapomnąć." „Jeżeli istotnie są moje, i zapomniałem je, odpowie Krasicki,

Chylącego się wieku zwykłe to przywary,
Wzniosłeś mnie jak poetę, przypomniał żem stary.
Słabym tylko płomykiem dawny ogień pała,
Zerwana już ta struna co ten dźwięk wydała;
Niegdyś rzeka spieniona, dziś strumyk wąziutki,
Pomruczeć tylko mogę i to na czas krótki.

Z początkiem XIX wieku nadzwyczajne wypadki, w Europie zaszłe, zdawały się zupełnie inną postać nadawać światu i przyszłość szczęśliwszej ery rokować! Dnia 2 grudnia 1804 roku Napoleon koronował się na cesarza Francuzów. 2 grudnia 1805 roku wygrana bitwa pod Austerlitz zakończyła wojnę Francyi z Austryą pokojem zawartym w Presburgu. Z początkiem 1806 zaczęły się zbierać chmury po nad państwem pruskiem, do którego część naszego kraju była wcieloną; my zaś wyobraźnią podnieconą nadzieją, czekaliśmy z niecierpliwością aż się rozstąpią i promień słońca dla nas zaświeci.

Pani Wielopolska upadając na siłach fizycznych, chociaż zdrowa na duchu, łączyła swoje życzenia z naszemi, zasyłając do nieba codzienne modły za tę ojczyznę, którą tak kochała. Rodzina im bliższym przewidywała jej koniec, tem ją większem otaczała przywiązaniem, staraniem, pieczołowitością. W tymże czasie rozstał się z tym światem jej ulubiony siostrzeniec Michał Potulicki, a śmierć jego zataić musiano z przekonania, iż ta smutna wiadomość mogłaby ją wtrącić do grobu.

Dnia 16 czerwca 1805 roku, nowego rodzaju wydarzenie w Warszawie, natężony wzrok na europejską politykę zwróciło na to, co się w koło nas działo. W oktawę Bożego Ciała, podczas gdy solenna procesya z kościoła ś. Andrzeja, idąc do Reformatów, przechodziła wedle owej części miasta na-

zwanej „na Golubskim,” a zamieszkałej przez samych żydów, kilka odłamów gątów i dachówek spadło zapewne z dachów na baldachim pod którym celebrujący kapłan postępował. Niektórym osobom zdało się widzieć rzucone nawet kamienie przez żydów, co spowodowało wielkie zaburzenie pomiędzy ludem. Pospólstwo wpadło na dziedzińce pobliskich domów, zbito tam dużo żydów, a w mieszkaniach przez nich zajmowanych potłuczono okna. Patrol kawaleryi pruskiej i obecni oficyaliści policyjni uśmierzyli wnet cały rozruch i noc następująca przeszła spokojnie. Ta scena wieczorna, rozszedłszy się prędko po mieście, zwabiła nazajutrz wielką liczbę ciekawych, coraz się bardziej powiększającą. Brama na Golubskim została wysadzona, ale szkód żadnych nie poczyniono, dopiero gdy pod koniec dnia rzemieślnicy zaczęli powracać z roboty, a tłumy pospólstwa coraz się bardziej pomnażać, poodbijano sklepy na Pociejowie, w pałacu Jabłonowskim, w domu Sodera. Wtedy rozpoczął się formalny rabunek i bójka zawzięta pomiędzy żydami a motłochem, trwała do godziny dziesiątej w nocy, dopókąd nie nadeszło parę kompanii piechoty pruskiej i nie rozpędzono burzycieli spokojności publicznej. Prócz kilku rannych z pomiędzy ludu i dużo potłuczonych żydów, nie było więcej nieszczęśliwych wypadków; wojsko zaś dziewięćdziesięciu kilku rabusiów zdołało uchwycić. Dnia następnego, gdy od rana znów się lud zgromadzać zaczął, ukazał się pomiędzy nim generał gubernator miasta Warszawy Keller [106]) i prawdziwie ojcowskiem napomnieniem przywrócił spokojność, a skoro wracał do domu, przez całą zgromadzoną publiczność z okrzykami radości odprowadzony został.

Było to w poobiedniej porze, cały dwór pani Wielopolskiej poszedł na procesyę Bożego Ciała, parę tylko osób przy niej pozostało, kiedy wszedł do *pokoju* Wilczek nieco pomięszany, ale starający

się ukryć niespokojność swoją. „Cóż to panie Wilczek, zapytała staruszka, czemu waszmość tak prędko wracasz? czy już po procesyi“? Na co odpowiadając Wilczek, z ostrożnością wszelką opowiedział cały wypadek, lękał się bowiem, aby wrzaski rozhukanego pospólstwa, dochodzące aż do pałacu, nie przestraszyły pani starościny. Oburzyła się mocno tą wiadomością na żydów, jednak gdy powstała z miejsca i przybliżyła do okna, spostrzegłszy na przeciw swego domu kilka sklepów żydowskich otwartych, posłała natychmiast z ostrzeżeniem, aby je czemprędzej zamknięto, unikając przewidzianego rabunku.

Cały ten rok przebyła pani Wielopolska w Warszawie, nie zawitawszy ani razu do ulubionych Obór. Czując się coraz bardziej osłabioną na siłach, zajęła się ostatniem rozporządzeniem i pragnęła się widzieć ciągle otoczoną tymi członkami rodziny, z którymi tyle lat przeżyła, do których sercem przywiązaną była. „Nie opuszczajcie mnie, powtarzała nieraz, wszakże już niedługo pozostanę z wami, niech pomiędzy wami umieram.“ I dzień po dniu schodził i policzone mijały godziny i wnet wybić miała ostatnia, dla tej, która w długim pasmie życia swojego była wzorem cnót i, że tak powiem, ostatnią wyobrazicielką dawnych polskich niewiast. Na dwa tygodnie przed śmiercią odbyła spowiedź, przyjęła przenajświętszy sakrament i ostatnie pomazanie; poczem, pożegnawszy krewnych i domowników każdego z osobna pobłogosławiła. Odtąd oddana zupełnie modlitwie, oderwana zupełnie od tego co ją jeszcze na tej ziemi otaczało, myślą już była w niebie! Dnia 17 maja 1806 roku zasnęła snem wiecznym, snem sprawiedliwego, a przejścia jej do lepszego życia, zdawało się, że nikt z obecnych nie dostrzegł, uczuł tylko w sercu, a łza żalu po licach *spłynęła!* [107]).

„Biedny, pięciu będzie miał synów,
a wszyscy od kuli polegną".

Przez przeciąg dwóch wieków Polska, schodząc zwolna z tego szczytu potęgi i chwały, do którego za Zygmuntów była doszła, ku upadkowi swojemu coraz się nachylała, i kiedy po pięćdziesięcioletniej walce życia ze śmiercią zbliżała się do niej chwila ostateczna, dosyć jeszcze znalazła w sobie siły, aby po skonaniu dzieciom w spuściźnie przekazać nadzieję!

Jeżeli Polakom w dobrej doli słusznie zarzucają brak wytrwałości w przedsięwzięciach, stałości w rozpoczętych działaniach lub w pracy, nikt w złej doli odmówić im nie zdoła tej, że tak powiem, upartej dążności do wywalczenia tego, co lekkomyślnością, niedbałością i niezgodą utracili. Żaden naród nie okazał tyle hartu w nieszczęściu, żaden się tak potężnie nie oparł wynarodowieniu swojemu; ciepieć i walczyć stało się niejako przeznaczeniem Polaków! Miłość do kraju dała im siłę do zniesienia męczeństwa, męczeństwo utrzymywało w nich wiarę, wiara przechowała nadzieję!

Skoro Polska pomiędzy trzy ościenne narody *podzieloną* została, Polacy pozostali jak dzieci bez

matki, na wszystkie rozpierzchnęli się strony. Dla jednych rozpoczęła się pokuta, drugich czekały próby, większa część odniosła karę, mała tylko liczba otrzymała nagrodę, zapłatę złotem i pogardą!

„Powstają przeciw nam ślepi i słabi, niech to nas w posłannictwie naszem nie wstrzymuje, bo jeżeli nam współcześni sprawiedliwości nie oddadzą, przyjdzie czas, w którym potomność wiek nasz wiekiem rozumu nazwie".

Tak się wyraził jeden z filozofów XVIII stulecia pisząc do kolegi swojego [1]).

Wiek XVIII porozrywał we Francyi, nietylko to, co ludzkiemi, ale nawet to, co prawami natury powiązane zastał; co było najświętszego zdeptał, co najszacowniejszego zbezcześcił, znieważono przybytki Pańskie, runął tron kilkunastowiekowy! Nadmiar władzy wywołał opór, opór nadużycie, nadużycie gwałt i bezprawia. Kędy się krzyż wznosił, postawiono gilotynę, znak odkupienia znak potępienia zastąpił i owa piękna kraina Franków okryła się gruzami, krwią zlała, we łzach utonęła, był to powtórny potop, którym Bóg dotykał grzesznika. Gdy pierwszą wymierzył karę, z arki Noego wyleciała na świat szeroki gołębica biała i ujrzano ją z różdżką oliwną w dziobie, na znak pokoju i zgody; i wody opadły, tęcza błysnęła na niebie, Bóg ludziom przebaczył. Po drugim potopie ujrzano piękną postać młodziana, w sercu jego miłość ludzkości gorzała, głębokie myśli osiadły na czole, skra geniuszu błyszczała w oku; ale zamiast różdżki pokoju, trzymał miecz w ręku. I wielkie było posłannictwo jego, ale Bóg nie wyrzekł: „Idź, spełnij co ci każę", zostawił mu własną wolę. Poszedł, krwi bratniej zatamował wylew, przywrócił wiarę, ustalił na nowo porządek, hydrę niezgody zgniótł silną nogą, a ster okrętu silną uchwycił dłonią. Skoro wielkiego dokonał dzieła, zadowolona miłość własna wywołała w nim dumę, duma zamieniła się w pychę,

pierwsza zażądała najwyższej potęgi, druga najwyższej władzy; skromny żołnierz, obrońca wolności, okrył się purpurą, włożył na głowę koronę i nie dosyć mu było zostać panem wielkiego narodu, zapragnął zostać panem całego świata. Ale jakaż to garstka mężnych walczy pod chorągwiami ulubieńca chwały, za obcą sprawę krew swoję przelewa? Są to polskie sieroty! Rozpacz dłoń ich uzbraja, sława wieńczy skronie, zwodnicza nadzieja do wytrwałości zachęca.

Jak Annibal na grobie ojca zaprzysiągł Rzymu zagubę, oni na grobie matki niosąc życie w ofierze, Ojczyznę wywalczyć zaprzysięgli. Gdyby Napoleon Bonaparte był przeznaczonym do wykonania wyroków Najwyższego, domiar wielkiej sprawiedliwości byłby dopełnionym przez niego, Polska byłaby przywróconą; lecz własnej zostawiony woli użył nas za narzędzie, do zwycięzkiego zaprzągł woza, wynagrodził warunkową obietnicą, i poniewczasie, sam już będąc wygnańcem, sprawiedliwość nam oddał, wyrzekł: „Polacy są godni być narodem".

Po rozbiorze kraju, uchodzącym z rodzinnej ziemi, oczy nasze zwróciły się zaraz ku tej Francyi, kędy po gwałtownej burzy chmury się rozstąpiły, błysnął promień wolności, ku tej Francyi, z którą wewnętrzne jakieś łączyło nas uczucie, niewytłomaczony pociąg do niej zbliżał. Gdyśmy szli coraz dalej na zachód, przebyli morza, znaleźliśmy się w innej części świata, ztamtąd nawet zdawało nam się, że się już do Ojczyzny napowrót zbliżamy, że spostrzegamy domową zagrodę, z braćmi na nowo witamy, zdawało nam się, że tą tylko drogą do kraju wrócić potrafimy!

Skoro Polacy zaczęli się zbierać w Paryżu, utworzyli komitet narodowy pod przewodnictwem obywatela Barsa; należeli do niego: Józef Wybicki, *Karol Prozor*, Józef Lipski, Mniewski, Stanisław

Wojczyński, Michał Kochanowski i Ignacy Jasiński, brat zabitego na Pradze generała Jakuba. Wezwano Henryka Dąbrowskiego, a gdy ten przybył do Paryża 30 września 1796 r., podano notę do dyrektoryatu, w której upraszano o przyjęcie polskich wychodźców do wojska francuskiego. Sprzeciwiało się to konstytucyi krajowej, poradzono im zatem udać się do Włoch, gdzie w nowo utworzonych rzeczpospolitych będą mogli umieszczenie znaleźć. Nie czekając długo, Dąbrowski w towarzystwie Wojczyńskiego czemprędzej do Włoch pośpieszyli, tam łaskawie od Napoleona Bonapartego, naczelnego dowódcy wojsk francuskich, przyjęci, za jego pośrednictwem zawarli układ z administracyą rzeczypospolitej lombardzkiej, na mocy którego zawiązali legiony polskie [2]). W trzy tygodnie później już półtora tysiąca Polaków stanęło pod bronią [3]), a wiadomość utworzenia tego narodowego zawiązku, rozszedłszy się wzdłuż i wszerz po całej dawnej Polsce, szał wzmocniony, może żalem po stracie ojczyzny, może wyrzutem sumienia, żeśmy ją po większej części z własnej utracili winy, wszystkie ogarnął umysły.

Kiedy w wojsku austryackiem walczącem z Fracuzami, pomiędzy Polakami w niej będącymi największa znalazła się dezercya, do tworzących się legionów na włoskiej ziemi z kraju naszego cała wymykałą się młodzież, matki synów, siostry braci, żony wyprawiały mężów, księża nową ogłaszali krucyatę, gdyż sprawa była święta, szło o odzyskanie bytu narodowego.

Na początku 1797 r. arcyksiążę Karol, stanąwszy na czele austryackiego wojska, rozpoczął powtórną przeciw Francyi kampanię we Włoszech. Legia polska liczyła podówczas do pięciu tysięcy żołnierza, z czego korzystając Dąbrowski, domagał się u Napoleona Bonapartego upoważnienia do wkroczenia z nią przez Kroacyę, Siedmiogród i Wę-

gry do Galicyi; komitet zaś polski przedstawił dyrektoryatowi w Paryżu plan narodowego sławiańskiego powstania.

Domagania Dąbrowskiego i plan komitetu już pomyślny skutek miały osiągnąć, już legia polska wyruszyła z miejsca, już Wybicki ułożył był dla niej ów mazurek zwany Dąbrowskim, który pomnikiem przeszłości dla potomności zostanie, już każdy żołnierz powtarzał wesoło: „Jeszcze Polska nie zginęła", kiedy przedugodne punkta pokoju, podpisane 18 kwietnia 1797 roku w Loeben, a potwierdzone w Campo-Formio rozwiały odrazu nasze marzenia. Na słuszne przedstawienia i zażalenia, zalecono ufność, cierpliwość i wytrwałość tym, którzy do pamiętnych dni Lipska i Waterloo nieprzestali na chwilę ufać w honor Francyi i wierzyć w szczęśliwą gwiazdę jej władcy.

Polacy, doznawszy tak bolesnego zawodu, postanowili zwołać w Medyolanie sejm, mający być dalszym ciągiem konstytucyjnego sejmu, odroczonego w Warszawie dnia 29 maja 1792. Już nawet w tej mierze uniwersały zaczęto rozsyłać, gdy się temu rząd francuski sprzeciwił; komitet polski rozwiązanym został, narodowa reprezentacya ustała, a legię podzielono na dwie, z których pierwsza dostała się pod komendę Karola Kniaziewicza, druga Józefa Wielhorskiego. Jeżeli kampania włoska stała się prawdziwą epopeją sławy Napoleona Bonapartego i francuskiego oręża, jakże od niej odłączyć tych, których pod osłoną tychże samych sztandarów widziano zawsze tam, gdzie największe niebezpieczeństwo groziło? Oni na włoskiej ziemi nie jednym się wawrzynem uwieńczyli, rozstrzygali wahające się losy bitwy pod Hohenlinden nad Renem, czynny udział mieli w egipskiej wyprawie, pierwsi weszli do palącej się Saragossy, zdobyli wąwóz Somosierra, utorowali armii francuskiej

przejście przez Berezynę i jedni do samego ostatka dochowali niczem niezachwianej wierności.

Wnet po zdobyciu Werony, gdzie waleczny generał Liberadzki życie położył, dnia 3 maja 1797 roku Dąbrowski wchodzi do Rzymu, zajmuje Kapitol i garstka polskich tułaczy obchodzi rocznicę najdroższej dla siebie pamiątki, na szczątkach rzymskiej wielkości [4]).

Przy końcu 1798 r. generał Kniaziewicz w Neapolitańskiej kampanii, z trzystu ludźmi zdobywa miasto Mogliano, przez pięć tysięcy nieprzyjacielskiego wojska bronione, a w bitwach pod Civitta-Castellane, pod Fragetą, przy oblężeniu Gaëty na czele swojej legii okrywa się sławą [5]). Po zajęciu neapolitańskiego królestwa, naczelny dowódca Championet, przez generała Kniaziewicza przesłał dyrektoryatowi zdobyte na nieprzyjacielu sztandary. Kiedy nasz rodak wśród stolicy Francyi, okryty słusznemi pochwałami, odbiera hołd podziwienia i wdzięczności, włoska ziemia najechana licznemi zastępami Suworowa, do nowej gotuje się walki. Przeciw połączonym siłom austryackim z rosyjskiemi generał Scherer objął naczelne dowództwo armii włoskiej. Do jej składu dołączono drugą legię polską, ale gdy ta w bitwach 26 marca i 15 kwietnia [6]) o połowę zmniejszoną została, przeznaczono ją do garnizonu Mantui. Dnia 28 lipca 1799 r. Mantua poddała się austryakom.

Los pierwszej legii nie był szczęśliwszym, dowodził nią generał Dąbrowski. Otrzymawszy rozkaz udania się z królestwa neapolitańskiego do Florencyi, przymuszony przedzierać się z bronią w ręku przez w powstaniu będącą Toskanię, kiedy z największą trudnością i wiele strat poniósłszy, doszedł nakoniec do miejsca przeznaczenia swego, tam się dopiero dowiedział, że armia francuska nad Adigą *pobita*, w *krytycznem* położeniu zostaje.

Po skoncentrowaniu wszelkich sił francuskich

znajdujących się w we Włoszech, dowództwo lewego skrzydła otrzymał Dąbrowski. W krwawych bitwach, stoczonych 17, 18 i 19 czerwca, po nad brzegami rzeki Trebia, dowiedli Polacy, iż widok zastępów przez samego Suworowa dowodzonych, podwajał, jeżeli to być może, ich męztwo; rzeź Pragi zdawała się o pomstę wołać, a krew niewinnie przelana, nowego krwi rozlewu wymagać.

Po bitwach nad Trebią, wojsko Francuzów cofnęło się ku Genui 15-go zaś sierpnia pod Nowi ogromne poniosło straty. Odtąd dni niefortunne następowały po sobie dla tych, którzy przyzwyczajeni do zwycięztw, ciągłem powodzeniem zepsuci, dymem chwały odurzeni, nie nauczyli się jeszcze znosić niestałości losu. Już energia upadać zaczynała, wytrwałość wątlała, rozprzęgała się wszelka subordynacya, kiedy pod Zürichem zagrzmiał huk armatni, a Massena uchwyciwszy silną dłonią sztandar francuski, zatknął go na szczycie gór szwajcarskich, Korsakowa przez Alpy przerzucił i koalicyę austryacko-rosyjską rozerwał [7]).

W tymże czasie rzeczpospolita cyzalpijska, na której żołdzie zostawała legia polska, istnieć przestała. Nadszedł dzień 9 listopada. (18 Brumaire), tak pamiętny dla Francyi i oznajmił światu, że generał Bonaparte powrócił z Egiptu [8]).

Dąbrowski, zostawiwszy we Włoszech na swojem miejscu Władysława Jabłonowskiego, pośpieszył do Paryża. Jak najlepiej przyjęty przez pierwszego konsula, zajął się reorganizacyą legionów polskich, które przeszły na żołd Francyi.

Generałowi Kniaziewiczowi poruczono utworzenie legii, nazwanej naddunajską i takową do armii nadreńskiej przyłączono.

Dnia 3 października 1800 roku, Dąbrowski przeniósł swoją główną kwaterę do Medyolanu.— Ztamtąd nie przestawał zwycięzcę Marengo namawiać, aby zgromadziwszy razem rozpierzchnięte po

kilku miejscach polskie oddziały, doprowadzić je do liczby trzydziestu tysięcy ludzi i dać sposobność wkroczenia przez Czechy, Morawię, do Galicyi. Nad całą tą wyprawą, Kościuszko, przebywający podówczas w Paryżu, podejmował się objąć dowództwo.

Tymczasem generał Kniaziewicz, z naddunajską legią stanął na linii bojowej, wnet się w bitwach pod Frankfurtem i Offembergiem odznaczył, a 3 grudnia pod Hohenlinden, przybiegłszy z pomocą dywizyi generała Richeponse, zewsząd przez nieprzyjaciela otoczonej, z nią się połączył, rzucił wstępnym bojem naprzód i wpłynął stanowczo na odniesione zwycięztwo.

Już Austryacy nigdzie placu dotrzymać nie mogąc, do odwrotu przymuszeni, Francuzi szybko postępowali za nimi, a coraz bardziej wzrastające nasze nadzieje wyprzedzały ich daleko, myślą przebiegały całą przestrzeń niemieckiego państwa, mocą wyobraźni spostrzegały nadbrzeża rodzinnej Wisły, mury starego Wawelu! W tem, zawieszenie broni, zawarte w Steyer 25 grudnia 1800 roku, położyło koniec tak chwalebnie rozpoczętej kampanii i nas ze snu rozbudziło. Dnia 16 stycznia 1801, nastąpiło również zawieszenie broni w Trewizie, a 26 tegoż samego miesiąca, traktat pokoju podpisały obie wojujące strony. W nagrodę naszych ofiar, trudów, wysileń, krwi, nie wspomniano w nim nawet o Polsce, a ponieważ Austrya żądała, aby nazwę legionów polskich z kontrol wojska francuskiego wykreślono, zgodził się na to 1-szy konsul Bonaparte.

Zebrane w miesiącu marcu w Medyolanie, polskie wojsko wynosiło jeszcze do piętnastu tysięcy. Część jego przeszła w służbę króla Etruryi, część w służbę neapolitańską, resztę zaś pozostałą pod *dowództwem generała* Jabłonowskiego, przeznaczono *na wyspy San-Domingo*, czyli raczej na śmierć

skazano, gdyż całą tę wyprawę, pomimo największych wysileń Francyi, całun śmierci pokrył. Tak jak jeden tylko Lacedemończyk powrócił z pod Termopilów, aby o zgonie towarzyszy donieść, zaledwo kilkunastu Polaków powróciło do kraju, aby opowiadać mogli:—że pod skwarnem niebem Antyllów, bieleją dotąd niepogrzebione braci naszych kości!

Chęć posiadania dalekich zamorskich posiadłości, oddawna była dążnością Francyi, która zazdrosnem okiem nie przestawała patrzeć na wzrastającą coraz bardziej angielską potęgę w Indyach. Chcąc jej tamę położyć, wysłano do Egiptu wyprawę, ale tej niepowodzenie wynagrodzenia wymagało. Tem wynagrodzeniem stać się miała Louiziana i San-Domingo. Pierwszy konsul, ustąpiwszy Toskanii familii panującej w Hiszpanii, otrzymać miał w zamian Luizianę, a do San-Domingo, tej najważniejszej z pomiędzy wysp Antylskich, groźną przygotowywał wyprawę.

Wyspa San-Domingo, odkrytą została w roku 1492, przez Krysztofa Kolumba, który ją przezwał podówczać Hiszpaniolą; od krajowców zwaną była Hajti, co znaczy w ich języku górzystą, nazwanie zaś San-Domingo, przybrała później od miasta tegoż imienia.

Do roku 1665, cały kraj bezpośrednio był własnością Hiszpanów, wtedy dopiero niektóre osady holenderskie i francuskie, zajęły północną stronę i założyły w niej miasto Cap-Français. Odtąd posiadłości francuskie rozszerzać się zaczęły i nakoniec, w roku 1697 Hiszpania, traktatem ryświckim, ustąpiła Ludwikowi XIV część zachodnią wyspy [9]).

Zmiany zaszłe we Francyi, zgubny wpływ wywarły na kwitnący stan San-Domingo, a postanowienie z dnia 8 marca 1790 roku, wyłączające wolnych mulatów od praw i od udziału w obradach kolonialnych, wzburzyło umysły i przygotowało

wypadki, które się stały powodem tylu okrucieństw i krwi rozlewu. Napróżno w roku 1792, chciano mulatom dawne przywileje przywrócić, już było za późno, połączeni z mulatami już byli oręż przeciwko białym podnieśli; w skutek czego, do dwóch tysięcy białych śmierć znalazło bez różnicy płci i wieku, a siedziby ich stały się pastwą płomieni. Niedołężność rządu i nadużycia podwładnych przyprowadziły niewolników do rozpaczy, zapaliły pochodnię buntu, wywołały niesłychane mordy i po długiej walce uciśnionych z uciskającymi spadły z rąk i nóg okowy, i po raz pierwszy murzyn—niewolnik uczuł się wolnym człowiekiem!

Wtedy, na czele murzynów znajdowali się Jan François i Biasson. W roku 1791, spalono miasto Port-au-Prince, we dwa lata później Cap-Français uległo temuż samemu losowi, a część kraju zamieszkała emigrantami francuskimi, wezwała pomocy Anglików i otworzyła im bramy Port-au-Prince; druga zaś część połączyła się z murzynami i mulatami. Ludność cała, na dwa rozdzielona stronnictwa, najzaciętszy bój z sobą toczyć zaczęła, i nie było okrucieństwa, któregoby się nie dopuszczono nawzajem. Pomiędzy naczelnikami mulatów, odznaczali się Rigaud, Beauvais, Besse i Petion, a Toussaint pomiędzy murzynami. Ten ostatni niezłomnością charakteru i wyższością geniuszu, pierwsze miejsce pozyskał w wojsku, a gdy w roku 1798 Anglicy znagleni zostali grasującemi chorobami, do opuszczenia San-Domingo, generał Maitland zawarł z nim dobrowolną umowę, na mocy której wolność, niepodległość i neutralność całego kraju zawarowaną została.

Pierwszego lipca 1801 roku, murzyn Toussaint, zostawszy gubernatorem i dożywotnim prezydentem wyspy, jej niepodległość ogłosił. Nieprzyjazny *Anglii, skłaniający* się zawsze ku Francyi, chciał *ojczyźnie wolność* zabezpieczyć, nadać jej konsty-

tucyę, prawa i połączyć ją węzłem trwałej przyjaźni z rzeczpospolitą francuską. — Zawiadamiając o tem Napoleona Bonapartego, list swój do niego, od tych słów zaczynał: *Pierwszy czarny do pierwszego białego.* Niepodobało się to z razu pierwszemu konsulowi, udał jednak, że się na wszystko zgadza, ale, gdy zaczął niedowierzać naczelnikowi murzynów, korzystając z zawieszenia broni istniejącego pomiędzy Francyą a Anglią, przedsięwziął wysłać do wysp antylskich znaczną eskadrę z lądowem wojskiem.

Zamiarem Bonapartego było utrzymać stan niewolniczy w tych osądach, do których bunt jeszcze niedoszedł, wyłączając wszakże samą wyspę San-Domingo, jako przymuszoną konieczność; rozciągnąć jednak nad nią swoją opiekę, uznał za potrzebne. Wielka część emigrantów francuskich, pozbawiona przez rewolucyę dóbr dziedzicznych we Francyi, utraciła również na tej wyspie osady swoje; zwrócenie im takowych, mogło posłużyć za pewne wynagrodzenie tym, których pierwszy konsul pragnął powoli przyciągnąć do siebie. Pomysł ten przyłożył się do wysłania wyprawy, w której dowództwo nad flotą powierzył admirałowi Villaret-Joyeuse, lądowego zaś wojska generałowi, szwagrowi swojemu.

Powiedzieliśmy powyżej, iż na mocy traktatu lunewilskiego, legiony polskie istnieć przestały, gdy większa część Polaków, niechcących wchodzić ani do służby króla Etruryi, ani do króla neapolitańskiego, nie wiedziała co z sobą nadal począć: wysłali z pośród siebie deputacyę do pierwszego konsula, protestując przeciw temu co zaszło i odwołując się do jego wspaniałomyślności; wskutek czego, rozkazem dziennym ogłoszono postanowienie rządu francuskiego, w następujących wyrazach: „Nagradzając znakomite usługi wojenne, przez wa*lecznych Polaków* rzeczpospolitej francuskiej od

dane, trzecia półbrygada, należąca niegdyś do składu 1-szej legii polskiej, odtąd do wojska francuskiego wcieloną zostaje, z którem równych zaszczytów, praw i korzyści używać będzie i № 113-tej półbrygady przybiera".

W osiem dni później nadszedł rozkaz, ażeby 113-ta półbrygada niezwłocznie wsiadła w Liwourno na okręty i popłynęła do Tulonu, gdzie czekać ma na dalsze rozkazy. Gdy przebąkiwać zaczęto, iż Polacy wysłani być mają do San-Domingo, rozeszła się zarazem wieść o niefortunnem tam powodzeniu oręża francuskiego i zaszłych krwawych bitwach z murzynami i grasującej śmiertelnej zarazie.

Próżne już wtedy były żale i narzekania, niepozostawało jak spełnić do ostatniej kropli kielich zaprawiony goryczą! Pułkownik francuski Bernard przybył do Liwourno, objął komendę 113-ej półbrygady; kilkanaście zaś statków kupieckich stało przygotowanych w przystani. Dnia 14 czerwca 1802 r., rozkazano Polakom wsiadać na okręty,— a garnizonowi francuskiemu stanąć pod bronią i użyć gwałtu w razie oporu. Ta nadzwyczajna ostrożność była niepotrzebną, gdyż Polak umiał zawsze cierpieć z odwagą, znosić bez szemrania [10]. Za danym znakiem, pomimo przestróg doświadczonych żeglarzy o zbliżającej się burzy, podniesiono kotwice i puszczono się w drogę.

Zaledwo flotylla wypłynęła z przystani, okropna wszczęła się burza i okręty w rozmaite zapędziła strony. Z tych dwa, pomimo największego niebezpieczeństwa, na powrót do Liwourno zawinęły, trzy fale morskie zapędziły do kanału Piombinio, jeden zaś okręt rozbił się o skały, w bliskości wieży morskiej San-Vincenzo i ze stu osiemdziesięciu ludzi znajdujących się na jego pokładzie, zaledwie połowa wyratować się zdołała. Z sześciu oficerów, *jednego tylko* kapitana Kostusa przytomność żony *ocaliła od niechybnej* śmierci. Odważna ta kobieta

uchwyciwszy jedną ręką męża, drugą odłam masztu, rzuciła się w morze i po długiej walce z rozhukanym żywiołom, z nim razem na ląd wyrzuconą została. Reszta okrętów czwartego dnia dopiero znalazła się pomiędzy wyspami Balearskiemi, a brzegami Hiszpanii. Po kilkudniowej pomyślnej żegludze flotylla już się znajdowała na wysokości przylądku Gates, gdy raptem wiatr zachodni dąć zaczął, nowa wszczęła się burza, a przez dni cztery, nieustannie miotając okrętami, rozproszyła je po raz drugi i zapędziła po pod skały, na których szczycie wznosi się Gibraltar, najeżony angielskiemi armatami. Uspokoiło się morze, z czego korzystając flotylla zawinęła do Malagi, zkąd po krótkim wypoczynku puściła się w dalszą drogę i 25 lipca, wpłynęła do portu Kadyxu. Dnia 12 sierpnia zaopatrzywszy się w żywność i wodę opuściła Kadyx, minęła cypel Tangeru, przepłynęła obok wyspy Madery, a zbliżywszy się do wyspy Palma, pierwszy południk przebyła. Odtąd pomimo dokuczliwych upałów i trwającej przez dni kilkanaście ciszy, w czasie której brak świeżej wody już czuć się dawał, reszta podróży odbyła się dosyć szczęśliwie i dnia 10 października ujrzano przylądek Samana, a nazajutrz cała flotylla, wpłynąwszy do zatoki Mancenilla, pod samem miastem Cap-Français zarzuciła kotwicę.

Kiedy 17 kwietnia 1794 roku Warszawa powstała i z murów swoich obce wyparowała wojska, siedemnastoletni Feliks Wilczek, syn najstarszy Wincentego, już się znajdował przy ojcu w szeregach obrońców wolności i odtąd jako ochotnik rozpoczął z chlubą żołnierski swój zawód. Po wzięciu szturmem Pragi przez Suworowa, 4 listopada 1794, a następnie po opanowaniu przez niego Warszawy, niedobitki wojsk naszych opuściły stolicę; niedługi był *ich pochód,* gdyż 18 listopada z obozu pod Rado-

szycami, rozeszli się gdzie kto mógł, gdzie oczy zaniosły, a raczej gdzie przeznaczenie popchnęło.

Stanisław August 7 stycznia 1795 roku, wywieziony z Warszawy do Grodna, tam 25 listopada, tegoż samego roku, abdykacyę swoją podpisał.— W rok później, po śmierci cesarzowej Katarzyny, zaproszony został do Petersburga przez cesarza Pawła, przeznaczono mu pałac marmurowy, na mieszkanie i sto tysięcy czerwonych złotych rocznego dochodu. Nie minęło dwa lata, Stanisław August umarł 12 lutego 1798 roku.

Kraków zajęli Austryacy, Warszawę Prusacy, Wilno Rosyanie, i kiedy pustynie północy, zaludnione braćmi naszemi, kiedy więzienia Ołomuńca, Głogowy, Magdeburga, przepełnione były jeńcami polskimi, szczęśliwy kto się przez granicę przedrzeć zdołał, i dostał się do Francyi, Turecczyzny lub Włoch! W Wenecyi, coraz się więcej Polaków zbierało; pomiędzy nimi ujrzano Feliksa Wilczka, a gdy pierwsze legiony polskie tworzyć zaczęto, w randze podporucznika umieszczenie w nich znalazł. W roku 1797 odbył kampanię rzymską, w następującym neapolitańską, po bitwie pod Novi porucznikiem został, a po zwinięciu polskich legionów zaliczony do 113-tej półbrygady do San-Domingo popłynął.

Toussaint-Louverture był wnukiem Gaou-Guinou, króla Arradów w Afryce. Ojciec jego,w czasie wojny, w niewolę wzięty i na wyspę San-Domingo sprzedany, dostał się do osady Breda, należącej do hrabiego Noë. Tam, przeszedłszy na katolicką wiarę, ożenił się z murzynką i z nią miał pięciu synów i trzy córki. Toussaint był najstarszym z tego licznego rodzeństwa. Od dzieciństwa miał nieograniczoną chęć oświaty, ojciec jego chrzestny murzyn, nazwiskiem Piotr Batyste, nauczył go czytać i pisać, a p. Bayon-Libertat z pastucha owiec i bydła zrobił go swoim stangretem. Z wysokości kozła, na którym zasiadł, wyrzekł wtedy do siebie słowami

Chrystusa Pana: — „Z pasterza owiec, zostanę pasterzem ludzi“. Niezadługo potem, czytając w dziełach Rajnala: „Zjawia się murzyn, którego przeznaczeniem na tej ziemi będzie pomsta za poniżenie własnego plemienia“— zawołał z uniesieniem:— „Rajnal był moim prorokiem!“—Zaprzyjaźniwszy się z murzynami, Janem François i Biassou, znanemi z okrucieństw swoich, wszedł do służby pod rozkazami pierwszego, jako lekarz wojskowy. Przy końcu 1793-go roku, Toussaint wtrąconym został w mieście Valière do więzienia przez generała François, w którym zdolności jego największą wzbudzały zazdrość. Uwolniony przez generała Biassou, zebrawszy sześćset ochotników, wszedł z nimi w służbę hiszpańską, pod dowództwem margrabiego d'Almonas, gubernatora świętego Rafała. Gdy w roku 1794-ym, rzeczpospolita francuska ogłosiła wolność murzynów na wyspie San-Domingo, Toussaint zawarł tajemne układy z generałem francuskim Laveaux, który mu stopień generała brygady ofiarował; w skutek czego na czele licznej bandy opuścił Marmeladę, w pień wyciął Hiszpanów, a przeszedłszy na stronę Francuzów, od p. Poverel, komisarza rzeczypospolitej, przydomek Louvertura otrzymał.

Skoro pokój między Francyą a Hiszpanią zawartym został, a Jana François powołano do Madrytu, Toussaint-Louverture, sam jeden, bez współzawodnika, zaczął od uorganizowania armii murzynów, poczem, wysłany przeciw Anglikom, oswobodził północną i zachodnią część wyspy. Kiedy w miesiącu kwietniu 1796 r., generał Laveaux powrócił do Francyi, Toussaint objął po nim naczelne dowództwo. Pragnąc, aby rzeczpospolita francuska nieograniczoną w nim pokładała ufność, starszych dwóch synów odesłał do szkół paryskich na wychowanie. Dyrektoryat, czyn ten uznawszy godnym dawnych Rzymian, nazwał go zbawcą własnej ojczyzny, obdarował kosztowną bronią, kosztownym mun-

durem, synów zaś jego, kosztem rządowym wychowywać rozkazał. Pomimo tego, ufność, jaką wzbudzał we Francyi Toussaint, długo trwać niemogła; dodano mu zatem generała Hedouville, w charakterze komisarza rzeczypospolitej. W tymże samym czasie wybuchła wojna domowa pomiędzy murzynami a mulatami, na której czele stanął Rigaud, lecz ją wnet uspokoił Toussaint-Louverture. Nastał rok 1799; Napoleon Bonaparte, mianowany pierwszym konsulem, w odezwie swojej do wysp Antylskich, chociaż Louvertura potwierdził w godności naczelnego dowódzcy, obraził go na siebie, z powodu, że do niego nie napisał osobnego listu. To było przyczyną, iż rzeczonej odezwy nie ogłoszono, zawiadomiono tylko mieszkańców San-Domingo o zaszłych wypadkach we Francyi.

Gdy traktatem bazylejskim Hiszpania ustąpiła Francyi posiadłości swoich na wyspie San-Domingo, do miasta tegoż nazwiska udał się Toussaint-Louverture, dla objęcia tej nowej posiadłości, w imieniu rzeczypospolitej francuskiej. Otoczony licznym dworem, z największą okazałością i przepychem przebiegł kraj cały, podobniejszy do udzielnego władzcy, niż do namiestnika obcego rządu; miał też nim zostać niedługo.

Nastał pokój pomiędzy Francyą a Anglią i kiedy Europa po długich wojnach odpoczywać zaczynała, na wyspie San-Domingo do nowych gotowano się bojów, Toussaint, poczyniwszy wszelkie przysposobienia do podniesienia buntu, już był wydał stosowną do okoliczności odezwę, gdy ujrzał flotę francuską, zbliżającą się do przylądka Samana: „Francya—zawołał—przysyła nam wojnę, śmierć lub niewolę, ta nam tylko pozostaje“. Skoro eskadra francuska wyprawiona z Brestu, pod dowództwem admirała Villaret-Joyeuse, połączywszy się z eskadrą *admirała Latouche*-Tréville, zawinęła do wyspy *San-Domingo*, generał Leclere [11]), naczelnik siły

zbrojnej, posłał naczelnikowi murzynów proklamacyę pierwszego konsula, do mieszkańców wyspy w ogólności, a w szczególności do całej czarnej ludności.

Zaledwo rzeczona proklamacya rozeszła się po kraju, Krysztof, jeden z dowódzców murzynów, jakgdyby odpowiadając na nią, dnia 5 lutego 1802 roku, zapalił miasto Cap François. Nazajutrz Francuzi wylądowali wśród płomieni palących się domów, zagasili szerzący się coraz bardziej pożar i miasto od ostatecznego zniszczenia uratowali, poczem zajęli Port-au-Prince i generała Laplume, ze znacznym oddziałem, do poddania się zmusili; Toussaint zaś, Dessalines i Krysztof, cofnęli się w góry. Generał Leclere postanowił wyparować ich ztamtąd lub do poddania się zmusić i tym sposobem w prędkich, a stanowczych działaniach całą wyprawę zakończyć. Nim jednak przystąpił do dzieła, chwycił się sposobu, mogącego do tego samego doprowadzić celu, z oszczędzeniem wszakże krwi rozlewu. Z rozkazu pierwszego konsula wywiózł był z Francyi obydwóch synów Toussaint-Louvertura, a mając na uwadze, azaliż widok powróconych dzieci nie zmiękczy okrutnego serca murzyna i nie skłoni go do pojednawczych środków, przedsięwziął je ojcu odesłać.

Ennery, ulubione wiejskie ustronie Louvertura, leży w górzystej części wyspy. Zabudowania skromne, ale wygodne, dom mieszkalny otoczony ową bujną wegetacyą podrównikową, po jednej stronie las palmowy, po drugiej plantacye cukru i kawy. Dokoła sterczące skały najeżone armatami, bronione przez parę tysięcy murzynów, niedozwalały przystępu do tej antylskiej oazy.

Słońce się nachylało ku zachodowi, chłód wieczoru odświeżał powietrze, jakaś smętność, towarzysząca zwykle tym krótkim chwilom, oddzielającym koniec dnia od zbliżającej się nocy, rozlana była

w przestrzeni. Wszelki ruch ustawał, nastąpiło milczenie, przerywane szmerem strumienia, przemykającego się pomiędzy górami, pożegnalnym śpiewem ptaków, dążących na spoczynek do pobliskich gajów i jednostajnem odzywaniem się czujnych szyldwachów, porozstawianych po skałach.

Przed niewielkiem domostwem pokrytem trzciną, osłonionem wijącemi się roślinami, siedział na ławie średniego wieku murzyn, głowę zakrywał rękami, opartemi na stojącym przy nim stole; dręczonym być musiał różnorodnemi myślami, gdyż głębokie westchnienia wydobywały się z szerokich jego piersi, a konwulsyjne drganie przebiegało po całem ciele. I zawzięta w nim toczyła się walka przywiązania do kraju, z przywiązaniem do dzieci, tego, co dłoń uzbraja, z tem co z dłoni oręż wytrąca; a jeżeli głos natury brał w nim czasami górę, wnet go przytłumił jęk konającego niewolnika pod razami okrutnego pana. Wiedział, iż dzieci swoich więcej nie obaczy i chociaż to przekonanie rozdzierało ojcowskie serce, powinność przeważała, zwyciężała prawa natury. Wtem rozszedł się szmer zbliżającego się chodu. Skoro Toussaint-Louverture ocknął się z tego, że tak powiem snu na jawie, skoro podniósł głowę, stał przed nim murzyn przysłany od przedniej straży z doniesieniem, że przybyły z obozu nieprzyjacielskiego Francuz z dwoma młodemi murzynami, po europejsku przebranymi, proszą o posłuchanie. Wódz, żadnej nie dawszy odpowiedzi, rzucił okiem w tę stronę, kędy wązka ścieżka, przemykając się pomiędzy drzewami, wiodła do jego mieszkania. Po niejakim czasie ujrzał idących, otoczonych strażą i kiedy ich jeszcze nie oczy, lecz serce już poznało, zerwał się z miejsca, zachwiał, i upadł bezwładny na ławę. Przez chwil kilka, zatrzymało się w nim życie, nic nie czuł, nie*widział,* a gdy do przytomności powrócił, Izaak *i Placyd Louverture,* u nóg ojca klęczeli. Nadbie-

gła matka i jakże rozczulająca była ta chwila, w której rodzice synów pieszczotami okrywali, wylewali nad nimi łzy radości! Niedawno jeszcze uważali ich za straconych na zawsze dla siebie, a teraz ze szczęściem w objęciach swoich tulili. Kiedy minęły pierwsze uniesienia rodzicielskiej i synowskiej miłości, Izaak, wziąwszy za rękę pana Coasnon, przedstawił go ojcu, jako nauczyciela swojego, któremu drugie życie, bo oświatę był winien. Toussaint z rozczuleniem uściskał pana Coasnon, ten się temi słowy odezwał do niego: „Generale, naczelny dowódca siły zbrojnej francuskiej Leclere, wypełniając rozkaz pierwszego konsula, zwraca ci twoich synów i kazał oświadczyć, że jeżeli miłość wolności jest każdemu człowiekowi wrodzoną, najbardziej uszlachetniającą go cnotą ma być wdzięczność“.

Spojrzał na niego murzyn tym przenikającym wzrokiem, co najgłębsze tajniki przebija i w spojrzeniu jego było zapytanie, na które Francuz odpowiedział milczeniem, niczem bowiem nie chciał przerywać uroczystości dnia tego, zostawiał rodzicom i dzieciom dzień jeden szczęścia, odkładając do jutra dopełnienie danych sobie poleceń. Do późna trwała poufna i pełna rozkoszy rozmowa, a w obozie, kędy przy rozłożonych ogniskach hojnie częstowano murzynów, wesołe okrzyki radości długo dalekie powtarzały echa; aż nakoniec rozmowy ustały, ucichła wrzawa, pogasły ognie, sen zmorzył powieki! I z całej ludności w Ennery, jeden tylko Toussaint-Louverture czuwał; wyszedł z domu, siadł na ulubionej ławie, nie zasnął, bo się przebudzenia lękał, dręczony jakby smutnem przeczuciem, wolał się dnia doczekać.

Nazajutrz, kiedy pan Coasnon wszedł do pokoju Louvertura, zastał go pieszczącego się z ulubionymi synami, a korzystając z tej chwili zapytał: „*Czy w istocie* jest przyjacielem Francuzów?“ „Czyż

o tem powątpiewać możesz—odpowiedział rozrzewniony ojciec. Poczem pan Coasnon wystawił mu korzyści wyniknąć mogące z poddania się murzynów metropolii, starał się przekonać o niemożności opierania się zwycięzkim wojskom francuskim; dodał, iż Rzeczpospolita bynajmniej nie ma zamiaru narzucania murzynom niewoli, nakoniec zaklinał go, ażeby się dobrze zastanowił nad tem, bo odrzucenie uporczywe podanych warunków, może największe nieszczęście sprowadzić na jego ojczyznę i rozłączyć go na zawsze z własnemi dziećmi.

Toussaint słuchał w milczeniu, a wyraz twarzy okazywał głębokie zadumanie, wtedy pan Coasnon wręczył mu list pierwszego konsula zawarty w puszce złotej. Odczytał go po kilkakrotnie, czoło się jego wypogodziło, a gdy ten jeszcze nalegał, aby się udał do Cap-Français na wezwanie kapitana generalnego, oświadczając, iż do jego powrotu zostanie jako zakładnik w obozie murzynów, „Nie, to być nie może—zawołał — wojna już rozpoczęta, wojsko chce się bić, namiestnicy moi chciwi pożaru i zniszczenia, uśmierzyć ich zapęd nie sposób; ale jeżeli życzycie sobie zawieszenia broni, ja z mojej strony biorę na siebie wstrzymać walkę na czas niejaki".

Toussaint-Louverture, zobowiązawszy pana Coasnon, ażeby zawiadomił generała Leclere o swojem niezmiennem postanowieniu, nadmienił, iż sam także o tem do niego napisze, poczem udał się do obozu Krysztofa rozłożonego w Gonajwach, o dwie godziny drogi od plantacyi Ennery. Jeszcze tego samego dnia przysłał do Ennery Francuza, nazwiskiem Granville, nauczyciela trzeciego syna, z listem do kapitana generalnego, w którym, w imieniu murzynów, żądał zawieszenia broni. Panu Granville poleconem było towarzyszyć panu Coasnon do Cap-Français i odprowadzić obydwóch synów naczelnika murzynów do francuskiego obozu, z który-

mi ojciec wolał raczej raz na zawsze się rozłączyć, aniżeli zezwolić na wymagane warunki. Od pana Granville dowiedział się pan Coasnon, że Toussaint-Louverture oddalił się z Ennery jedynie dla zakopania swoich skarbów w górach Cahos, powyżej płaszczyzny Gonajves leżących, przestrzegł go zarazem o niebezpieczeństwie grożącem Francuzom i radził mieć się na ostrożności.

Toussaint Louverture, w liście do generała Leclere nie taił swoich zamiarów, żalił się na rozpoczęcie nieprzyjacielskich kroków, wyrzucał Francuzom, że chcą mu wydrzeć z bronią w ręku naczelne dowództwo wyspy, uskarżał się, że mu zapóźno doręczono bilet pierwszego konsula i oświadczył, że obowiązki jego względem murzynów są wyższe nad wszelkie uczucia ojcowskiej miłości, że jest przygotowanym rodzinnej ziemi uczynić ofiarę z własnych nawet synów, których napowrót generałowi odsyła, aby nie sądzono, iż wdzięczność dla narodu, wśród którego wychowani byli, paraliżuje jego postępowanie; nakoniec żądał kilkodniowego zawieszenia broni.

Kapitan generalny Leclere, otrzymawszy list Louvertura po raz drugi powrócił mu synów, ponowił wezwanie przybycia do Cap-Français, celem porozumienia się względem utrzymania na wyspie pokoju i zezwolił na czterodniowe zawieszenie broni, po upływie którego zapowiedział mu, że jeżeli przystać nie zechce na warunki podane przez rząd francuski, ogłoszonym zostanie za nieprzyjaciela Francyi i wyłączonym z pod prawa.

Toussaint zostawił synom zupełną wolność wyboru między ojcem a narodem; wśród którego wychowani byli, starszy, Izaak, oświadczył, iż nigdy nie podniesie oręża przeciw Francyi, młodszy zaś, Placyd, rzucił się w objęcia ojca i usługom jego życie swoje poświęcił. Izaak wraz z matką udał się zaraz w góry, Placyd, otrzymawszy dowództwo

wyborczego szwadronu gwardyi ojcowskiej, na jego czele w kilka dni później na linię bojową wystąpił.

Wnet odgłos do broni rozszedł się po całej wyspie, a generał Leclere dnia 17 lutego 1802 r., rozpoczął kroki wojenne. Podzieliwszy wojsko swoje na trzy oddziały, powierzył komendę pierwszego generałowi Rochambeau, drugiego i trzeciego generałom Hardi i Desfourneaux, poczem ruszył w głąb kraju.

Dnia 19 lutego już Desfourneaux zajął był miasto Plaisance i zmusił załogę do złożenia broni; dywizya generała Hardi pobiła Krysztofa i zdobyła Marmeladę, Rochabeau opanował miasto świętego Michała. W kilka dni później Gonajwy i Ennery były w ręku Francuzów, ale każdy krok naprzód ileż krwi niewinnej kosztował! Murzyni bowiem, skoro się cofać musieli, całą ludność białą, bez różnicy płci i wieku, wyrzynali, a następujący po nich Francuzi zdawali się przychodzić jedynie dla pochowania trupów.

Tymczasem na wszystkich punktach oręż francuski brał górę, a zniechęcenie i upadek ducha spostrzegać się dawały w nieprzyjacielskich obozach. Dwa jeszcze miejsca opierały się uporczywie zwycięzcom, wąwóz trzech rzek, broniony przez murzyna Maurepas i parów, zwany wężowym, gdzie Toussaint, osobiście dowodząc, zgromadził do trzech tysięcy najwaleczniejszego żołnierza i całą artyleryę swoją.

Dwie dywizye francuskie, okrążywszy wąwóz trzech rzek, po długim oporze, zmusiły dowódcę Maurepas do złożenia broni; dywizya zaś generała Rochambeau, po kilku niepomyślnych szturmach, opanowała z bagnetem w ręku wężowy parów. Osiemset murzynów legło trupem, Toussaint z resztą cofnął się w góry, ale wszystkie armaty utracił. Zbliżała się pora deszczów, podczas których

w tamtych strefach wszelkie komunikacye bywają przecięte i zaraźliwe panują choroby. Naczelnicy czarnych, lękając się tych przewidzianych następstw, gdy się przekonali, iż nigdzie placu nie są w stanie dotrzymać Francuzom, zaczęli się skłaniać do zdania na łaskę zwycięzcy; niedługo też potem, idąc za przykładem generałów Laplume, Maurepas i Clervaux, poddał się Krysztof, a po nim najokrutniejszy z nich Dessalines. Toussaint, opuszczony od własnych, widząc zamysły i widoki swoje sparaliżowane, otoczony ze wszystkich stron, napisał do generała Leclere, oświadczając, iż nie jest dalekim od wejścia z nim w układy, zawsze jednak w tem krytycznem położeniu wyższy od innych, dał uczuć francuskiemu dowódcy, że jeżeli warunki, jakie podadzą, nie zgodzą się z jego przekonaniem, zerwie wszelkie układy, nie lękając się bynajmniej skutków, ztąd wyniknąć mogących, przenosząc śmierć nad hańbę.

Kapitan generalny skłonił się chętnie do zgody; stanął pokój dnia 1 maja 1802 r., na mocy którego cofnięto wyrok, wyłączający Touissant-Louvertura z pod prawa, zwrócono mu dawne tytuły, ziemne posiadłości i pozwolono zamieszkać w Ennery, z warunkiem nie oddalania się ztamtąd bez pozwolenia zarządzającego wyspą.

Przedewszystkiem jednak naczelnik murzynów chcąc osobiście poznać głównodowodzącego armią francuską, udał się do Cap-Français. Wjazd jego do tego miasta był prawdziwym tryumfem, cała ludność czarna wyszła na jego spotkanie, matki, padając na kolana, pokazywały go dzieciom, wyciągały ręce ku niemu i zewsząd błogosławieństwa spływały na jego głowę.

Toussaint krótko bawił w Cap-Français, wstąpił do Marmelady, tam swoją gwardyę rozpuścił, poczem ze łzami w oczach, pożegnawszy dawnych towarzyszów broni, do Ennery powrócił.

Zaledwo pokój na wyspie San-Domingo przywróconym został, ucichły mordy, ustały pożogi, a murzyn wypuścił broń z dłoni, wziął się na nowo do roli i spaloną chatę na nowo odbudowywać zaczął; już z nieostygłych jeszcze popiołów wsie i miasta powstawać zaczynały, produktami krajowemi napełniały się śpichrze, a okręty rozmaitych narodów, cisnęły się tłumnie do portów, niosąc w zamian za kolonialne płody, europejskie bogactwa.

Kapitan generalny Leclere, chcąc ustalić zawarte przymierze i pozyskać zaufanie i miłość krajowców, najważniejsze urzędy powierzył naczelnikom murzynów i tak: zarząd policyi w północnej części wyspy oddany został Krysztofowi, w zachodniej Dessalinowi.

Kiedy wszystko rokować się zdawało długie pasmo błogich dni dla mieszkańców San-Domingo, nikt nie mógł przypuszczać nawet, że zerwanie pokoju było tak blizkiem, że nie zagasły, lecz przysypany tylko popiołem ogień miał wybuchnąć jaskrawszym, niż kiedykolwiek płomieniem.

W tymże samym czasie okropna i zaraźliwa objawiła się choroba! Pod wszelkiemi oznakami żółtej febry, której zjadliwość w owych stronach nigdy do tego nie była doszła stopnia, pośród lądowego wojska francuskiego i na flocie, straszliwy wpływ wywarła. Choroba ta, bez najmniejszych poprzedzających oznak częstokroć jak piorun zabijała na miejscu, czasami zaś wolnym postępem i długiem konaniem pastwiła się nad swoją ofiarą. Pokazała się nasamprzód w Cap-Francais. Przypisywano jej poczęcie wyziewom, pochodzącym ze źle utrzymanych cmentarzy i bagien, otaczających miasto; gdy jednak przeszła do Port-au-Prince i na całej wyspie grasować zaczęła, uznano, że była w powietrzu.

Po wyczerpaniu wszystkich sposobów lekar*skich, przekonano* się, że co jednym pomagało, szko-

dziło drugim, a sztuka ustąpić musiała tej pladze, którą Bóg zesłał jako przestrogę lub karę. Demoralizacya największa opanowała wojsko, żołnierz zaniedbany w ubiorze, smutny, zniechęcony, choć jeszcze niedotknięty chorobą, już przeczuwał, że go nie minie, że daleko od rodzinnej ziemi przyjdzie mu kości położyć. Jedni oddawali się wyuzdanej swawoli i bezprawiom, drudzy gotowali się na śmierć; szpitale przepełnione były chorymi zostającymi nieraz bez najmniejszego opatrzenia. Subordynacya wszelka ustała, żołnierz równym był generałowi, nikt już nie marzył o sławie, o wygranych bitwach. Przyjaźń zamilkła, zlodowaciały serca, nie słyszano więcej ani wojennej piosenki, ani szczęku oręża; odgłos nawet dzwonu już nie zwoływał wiernych na modlitwę, ani godzinę śmierci zwiastował; taki przestrach wszystkich ogarnął, że czasami zapominano nawet westchnąć do Boga! [12])

Toussaint-Louverture z ustronia swojego oczekiwał z niecierpliwością może, na zbliżający się miesiąc sierpień, uważał go bowiem za porę, w której zwykle w tym kraju początek biorą zaraźliwe choroby i przepowiadał że takowe położą koniec panowaniu Francuzów na wyspie San Domingo. Skoro okropna śmiertelność, spowodowana żółtą febrą, ziściła w części złowróżbną przepowiednię, tajemne zaraz rozpoczął stosunki z dawnymi towarzyszami broni. Pisywał do nich, radził, ostrzegał, napominał, przygotowywał do wnet mającego na nowo nastąpić wybuchu. Ale w tych, którym zawierzał, współudziału nie znalazł. On dążył do oswobodzenia ojczyzny z pod obcego jarzma, oni o własnem zamyślali wyniesieniu; wiedzieli jednak, że to nastąpić nie może, dopóki pomiędzy nimi pierwszeństwo trzymać będzie człowiek wyższy od nich umysłem i sercem, z tego więc powodu pozbyć go się umyślili. Wnet też generał Leclerc, przez nich samych ostrzeżony o knującej się zdradzie, wszelkich

użył sposobów dla zaradzenia grożącemu niebezpieczeństwu. Szło nasamprzód o przytrzymanie Toussaint-Louvertura, wysłano zatem do niego zapraszając do obozu dla wspólnego naradzenia się względem podziału gruntów i zapewnienia własności. Takowe zaproszenie nie mogło jak pochlebiać dumie człowieka, któren z niczego wzniósł się tak wysoko. Zaślepiło go zręcznie użyte pochlebstwo i nieomieszkał przybyć do obozu, gdzie z wszelkiemi honorami wojskowemi przyjęty przez generała Brunet'a, zasiadł do przygotowanego dla siebie obiadu. Wesołość panowała wśród uczty, wzniesiono toast za zdrowie pierwszego z pomiędzy czarnych, na które odpowiedział toastem za zdrowie pierwszego konsula i pomyślność Rzeczpospolitej francuskiej. Skoro wstano od stołu, za umówionym znakiem oddział żołnierzy otoczył Toussaint-Louvertura, okuto go w kajdany i do więzienia wtrącono. Stawiony przed sąd wojenny, oskarżony został o zdradę, pokazano mu potępiające go listy i nie czekając obrony na poczynione zarzuty, wsadzono gwałtem na okręt i z pierwszym pomyślnym wiatrem z całą rodziną wyprawiono do Francyi.

Kiedy okręt odpływał od brzegu, Toussaint-Louverture, po raz ostatni rzuciwszy pożegnalnym wzrokiem na rodzinną ziemię, wyrzekł te pamiętne słowa: „Obalając drzewo wolności, pień tylko wywrócono, ale głęboko w ziemi pozostały korzenie, te odrosną na nowo!“ [13]).

Podstępne przytrzymanie i wywiezienie ukochanego wodza, powszechne oburzenie pomiędzy czarną ludnością sprawiło, z czego korzystając ci, którzy sami do tego gwałtownego kroku podbudzili Francuzów, wyglądali tylko sposobnej pory do chwycenia za oręż.

Około połowy miesiąca sierpnia 1802 roku rozeszła się wieść o zdobyciu Guadelupy przez generała Richepanse, o uśmierzeniu tamecznych miesz-

kańców i zaprowadzeniu na nowo pomiędzy murzynami niewoli. Podobne postanowienie rządu francuskiego powszechną zgrozę, połączoną z przestrachem wzbudziło, dało bowiem poznać mieszkańcom wyspy San-Domingo, jaki ich los czeka, stało się hasłem powstania.

Jednocześnie prawie na kilku punktach wybuchły pożary buntu. W najgórzystszej części kraju, murzyn Lamour-de-Rame stanął na czele rokoszan, Sans-souci zbuntował się w Valière, Noël w Doudon, Sylla w Plaisance, Macaja w okolicach Port-de-Paix. Najgroźniejszym jednak pomiędzy nimi był Karol Belair, siostrzeniec Toussaint-Louvertura; obrawszy sobie niedostępne stanowisko w górach Cahos, coraz większe siły koło niego zgromadzać się zaczęły. Chcąc się pozbyć tak niebezpiecznego nieprzyjaciela, generał Leclere wysłał przeciwko niemu Dessalina, któren nie z bronią w ręku lecz zdradą pokonać go zdołał. Udając, że przechodzi na stronę powstańców, Dessalines wciągnął Karola Belair wraz z żoną w zasadzkę, zkąd okutych w kajdany dostawił kapitanowi generalnemu. Oddani przez tegoż pod sąd wojenny, złożony z samych murzynów, śmiercią ukarani zostali.

Już prawie cała ludność czarna na wyspie San Domingo powstała, a wojna przybrała postać tak groźną, iż Francuzi znagleni zostali poprzestać zaczepnych kroków, broniąc się tylko od napaści, wszędzie waleczny stawiając opór.

Murzyni opanowali Port de Paix, gdzie wielkie zapasy prochu znaleźli, poczem cały departament północny, wyjąwszy kilka małych miasteczek, połączył się z nimi. Tymczasem generał Leclere podszczuwany przez krajowców, pozostałych jeszcze w szeregach francuskich, a w których, że tak powiem, ślepe miał zaufanie, zamiast iść do boju i siłę siłą odpierać, najokrutniejszemi morderstwami chciał postrach pomiędzy czarnymi rozszerzać.

Pastwiono się nad jeńcami wojennymi, każdy murzyn schwytany z bronią lub bez broni w ręku, winny czy niewinny, konać musiał wśród najcięższych tortur. Murzyni też ze swojej strony na francuskich jeńcach srogą zemstę wywierali.

W tak niepomyślnej chwili dla oręża francuskiego, zarzuciły kotwice w przystani Cap-Français okręty, przywożące z Francyi 113-ą półbrygadę, złożoną z samych Polaków. Skoro o tem znać dano kapitanowi generalnemu, po kilkogodzinnej naradziee, w czasie której nie było wolno nikomu na ląd wysiadać, nastąpiło wylądowanie, pierwszego batalionu w Cap-Français, drugiego w Mole St. Nicolas, trzeciego w Port-au-Prince.

Gdy się choroby coraz bardziej wzmagały, a śmiertelność coraz była straszniejszą [14]), generał Leclere, lękając się o młodą żonę, która z nim razem, opuściwszy rodzinną ziemię, dzieliła wszelkie niebezpieczeństwa, na krok go nie odstępowała, umyślił ją choć na krótko oddalić od grożącej co chwila zarazy, usunąć od ogniska zbuntowanej i do wściekłości doprowadzonej ludności. O parę mil morskich od wyspy San-Domingo, leży mała wysepka, Żółwią przezwana, zasłonięta od południa górzystem położeniem, ocieniona gęstemi gajami, obfitująca w najdoskonalsze stref równikowych owoce. Tam pobudowano na prędce mieszkania, porozpinano namioty i kiedy na zewnątrz bogate a hojne przyrodzenie rozkładało z dumą nieprzebrane swe skarby, na wewnątrz indyjskie opony, perskie dywany, tureckie szale, chińskie wyroby, bronz, kryształ, alabaster, cały wykwint zachodniej Europy łączył się z całym miękkim i że tak powiem, lubieżnym przepychem południa.

Skoro generał Leclere, jakby za dotknięciem czarodziejskiej laski, dokonał swego dzieła, do owego wiejskiego ustronia wprowadził swoją małżonkę, otoczył ją świetnym dworem i zagrzmiała muzyka,

bal następował po balu, chciał, aby w odmęcie nieprzerwanych zabaw nie dosłyszała ani szczęku oręża, ani jęku boleści! Dzień poświęcony był spoczynkowi, ale gdy ostatnie promienie jaskrawego słońca kryły się w głębinach morza, cała wyspa jaśniała blaskiem sztucznym, jak sztuczną była na niej zabawa, podobniejsza do szału, niż do wesołości, jak sztuczne było życie podtrzymywane tylko chwilowem zapomnieniem teraźniejszości, chociaż śmierć nieprzestawała krążyć dokoła i nieraz z pomiędzy nawet grona tańczących wybierała sobie ofiary. Cała płeć żeńska francuska, zamieszkała lub przybyła do San-Domingo pośpieszyła zaraz za piękną Pauliną, o której Napoleon Bonaparte mawiał: „że była najpowabniejszą i najlepszą z kobiet.“ Młodzież cisnęła się za nią, dzieliła się naprzemian pomiędzy obozowem a balowem życiem, wczoraj się biła, dzisiaj tańczyła, aby jutro powrócić znowu do boju.

Feliks Wilczek, zaliczony do sztabu kapitana generalnego, jeżeli był jednym z najwaleczniejszych na placu bitwy, w tańcu nie ustępował nikomu; lękał go się murzyn wśród walki, a kobiety rozrywały go sobie wśród balu. On był ulubieńcem generała, wybranym tancerzem generałowej; czysta polska natura, bił się i tańcował do upadłego.

Kiedy w tym jednym zakątku rodzaj jakiegoś upojenia, zawrotu, nieraz pomimo woli ogarniał obecnych, na całej wyspie San-Domingo bój coraz zawziętszy się toczył, a dymiące się wsi i miast zgliszcza świadczyły, iż anioł zniszczenia rozpościerał jeszcze swe skrzydła nad tą nieszczęsną krainą.

Generałowie Clervaux, Maurepas, Krysztof, Dessalines już byli przeszli na stronę rokoszan, każdy krok naprzód krwią był okupiony, w każdym odwrocie z bagnetem w ręku trzeba było sobie torować drogę; wszędzie podstęp, zasadzka, zdrada, spotykały wojska francuskie o trzecią część zmniejszo-

ne, na wszystkich punktach odparte. Już polskie zastępy tak w bitwach pod Alcul, pod twierdzą Jeautôt, przy ujściu rzeki Arbonite, w Mornach, w okolicach Verates, jako też i z grasującej choroby większą połowę ludzi straciły [15]), kiedy generał Leclerc ciężką chorobą złożony raz jeszcze chciał niepewnych losów szczęścia sprobować, stanowczą wydać bitwę.

Zgromadziwszy w Leogana ile mógł zdatnego żołnierza do boju, tak Francuzów jako i Polaków, przedsięwziął zdobyć małą i dużą Goawę, łączącą się po nad morzem ze wzgórzami Jakmala, i będącą kluczem całego departamentu południowego. Dowództwo całej tej wyprawy poruczono generałowi Rochambeau. Bitwa trwała kilkanaście godzin, Francuzi i Polacy walczyli z rozpaczą, murzyni z wściekłością; użyto nawet przeciw nim psów, sprowadzonych umyślnie w tym celu z wyspy Kuby. Nic to nie pomogło, czarni nad białymi otrzymali zwycięztwo, zdobyli twierdzę Leogana i byliby do szczętu niedobitków francuskich wytępili, gdyby ich nie zasłonili Polacy piersiami swojemi.

W tej stanowczej bitwie rozstrzygnęła się przyszłość wyspy San-Domingo, francuskie nad nią panowanie wkrótce ustać miało, a całe pobojowisko trupami zasłane, najwięcej krwią polską oblane zostało.

Wśród boju widziano Feliksa Wilczka, walczącego zawsze w pierwszych szeregach, zawsze na przodzie, później stracono go z oczów. Jedni utrzymywali, że padł, okryty ranami, drudzy, że się do niewoli dostał, gdzie go niechybna śmierć spotkać musiała; to pewna, że ciała jego nie znaleziono. Nazajutrz, kiedy na wyspie Żółwiej wśród balu, doniesiono o jego zgonie, na chwilę przerwano tańce. „Szkoda go — zawołała Paulina — on był tak młodym, tak przystojnym, tak walecznym!“ „Szkoda go — powtórzyły inne kobiety — on tak dobrze

tańcował!“ I nanowo tańcować poczęto. Żal po nim w bratnich szeregach, jeżeli trwał nieco dłużej, wnet go przytłumił odgłos wojennej wrzawy. Ale gdzieś tam daleko, na północy, skoro wieść o śmierci Wilczka do starego ojca doszła, ścisnęło się serce boleścią, gorzka łza spłynęła po licach, a przypomniawszy sobie smutną przepowiednię, która się ziszczać zaczynała. „Boże bądź wola Twoja“—wyrzekł stłumionym głosem [16]).

Drugiego listopada 1802 roku umarł na wyspie Żółwiej kapitan generalny Leclerc. Generał niewielkich wojennych zdolności, polityk, nie znający serca ludzkiego, nie odgadł charakteru murzynów, zjednać ich sobie nie potrafił. W czasie wojny, obok największej czynności, wahający się, nie mający swego własnego zdania, nadto ufający drugim, zamało sobie. Posiadał cnoty prywatnego człowieka, ale stworzonym nie był ani na wodza, ani na zarządzającego obszernym krajem. Paulina ciało męża przewiozła do Francyi. Skoro przybyła do Marsylii, na widok siostry pierwszego konsula, okrytej grubą żałobą, idącej za trumną męża z małem dziecięciem na ręku, całe miasto czarną przywdziało barwę, a przystań i domy przykryły się kirem. Napoleon Bonaparte przyjął siostrę w Paryżu ze łzami i rozkazał złożyć zwłoki szwagra swojego z największą okazałością w Panteonie.

W rok później, w zamku Joux, we Francyi zszedł z tego świata Toussaint-Louverture, naczelnik murzynów wyspy San-Domingo; ostatnie jego westchnienie było za rodzinną ziemią, ostatnie jego słowa: „Umieram w niewoli, ale przepowiadam, że murzyni będą wolnymi“.

Po śmierci generała Leclerc, generał Rochambeau mianowany został na jego miejsce kapitanem generalnym. Krótkiem było panowanie jego, bo gdy do zbuntowanych murzynów dołączyli się jeszcze mulaci, Francuzi zewsząd wyparci, zamknęli się

w Cap-Français, Port-au-Prince i w Cayes. W tych trzech miejscach ściśle oblężeni, przekonawszy się o niepodobieństwie utrzymania się dłużej, w rychłym tylko powrocie do Francyi jedyne zbawienie znaleźli.

Z trzydziestu kilku tysięcy wojska, wysłanego do San-Domingo, zaledwie sześć tysięcy zostawało jeszcze przy życiu, a przeszło dwudziestu generałów i kilkuset oficerów poległo wśród krwawych bojów lub z zaraźliwych chorób umarło.

Dziwnem zrządzeniem losu, Napoleon Bonaparte wielkorządztwo swoje nad Francyą zaczął i zakończył wielkiem niepowodzeniem, bo kiedy na początku konsulatu armia francuska do szczętu zniszczoną została pod skwarnem niebem Antyllów, w lat dziesięć później, za cesarstwa, zamarzła w lodach północy! Nie jestże w tem palec Boży? Tam przestroga, tu kara!

Zaraz po rozbiorze Polski, w tej części kraju, przypadłej Prusakom, nowo zaprowadzony rząd łagodny, wyrozumiały, pobłażający, nie prześladujący, patrzał przez szpary, jak młodzież przemykała się, o ile mogła, przez granicę, biegła się zaciągać pod chorągwie młodej rzeczypospolitej francuskiej, biorąc odblask wolności za promień nadziei dla siebie. Ten stan rzeczy nie trwał długo; rzeczpospolitą zamieniono w cesarstwo, wolność ujarzmił despotyzm, nadzieje nasze spełzły na niczem [17]).

Tymczasem nowe u nas nastąpiło pokolenie, nowa dorastała młodzież, bez zajęcia, bez karyery, bez widoku na przyszłość; nieczynność do gnuśności, gnuśność do zepsucia wiedzie, tego się młodzież ta obawiała, tego chcąc uniknąć, zaczęła się, choć w bardzo małej ilości, zaciągać do wojska pruskiego. Adam Wilczek, trzeci syn Wincentego,

poszedł za tym przykładem. Dokończywszy szkolne nauki, wyobraźni żywej, niepospolitych zdolności, pełen wojskowego ducha, ściany rodzicielskiego domu zdały mu się zaciasne, zacisze domowe za głuche, on potrzebował ruchu, życia, wojaczki. Widząc rodziców niemajętnych, otoczonych liczną familią, nie chciał im być ciężarem, zapragnął być niezależnym, własnych popróbować skrzydeł. Kiedy mu ojciec przedstawiał, że służąc w szeregach narodu, który czynny miał udział w rozbiorze naszego kraju, jeżeli przyjdzie do wojny między Francyą a Prusami, będzie musiał nieraz walczyć przeciw własnym rodakom, z bratem Feliksem, o którego losie rodzina nic pewnego nie wiedziała, na polu bitwy w przeciwnych sobie szeregach napotkać się może. Nie uważał na to śmiały młodzieniec, rozkaz byłby wypełnił, rady nie usłuchał. „Ja chcę być żołnierzem, żołnierzy nam potrzeba, kto wie, na co się jeszcze przydać mogę“—odpowiadał i wnet się zaciągnął do pułku pruskiej piechoty, konsystującej w Warszawie. Dwa lata nie minęły, przyszło do wojny między Prusami a Francyą, Adam napotkał się z Feliksem, wprawdzie nie na polu bitwy, wśród szczęku oręża, ale tam, kędy człowiek po nagrodę lub karę idzie, tam, zkąd się więcej nie wraca.

Czem była Rzeczpospolita francuska? dwunastoletniem krwawem przejściem! Przeszła, krew oschła, a ów młody Napoleon Bonaparte, który pod Tulonem po raz pierwszy zwrócił na siebie oczy Europy, we Włoszech w podziwienie wprawił świat cały, czterdziestowiekowe piramidy egipskie świadkami zwycięztw swoich uczynił, ogłosił się cesarzem Francuzów i na polu sławy skronie uwieńczone wawrzynem, przykrył cesarską koroną.

Cesarstwo jego potrzebowało ustalenia, utrwalenia, uznania. Napoleon przywróceniem wiary i obrządków państwo swoje ustalił, zaprowadze-

niem prawa, zabezpieczeniem kredytu, podniesieniem rolnictwa, rozwinięciem przemysłu i handlu utrwalił, a sześciotygodniową kampanią, zwycięztwem pod Ulm i Austerlitz, zajęciem Wiednia—Austryę do uznania cesarstwa francuskiego przymusił.

Dnia 26 grudnia 1805 r. traktat pokoju pomiędzy Francyą a Austryą w Presburgu podpisanym został. Napoleon nie poprzestał na tem, posunąwszy granice swoje do Renu, po drugiej stronie rzeki potrzebował przedmurza od niechętnie patrzących sąsiadów na tak nagły wzrost Francyi; ustanowił zatem ligę, czyli związek; złożony z pomniejszych państw niemieckich, nazwał konfederacyą Reńską i sam się jej protektorem ogłosił [18]).

Pomimo tego, że Prusy za przymuszoną neutralność w ostatniej wojnie z Austryą dostały od Francyi, sposobem wynagrodzenia, elektorat hanowerski oderwany od Anglii, nie mogły jednak obojętnem okiem patrzeć na obcego władcę, mieszającego się do spraw owej federacyjnej Germanii, depcącego odwieczne przywileje, zdzierającego świętokradzką ręką cały urok feudalnej przeszłości! Nieprzyjaciele Francyi, których nie brakło w Berlinie, przewidując co z tego wyniknąć może, smutne przeczuwając następstwa, przepowiadając, iż Napoleon o ujarzmieniu całych Niemiec zamyśla, pobudzali umysły do wojny.

Nowy wypadek przygotowujący się wybuch przyśpieszył. Fox był podówczas na czele polityki angielskiej; wymowny i popularny, jako członek izby niższej, okazywał zawsze wiele skłonności dla Francyi. Zostawszy ministrem, nie miał powodu do zmienienia zdania i dążności, mającej na celu połączenie dwóch wielkich narodów. Napoleon, czując ile mu pokój na morzu jest potrzebnym do osiągnienia panowania na stałym lądzie, korzystając ze skłonności angielskiego ministra, wszedł z nim w bliższe stosunki, zdające się być przedwstępem do do-

konania tak wielkiego dzieła. Skoro układy między Anglią a Francyą zaczęły się możebnemi zdawać, Anglia oświadczyła, iż bez współudziału Rosyi działać nie może. Nie zgodziła się na to Francya, znaleziono jednak pośredni sposób, mogący obie zaspokoić strony; stanęło więc na tem, iż cesarz rosyjski przyśle do Paryża pana Oubril, wszakże nie w charakterze posłannika swojego na rozpocząć się mające konferencye, ale jako umocowanego do traktowania o wymianę jeńców wojennych.

Gdy z geograficznego położenia obu krajów, żaden spór graniczny powstać nie mógł pomiędzy Francyą a Rosyą, cesarz Napoleon otrzymał z łatwością ustąpienie ujścia Cottaro, zapewnienie całości i nietykalności państwa otomańskiego, oraz niezawisłość wysp Jońskich. Ze swojej zaś strony zobowiązywał się wycofać wojska francuskie z niemieckich krajów w jak najprędszym czasie. Przedugodne punkta, służyć mające za podstawę przyszłego pokoju, podpisane zostały dnia 20 lipca 1806 r.; ale ich cesarz Aleksander nietylko, że nie potwierdził, postępowanie pana Oubril zganił publicznie i odwołał go z Paryża. Pomimo tego układy zerwanemi nie zostały, a Anglia zdawała się poprzestawać na posiadaniu wyspy Malty i przylądku Dobrej Nadziei, nie daleko będąc od ustąpienia innych posiadłości zamorskich, należących dawniej do Francyi. Na nieszczęście Fox zachorował, a zastępujący go lord Spencer, inny obrót nadał układom. Zażądał zwrotu Hanoweru, nie chcąc słyszeć o żadnem ustępstwie ze strony Anglii. Tym sposobem Francya oddawała całą wojenną zdobycz, nic nie dostając w zamian. Chociaż cesarz Napoleon oświadczył, iż żądanie Anglii znajduje niezgodne z honorem Francyi, okazywał się jednak dosyć skłonnym do oddania Hanoweru. Anglia niby poprzestała na tem, a pewna, że obietnica uczyniona w tej mierze przez Napoleona będzie dostateczną do

poróżnienia Prus z Francyą, biorąc za powód zerwania układów, usunięcie się od nich Rosyi, odwołała pełnomocników swoich z Paryża.

Skoro dowiedziano się w Berlinie, iż Francya upragniony przez siebie pokój gotowa okupić oddaniem Hanoweru Anglii, powszechne wzburzenie umysłów do najwyższego stopnia doszło. Stolica Prus miała w owym czasie dużo francuskich protestanckich rodzin, osiadłych tam od czasu odwołania edyktu z Nantes przez Ludwika XIV. Przepełniona również była emigrantami francuskimi, owymi szczątkami armii Kondeusza. Pierwsi pałali od wieków nienawiścią ku matce ojczyźnie, drudzy nie cierpieli Napoleona. Jeżeli starsi wiekiem radzili czekać przychylniejszej pory, utworzyło się silne stronnictwo antifrancuskie z całej młodzieży pruskiej złożone. Na jego czele stanęli: królowa, książę Ludwik pruski i stary książę brunszwicki. Odgłos do broni wnet przebiegł całe królestwo jak elektryczna iskra i widziano młodą i piękną monarchinię w mundurze pułku imienia swojego, przejeżdżającą pomiędzy szeregami żołnierzy, zagrzewającą do boju, gotową rzucić się na nieprzyjacielskie zastępy; widziano króla porwanego pędem wiru, idącego przeciw własnemu przekonaniu i zdawało im się, że zwycięstwo już wieńczy ich skronie, Niemcy oswobodzone, Napoleon zrzucony z tronu, przywróceni Burboni.

Zerwanie przyjaznych stosunków, rząd pruski rozpoczął od przesłania rządowi francuskiemu następującego ultimatum:

1) Ażeby okupacyjne wojska francuskie natychmiast opuściły kraje niemieckie i przeszły za Ren.
2) Ażeby Francya nie opierała się zawiązaniu ligi północno-niemieckiej, składać się mającej ze wszystkich państw niemieckich, nienależących do konfederacyi reńskiej.

3) Wymagano nakoniec, ażeby stanowcza w tej mierze odpowiedź, jako *sine qua non* nadesłaną została przed 8 października b. r.

Po przeczytaniu takowego ultimatum: „Marszałku — rzekł Napoleon do Berthiego — dają nam honorowe wezwanie na dzień 8 października, jeszcze dotąd takowemu nie uchybił żaden Francuz; ale ponieważ powiadają, iż piękna królowa chce być naocznym świadkiem bitew, staczać się mających, uprzedzić ją poczytuję za obowiązek".—I w samej istocie, królowa pruska obecną była w obozie, zdawała się walkę niepewnym wypowiadać losom, a zatknięty przed jej namiotem sztandar, przypominał średniowieczne czasy owym Niemcom, którzy z rycerskiej epoki powtarzają legendy i w zamkach dotąd istniejących przechowują zardzewiałe zbroje!

Gdy na początku września Prusacy, zająwszy Saksonię, zmusili Fryderyka Augusta, elektora, do dostarczenia im dwudziestotysiącznego kontyngensu, cesarz Napoleon, uważając ten krok za wypowiedzenie wojny, w nocy z 24 na 25 września opuścił Paryż, a zatrzymawszy się kilka godzin w Metzu, dnia 28 przybył do Moguncyi. W Würzburgu oczekiwali na niego: król wirtemberski, książę würzburski i wielu członków konfederacyi reńskiej. Z Würtzburga udał się do Bamberga, gdzie otoczony całą swoją armią, oczekiwał na ostateczną odpowiedź gabinetu pruskiego. Gdy tę odebrał, d. 7 października, nazajutrz rozpoczął zaczepne kroki i wkroczył do Saksonii.

Jednym z węzłów, łączących pasmo gór, otaczających Czechy, jest Fichtel-Berg, oddziela je bowiem od Saksonii i Bawaryi. Od tego głównego punktu idą dwa drugie pasma podrzędne, pierwsze nazwane Erzgebirge, przerżnięte Elbą, odgranicza Czechy od Saksonii, drugie północno-zachodnie ciągnie się między Saksonią a Hessen-Kasselskiem i *Würzburskiem*. To ostatnie pasmo po większej

części okryte lasami Turyngii, może służyć za linię obrony od strony Frankonii, armia pruska, o nie oparta, rozłożona była pomiędzy Elbą i Saalą. Prawe jej skrzydło pod dowództwem generała Rüchel zajmowało stanowisko ku Eisenach, sam środek, czyli pryncypalna armia zajmowała Wejmar, Erfurt i Gotha; król nią dowodził, a pod jego rozkazami stary książę brunszwicki. Lewe skrzydło pod komendą księcia Hohenlohe, złożone z Prusaków i Sasów, opierało się o Czechy; książe Eugeniusz wirtemberski, z rezerwą pozostał za Elbą. Cała armia pruska wynosiła 180,000 ludzi [19]), francuska o 10,000 mogła być silniejszą [20]). Korpusy marszałków Bernadotty, Davousta, Lasna, Neja i Murata, skocentrowane były pomiędzy Koburgiem i Bambergiem, kiedy rozkaz do marszu danym został. Natychmiast Lefebre z gwardyami posunął się ku Bambergowi, Augerau opuścił Frankfurt nad Menem, strzegąc drogi, idącej od Kassel. Gdy się to dzieje Mortier zbiera swe siły na pograniczu Westfalii, Ludwik, król holenderski, na czele 20,000 Gallo-Batawów postępuje ku Weselowi, a wszystkie kontyngensa ligi reńskiej stoją pod bronią.

Napoleon, pomiarkowawszy od razu, iż nieprzyjacielska armia za nadto daleko za sobą zostawiła rzekę Elbę, będącą całą jej podstawą oparcia, przedsięwziął ją od niej odciąć. W skutek czego na prawem skrzydle Soult z Nejem posunął się z Beureut przez Hoff ku Plauen, Murat, Bernadotte i Davoust poszli środkiem z Bambergu przez Kronach na Saalburg; na lewem zaś skrzydle Lannes i Augereau, opuściwszy Schweinfurt, dyrekcyą przez Koburg i Graffenthal ku Saalfeldowi się udali.

Dnia 9 października już Murat przednią straż pruskiego wojska pod Saalburgiem ze stanowisk spędził; nazajutrz Bernadotte oddział Tauenzina rozproszył i tegoż samego dnia marszałek Lannes pod Saalfeld nad przednią strażą pruskiego wojska od-

niósł zwycięstwo. Bitwa ta mniej znacząca na pozór, przeważnie się jednak przyłożyła do rozstrzygnięcia losu całej pruskiej kampanii. Prusacy stracili w niej wprawdzie tylko tysiąc dwieście ludzi i tysiąc osiemset niewolnika, oraz trzydzieści armat, ale ich armia przecięta więcej się z sobą połączyć nie zdołała, co utorowało Francuzom drogę do zwycięztw pod Jeną i Anerstedtem. Pod Saalfeld młody książe Ludwik pruski, otoczony od huzarów francuskich, niechcąc się poddać z bronią w ręku bohaterską śmiercią zginął. Po tem pierwszem, a tak łatwem powodzeniu, zniknął urok, okalający od lat pięćdziesięciu wojsko pruskie, przegraną pod Rosbach pomścili Francuzi, a Napoleon wyrzekł te pamiętne słowa: „Nieprzyjaciele nasi za czasów Fryderyka Wielkiego byli pierwszymi żołnierzami w świecie, już nimi nie są".

Książe Hohenlohe poznał odrazu położenie swoje, ale gdy pomimo najsilniejszych nalegań nie może namówić księcia brunszwickiego, aby wszelkiemi sposobami starał się z nim połączyć na nowo, chcąc przynajmniej pościągać niedobitki z pod Saalfeld, przybył do Jeny, generał Rüchel pozostał niedaleko Wajmaru, a rezerwa księcia würtembergskiego nad Elbą, pomiędzy Hallą a Magdeburgiem nie ruszyła się z miejsca. W tymże samym czasie główna armia pruska cofała się ku Auerstedtowi i Salza.

Dnia 13 października marszałek Lannes, spędziwszy nieprzyjaciela po nad prawym brzegiem Sasli rozłożonego, przeszedł za nim wąwóz Mühlthal i rozłożył się na grzbiecie góry Landgrafbergu, naprzeciw obozu księcia Hohenlohe. Cesarz tuż postępował za nim, a mniemając, że z przemagającemi siłami będzie miał do czynienia, prawe skrzydło swoje oparł o Klosewitz i wysłał rozkazy do wszystkich korpusów, aby natychmiast ściągały się ku niemu. Książe Hohenlohe ze swojej strony

sądził, że ma tylko przed sobą korpusy marszałków Lannes i Augereau, pewien zatem zwycięstwa oczekiwał walki z niecierpliwością.

Napoleon w wilią wydać się mającej bitwy chcąc plac boju rozpoznać, posunął się pod wieczór aż pod tyralierski ogień, poczem w jednym z karebatalionów starej gwardyi przepędził noc całą pod gołem niebem, pod tem niebem, które mu dotąd tak sprzyjało, oświecony blaskiem tych gwiazd, które zdawały się świecić dla niego!

Nadszedł nakoniec dzień 14 października, tak stanowczy w dziejach świata. Napoleon równo ze świtem wyjechawszy po przed dywizye generała Sucheta i Gazan:

„Żołnierze! — zawołał — tak, jak rok temu Austryacy pod Ulmem, dziś wojsko pruskie przecięte. Nieprzyjaciel wszelkiemi siłami starać się będzie przedrzeć przez nasze zastępy; korpus, który się im nieoprze, shańbionym będzie na zawsze. Nie lękajcie się owej sławnej kawaleryi pruskiej, nadstawcie jej francuskie bagnety."

Opisywać drobiazgowe szczegóły tej pamiętnej bitwy przechodzi zakres tego pisma, powiem tylko, iż za danym sygnałem korpus marszałka Lannes pierwszy posunął się naprzód, gwardya postępowała za nim. Na prawem skrzydle podczas gdy dywizya generał Saint-Hilaire, wyparowawszy nieprzyjaciół z lasku Klosewitz, odpiera szarże cheveaulegerów gwardyi pruskiej, lekka kawalerya francuska generałów Margaron i Gujot, śmiałym i prędkiem obrotem korpus generała Hozendorfa od reszty armii odcina. Gdy się to dzieje marszałek Nej, nie mogąc się doczekać rozkazu do rozpoczęcia ataku, na czele grenadyerów i woltyżerów swoich porusza się z miejsca, mija dywizye Sucheta i Gazana ku Vierzehnheiligen wstępnym postępuje *krokiem. Spostrzegłszy* to Napoleon posyła za nim *Lasna i Augereau,* chcąc zabezpieczyć się od na-

stępstw, wyniknąć mogących z tak nierozważnej śmiałości. Książe Hohenlohe ze swojej strony już był wszystkie swe siły wprowadził do boju i Neja kartaczowym przyjął ogniem, gdy w tej chwili kawalerya francuska idzie do szarży i piechocie Neja zostawia czas i sposobność opanowania Vierzehnheiligen. Tu dopiero najzaciętsza rozpoczęła się walka. Wszelkie wysilenia księcia Hohenlohego kusiły się o odebranie tego klucza całej pozycyi, ale go broniła wytrwałość i męstwo francuskiego żołnierza. Ogień armatni z obu stron się wzmaga, kawalerya wzdłuż i wszerz przebiega pobojowisko, piechota gradem kul sypie, krew leje się potokiem, a słońce zakrywa się chmurą, jakby przyświecać nie chciało tak okropnej rzezi. Tymczasem korpus marszałka Lannes postępuje eszelonami i coraz się bardziej ku lewej stronie rozciąga; ku prawej dywizyi generała Desjardins się rozwija. Nadeszła stanowcza chwila, Napoleon ostateczne wydaje rozkazy, rzuca z wysokości góry Klosewitz gwardyą i jedną dywizyą z korpusem Neja zostawioną w rezerwie; skrzydłowy atak posuwa się dalej. Na całej linii nieprzyjaciel ustępuje z placu, ogień jego słabnie, ucicha, baterye zdobyte, a co piechota mężnie zaczęła, kawalerya kończy.

W tem z boku ujrzano nowe zastępy, przyśpieszonym krokiem dążące ku pobojowisku, korpus generała Rüchel z pomocą Prusakom nadchodzi. Gdyby był nadszedł dwie godziny wprzódy, może los bitwy byłby na swoją przeważył stronę, teraz za późno! Wprawny wódz zarazby poznał co mu w tej ostatecznej chwili wypadało robić, byłby odwrót zwyciężonych zasłaniał, lecz Rüchel nie radzi się rozsądku, słucha tylko osobistej odwagi, pragnie bitwę odnowić, nieprzyjacielowi wydrzeć zwycięstwo. Nie minęła godzina, tenże sam los go spotkał, co księcia Hohenlohe, korpus jego w roz-

sypce za uciekającymi ucieka, a sam nierozsądną waleczność życiem przypłaca.

W jednym pułku piechoty korpusu generała Rüchel, znajdował się młody Adam Wilczek; kiedy pułk ten chcąc zasłonić odwrót przełamanej kawaleryi rzucił się na kolumnę francuską, ta go przypuściwszy na kroków trzydzieści takim przywitała ogniem iż z całego pułku zaledwo trzecia część ujść zdołała z placu. W szeregach tego pułku zginął Wilczek za obcą sprawę, daleko od ojczyzny, ciało jego pozostało na pobojowisku, nie przykryła je garść rodzinnej ziemi.

Jeszcze dnia 13 października cesarz Napoleon przekonawszy się, iż nieprzyjaciel zbliża się ku Saali w celu wydania stanowczej bitwy nad brzegami tej rzeki, albo, przeszedłszy przez nią, cofnięcia się ku Elbie, uczynił natychmiast stosowne koło siebie rozporządzenia i wysłał do Murata, aby z kawaleryą ciągnął ku Jenie, Davoustowi rozkazał w Naumburgu bronić do upadłego przeprawy przez Saalę, Bernadottowi zaś polecił zatrzymać się w Dornburgu, a to dlatego, aby w razie potrzeby mógł Davoustowi pomocy udzielić i z nim łącznie działać.

Kiedy dnia 14 od samego wschodu słońca kilkaset armat zahuczało i ziemia się zatrzęsła, w oddaleniu usłyszano gęste strzały, na błoniach Auerstedtu odezwało się jakoby echo bitwy pod Jeną; i kiedy tutaj Napoleon osobiście ze słabszym od siebie nieprzyjacielem bój toczy, tam Davoust we 26,000 wojska, z całą armią królewską, z trzy razy silniejszym wrogiem idzie w zapasy. W jednym dniu dwie bitwy wygrane. Pod Jeną stracili Prusacy dwanaście tysięcy ludzi w zabitych i rannych; piętnaście tysięcy niewolnika, około dwóchset armat.

Pod Auerstedtem pomimo, że w bitwie wydanej przez marszałka Davousta Bernadotte z korpusem swoim żadnego nie wziął udziału, [21]) komple-

tne zwycięstwo uwieńczyło orły francuskie. Prusaków legło na placu zabitych i rannych do dziesięciu tysięcy, trzy tysiące zabrano im niewolnika, stopięćdziesiąt armat; śmiertelnie ranni, główno dowodzący książe brunszwicki, feldmarszałek Möllendorf i generał Schettau. Armia pruska od samego początku kampanii przecięta, dopiero po bitwach pod Jeną i Auerstedtem, niedobitki swoje połączyć zdołała pod samym Wejmarem.

Nazajutrz po bitwie pod Jeną cesarz Napoleon udał się do Wejmaru. [22]) 16 października Murat wszedł do Erfurtu, tam 9,000 Prusaków broń złożyło, a 6,000 rannych zastano w szpitalach. Tegoż samego dnia marszałek Souit pod Greussen, dopędziwszy feldmarszałka Kalkreut wielką liczbę jeńców i armat mu zabrał. Dnia 18 generał Dupont zdobywa miasto Hallę po uporczywej obronie ze strony Prusaków, a 25 podczas gdy Napoleon do Potsdamu wjeżdża, [23]) forteca Spandau poddaje się marszałkowi Lannes.

Potsdam! Tam wśród ogrodu w skromnem ustroniu przezwanem Sans-Soucis przez wielkiego króla, opodal od przepychu, wspaniałości i blasku świetnego dworu, opodal od wrzawy wielkiej stolicy, od zgrai pochlebców, Fryderyk Wielki lubił odpoczywać po krwawych bojach, po znojach tak czynnego panowania! Tam, ukrywając się przed zwróconemi na siebie oczami całej Europy z generałami swoimi lubił rozprawiać o wojnach, z filozofami dyskutować; tam w poufałej zażyłości z Wolterem, czytał przed nim niefortunne wiersze swoje. Wszystko tam, jak było przed laty; te same meble, sprzęty, ten stół od pisania, na nim tabakierka, z której tak często czerpał, kałamarz, w którym maczając pióro, częściej podpisywał wypowiedzenie wojny, niż traktat pokoju! To krzesło, w którem siedząc, genialne pomysły przychodziły mu do głowy, tworzyły się plany, odkrywały sposoby ich

wykonania, w którem przyszła mu może po raz pierwszy myśl rozbioru Polski, chęć dokonania tej wielkiej niesprawiedliwości! Tam w szafach ulubione jego książki, flet, na którym przygrywał, rozwieszona na ścianie mapa Europy, na której oznaczał nowe granice swego państwa. Tam wszystko tchnie powiewem przeszłości, tam przechowane jak relikwie, drogie pamiątki dla każdego Prusaka, wspomnienia dla każdego cudzoziemca! Nazajutrz cesarz Francuzów odwiedził grób króla pruskiego; ciało tego monarchy spoczywa w Potsdamie w podziemnym lochu kościelnym, w drewnianej trumnie pokrytej blachą miedzianą bez żadnych ozdób. Napoleon u grobu Fryderyka, jakież obszerne pole do rozpamiętywania, do zastanowienia się nad wielkością i znikomością rzeczy ludzkich! Na grobie króla pruskiego wyryto: *Fryderyk II.* Na grobie cesarza Francuzów: *Napoleon.* Wielcy ludzie nie potrzebują innych zapisów. Ale pierwszy leży na ojczystej ziemi, zwłoki drugiego złożone na skale, rzuconej wśród oceanu, j Francya potrzebowała ćwierć wieku i kilku wewnętrznych rewolucyi, aby je odzyskać mogła [24]).

Na dzień 28 października cesarz Napoleon wjazd swój do Berlina naznaczył.

„Po raz pierwszy — mówi Thiers w swoim „Konsulacie i cesarstwie" — do zdobytej stolicy wjeżdżał jako zwycięzca, jako Aleksander, jako Cezar! Rok temu zaledwo minął, jak przez Wiedeń tylko przejechał i w Schönbrunn, chroniąc się przed ciekawością Wiedeńczyków przebywał, a teraz bądź przez dumę po odniesionem zwycięztwie, nad wojskiem, uchodzącem za niezwyciężone, bądź dla wprawienia Europy w pomimowolne może zachwycenie, bądź nakoniec w skutek tego szału, pochodzącego z upojenia sławą, odbył tryumfalny wjazd do Berlina. Cała ludność miasta była na nogach. Napoleon wszedł ze starą gwardyą, po której następo-

wali kirasyerzy generałów d'Hautpoul i Nansouty. Szli naprzód grenadyerzy i strzelcy piesi, mający na swoim czele marszałka Lefevre, z tyłu grenadyerzy i strzelcy konni; a pomiędzy niemi otoczony marszałkami Berthier, Duroc, Davoust i Augereau, Napoleon, konno postępował sam jeden, bo go winny hołd uszanowania odosabniał od drugich i wszystkie oczy zwrócone były ku niemu, towarzyszyły mu od brandenburskiej bramy, aż do pałacu królów pruskich."

Jakże się odbijał od złotych haftów marszałków i generałów ów mundur władcy Francyi, tak skromny wśród przepychu tuileryjskiego dworu, tak znany na polach bitwy!

Lud zalegał ulice, stan miejski wszystkie zajmował okna, gdyż szlachta przejęta strachem opuściła była stolicę. I nowość podobnego widowiska, jeżeli w podziwienie wprawiała, nie wywoływała wszakże ani nienawiści, ani radości oznak; smutek głęboki malował się na twarzach, a komu łzy stanęły w oczach, nie taił się z tem, bo nie miał się czego wstydzić. Szczęśliwy naród nie dzielący się na stronnictwa, umiejący w nieszczęściu zachować całą godność swoją! Dla niego wkroczenie nieprzyjacielskich zastępów nie było zgubą jednej partyi, tryumfem drugiej, nie wzbudziło w nikim tej wyrodnej uciechy, której doznali Francuzi w przeciwnościach losu, przechodząc z taką lekkomyślnością z jednej ostateczności do drugiej; ze zwycięstwa do niepowodzenia, z wyniesienia się do poniżenia, z poświęcenia się bez granic, do najczarniejszej zdrady.

Napoleon z rąk magistratu przyjął klucze miasta Berlina, poczem udawszy się do pałacu królewskiego, pozwolił sobie przedstawić władze miejscowe i przemówił do nich łagodnie, uspakajająco. Powstawał tylko przeciw arystokracyi pruskiej, będącej pierwszą sprężyną zerwania przyjaznych sto-

sunków, powodem tylu doznanych nieszczęść [25]). Dozwoliwszy radzie municypalnej miasta obrać sobie prezydującego, gdy wybór padł na księcia Hatzfeld, potwierdził go cesarz, poprzestając na wykonanej przez księcia przysiędze, nie wdawania się w żadną polityczną sprawę, strzeżenia jedynie bezpieczeństwa i spokojności w stolicy.

Nie minęło dni kilka przejętym został list księcia Hatzfelda do księcia Hohenlohe pisany, w którym mu donosi o obrotach armii francuskiej. Dowiedziawszy się o tem cesarz kazał natychmiast aresztować winnego i oddał go pod sąd wojenny. Wyrok śmierci miał go niechybnie spotkać. Przestrach tak surowej kary ogarnął wszystkich; Berthier napróżno za obwinionym przemawiał, Rapp, Duroc, Caulaincourt, nie wiedzieli jak sobie począć. Uwiadomiwszy jednak o wszystkiem księżnę, w chwili kiedy Napoleon co tylko z rewii powrócił do zamku, wprowadził ją Duroc do gabinetu cesarskiego. Widok kobiety młodej, w brzemiennym będącej stanie, czołgającej się u nóg monarchy, błagającej o życie męża, mógł trafić do jego serca; podniósł ją, a podawszy list: „Czy poznajesz pismo twojego męża?" — zapytał. Gdy przelękniona odpowiedzieć nie była wstanie: „Rzuć pani ten list do ognia—dodał wskazując na komin—a sąd niemając dowodów winy, męża twojego uwolnić będzie musiał."

Księżna list spaliła, książę został uwolniony, a przykład łaskawości cesarskiej korzystniejsze wrażenie sprawił jak wiadomość o odniesionem zwycięstwie [26]).

Cesarz Napoleon do końca listopada pozostał w Berlinie, ale tam ani jednej chwili w bezczynności nie stracił, bo kiedy z jednej strony odrzuca propozycyę zawieszenia broni, w której dostrzega ukryty cel doczekania się nadchodzących wojsk rosyjskich, z drugiej strony nie dowierzając Austryi,

wiedząc, że sześćdziesiąt tysięcy wojska posłała do Czech i coraz to nowe siły gromadzi w Galicyi; powiększa armię włoską, rozkazuje wziąść pobór konskrypcyi na rok następny przypadający, ściąga rezerwy nad Ren, a mogąc w każdej chwili mieć sześćkroćstotysięcy żołnierza do rozporządzenia, nielęka się sprzymierzeńca, wprawdzie od bitwy pod Jeną coraz bardziej przestraszonego, ale w istocie coraz mniej przyjaznego. Nie poprzestając na tem, posyła generała Sebastianiego do Stambułu, dla znaglenia Selima III-go do wypowiedzenia wojny Rosyi. Pomimo tak ważnych zatrudnień, tak głębokich planów, Napoleon nie spuszcza z oka Francyi, chce aby brała udział w jego zwycięstwach, podzielała jego chwałę, i gdy z Berlina ogłasza system kontynentalny celem wykluczenia handlu angielskiego z portów europejskich [27]), w Paryżu nowy most na Sekwanie przezywa mostem Jena i postanawia, aby wystawiono kolosalny pomnik zwycięzkiemu orężowi Francyi z napisem: *Cesarz Napoleon żołnierzom wielkiej armii* [28]).

Tymczasem wojna postępuje swoim trybem. Dnia 29 października książe Hohenlohe z całym swoim korpusom poddaje się Muratowi [29]); generał Lassalles postępuje z samą kawaleryą pod Szczecin, na pierwsze wezwanie z jego strony miasto otwiera mu bramy [30]); forteca Küstrin bez wystrzału wzięta [31]); korpus Mortiego i armia Gallo-Batawów wchodzą do miasta Fuldy, zajmują księstwo brunszwickie, elektoraty kasselski i hanowerski;— w kilka dni później stają się panami Bremy i Hamburga. Nakoniec Blücher ścigany zewsząd, po długich marszach i kontrmarszach zamyka się w Lubece, zkąd wyparty przez Bernadotta i Soulta, utraciwszy trzy części swojego wojska, pod Rattau, na samej granicy duńskiej, zdaje się na łaskę zwycięzcy [32]). Dnia 8 listopada Magdeburg kapituluje [33]). Od rozpoczęcia kroków nieprzyjacielskich za-

ledwo miesiąc minął, a żaden korpus pruski nie zdołał dojść do Odry i cała budowa Fryderyka wielkiego runęła. Siedmioletnia wojna ją wzniosła, siedmiotygodniowa kampania zniszczyła.

Ileż to razy wyrzekli Polacy ze smutkiem:— „Francya jedynym naszym sprzymierzeńcem, cóż ztąd, kiedy tak jest daleko!“ Niestety! dowiodła Francya, że jeżeli sprzyjała nam zawsze z daleka, z bliska nic dla nas nigdy nie zrobiła. I jakaż tego przyczyna? Wszakże Francya podbojem i zwycięztwem roznosząc po całej Europie podziwienie, połączone z przestrachem, rozsadzając swoich książąt na obcych tronach, zaciągając obce wojska pod swoje sztandary, nikomu ufać, na nikim polegać nie mogła. Jedni tylko Polacy szczerze, wiernie, powiem nawet ślepo jej sprzyjali. Nieco zbliżone do siebie podobieństwo charakterów tych dwóch ludów, — ta sama lekkomyślność, nieraz brak zastanowienia, a przytem szczerość i otwartość — ta różność zdań, prowadząca tak często do rozdwojenia i stronnictw, to przywiązanie do rodzinnej ziemi, ta sama waleczność i żądza sławy łączyły ich niejako braterskim węzłem, a kampanie włoskie, Egipt, San-Domingo, powinowactwo krwi wspólnie na pobojowiskach wylanej, utwierdzały. Zachodzi tu jednak między niemi wielka różnica: lekkomyślność Polaka wypływa z odebranego wychowania, jest nabytą; lekkomyślność Francuza jest mu wrodzoną [34]). Rozdwojenia i stronnictwa w Polsce były głośne, hałaśliwe, kłócili się nieraz między sobą, sami nie wiedząc o co, ale niechże kraj zapotrzebuje obrony, na odgłos trąby *wojennej* hałas ucicha, kłótnie ustają, nieprzyjazne *łączą się dłonie,* prywata dobru publicznemu ustępuje. *We Francyi* stronnictwa cichsze, ale zawnięt-

sze, kiedy otwarcie działać nie mogą, to knują, dobro ogółu ustępuje prywacie, przekonać ich niemożna, pogodzić niepodobna, jest to wendetta przechodząca z ojca na syna, z pokolenie na pokolenie [35]).

Polak nad wszystko kochał ojczyznę, gdy mu ją wydarto, nie stracił nadziei, bo dochował wiarę, a serce obwinąwszy żałobą dotąd ją nosi. I Francuz przywiązany do rodzinnej ziemi, ale jakże w miłości swojej niestały! dziś krwią własnych królów zbroczony, jutro ich na tron przywraca, dziś uwielbiane bożyszcze, jutro z piedestału strąca.

Francya potrzebowała Polski, za przedmurze od północy i wschodu, wiedział o tem Napoleon i dla czegóż jej nie przywrócił? gdyż walcząc sam jeden przeciwko całej Europie, z każdem z tych państw, które w podziale Polski wzięły udział, idąc z osobna w zapasy, drugie oszczędzał, wolał zachować niepewnego sprzymierzeńca, jak pewnych przyjaciół. Gdyby był mógł wszystkie trzy mocarstwa razem wyzwać do boju i pokonać, wtedy dawną Polskę byłby przywrócił i inaczej sam może zakończył. Że miał tę myśl, dowodem, iż ofiarował Austryi za Galicyę Szląsk, odebrawszy Maryi Teresie przez Fryderyka II-go.

Cesarz Napoleon zająwszy już całą część Prus aż do rzeki Odry, zabezpieczywszy się ze strony Austryi, nałożywszy na kraje zabrane dwieście milionów franków kontrybucyi [36]); zawarł pokój z Saksonią [37]), pozakładał wielkie magazyny zboża, amunicyi i sprzętów wojennych w Würtzburgu, Erfurcie, Wittenbergu i w Spandau; a mając 150,000 tys. wojska gotowego do boju, prócz rezerw i posiłków nadciągających przyśpieszonym krokiem z Francyi, poruszył swoje zastępy i kazał im się posuwać ku Wiśle. Zatrzymać się nad tą rzeką, przezimować w Polsce i równo z wiosną rozpocząć nieprzyjacielskie kroki, takie były plany nowej kam-

ledwo miesiąc minął, a żaden korpus pruski nie zdołał dojść do Odry i cała budowa Fryderyka wielkiego runęła. Siedmioletnia wojna ją wzniosła, siedmiotygodniowa kampania zniszczyła.

Ileż to razy wyrzekli Polacy ze smutkiem:— „Francya jedynym naszym sprzymierzeńcem, cóż ztąd, kiedy tak jest daleko!“ Niestety! dowiodła Francya, że jeżeli sprzyjała nam zawsze z daleka, z bliska nic dla nas nigdy nie zrobiła. I jakaż tego przyczyna? Wszakże Francya podbojem i zwycięztwem roznosząc po całej Europie podziwienie, połączone z przestrachem, rozsadzając swoich książąt na obcych tronach, zaciągając obce wojska pod swoje sztandary, nikomu ufać, na nikim polegać nie mogła. Jedni tylko Polacy szczerze, wiernie, powiem nawet ślepo jej sprzyjali. Nieco zbliżone do siebie podobieństwo charakterów tych dwóch ludów, — ta sama lekkomyślność, nieraz brak zastanowienia, a przytem szczerość i otwartość — ta różność zdań, prowadząca tak często do rozdwojenia i stronnictw, to przywiązanie do rodzinnej ziemi, ta sama waleczność i żądza sławy łączyły ich niejako braterskim węzłem, a kampanie włoskie, Egipt, San-Domingo, powinowactwo krwi wspólnie na pobojowiskach wylanej, utwierdzały. Zachodzi tu jednak między niemi wielka różnica: lekkomyślność Polaka wypływa z odebranego wychowania, jest nabytą; lekkomyślność Francuza jest mu wrodzoną [34]). Rozdwojenia i stronnictwa w Polsce były głośne, hałaśliwe, kłócili się nieraz między sobą, sami nie wiedząc o co, ale niechże kraj zapotrzebuje obrony, na odgłos trąby wojennej hałas ucicha, kłótnie ustają, nieprzyjazne łączą się dłonie, prywata dobru publicznemu ustępuje. We Francyi stronnictwa cichsze, ale zawzięt-

sze, kiedy otwarcie działać nie mogą, to knują, dobro ogółu ustępuje prywacie, przekonać ich niemożna, pogodzić niepodobna, jest to wendetta przechodząca z ojca na syna, z pokolenie na pokolenie [35]).

Polak nad wszystko kochał ojczyznę, gdy mu ją wydarto, nie stracił nadziei, bo dochował wiarę, a serce obwinąwszy żałobą dotąd ją nosi. I Francuz przywiązany do rodzinnej ziemi, ale jakże w miłości swojej niestały! dziś krwią własnych królów zbroczony, jutro ich na tron przywraca, dziś uwielbiane bożyszcze, jutro z piedestału strąca.

Francya potrzebowała Polski, za przedmurze od północy i wschodu, wiedział o tem Napoleon i dla czegóż jej nie przywrócił? gdyż walcząc sam jeden przeciwko całej Europie, z każdem z tych państw, które w podziale Polski wzięły udział, idąc z osobna w zapasy, drugie oszczędzał, wolał zachować niepewnego sprzymierzeńca, jak pewnych przyjaciół. Gdyby był mógł wszystkie trzy mocarstwa razem wyzwać do boju i pokonać, wtedy dawną Polskę byłby przywrócił i inaczej sam może zakończył. Że miał tę myśl, dowodem, iż ofiarował Austryi za Galicyę Szląsk, odebrawszy Maryi Teresie przez Fryderyka II-go.

Cesarz Napoleon zająwszy już całą część Prus aż do rzeki Odry, zabezpieczywszy się ze strony Austryi, nałożywszy na kraje zabrane dwieście milionów franków kontrybucyi [36]); zawarł pokój z Saksonią [37]), pozakładał wielkie magazyny zboża, amunicyi i sprzętów wojennych w Würtzburgu, Erfurcie, Wittenbergu i w Spandau; a mając 150,000 tys. wojska gotowego do boju, prócz rezerw i posiłków nadciągających przyśpieszonym krokiem z Francyi, poruszył swoje zastępy i kazał im się posuwać ku Wiśle. Zatrzymać się nad tą rzeką, przezimować w Polsce i równo z wiosną rozpocząć nieprzyjacielskie kroki, takie były plany nowej kam-

panii, którą już nie pruską, ale raczej rosyjską przezwaćby można.

Kiedy marszałek Davoust, na czele swojego korpusu dnia 9 listopada wchodzi do Poznania, gdzie przyjętym został z największym zapałem przez całą ludność, tego starożytnego grodu; kiedy każdy Polak garnie się do niego, niosąc życie i majątek w ofierze, Napoleon gotował się do opuszczenia Berlina, pośpieszając za armią. Na kilka dni przed swoim wyjazdem, przyjmował deputacyę polską, wysłaną z Poznania [38]). Audyencya była najuroczystszą. Książe Benewentu, minister spraw zagranicznych przeprowadziwszy deputacyę przez salę marszałków, w której grenadyerowie gwardyi cesarskiej trzymali trzysta czterdzieści chorągwi zdobytych, wprowadził ją do gabinetu cesarskiego, gdzie prócz tego ministra znajdowali się; wielki książę Bergu, Berthier książe Neuszatelu, minister wojny i czterech marszałków, Działyński, jeden z grona deputacyi, miał mowę do cesarza, na którą odpowiadając, monarcha temi słowy zakończył: „Skoro tylko około czterdziestu tysięcy ludzi pod bronią postawicie, ogłoszę w Warszawie niepodległość Polski, a gdy ją ogłoszę, nikt jej naruszyć nie zdoła“.

Dwudziesty siódmy listopada stanowi ważną epokę w dziejach polskiego narodu, w tym bowiem dniu, cesarz Napoleon stanął na naszej ziemi, wjechał do Poznania.

Od godziny 5 ej z rana do wieczora, lały się strumienie ludu na drogę wiodącą z Berlina. Dawni dygnitarze, stan rycerski, magistratury cywilne, miasto całe wszelkiej płci i wieku, lud wiejski na jedno hasło, Napoleon, zbiegły się o pół mili od miasta na przyjęcie wielkiego władcy, przy wystawionych bramach tryumfalnych. Było ich cztery. Pierwsza z napisem: *Zwycięzcy Marengo*; drugą; *Zwycięzcy Austerlitz*; trzecia: *Zwycięzcy Jena;* czwarta: *Zbaw-*

cy Polski. U tej ostatniej miał go witać w imieniu senatu Radzimiński, wojewoda gnieznieński. Generał Dąbrowski wyjechał naprzód z gwardyą narodową; książe arcybiskup gnieźnieński z licznem duchowieństwem czekał na monarchę w kościele farnym; ale nadzieje zawiedzione zostały, noc nadeszła, wrócili wszyscy do domów, a cesarz dopiero około północy wjechał do Poznania. Nazajutrz cesarz dawał audyencyę senatorom, stanowi duchownemu, rycerskiemu, izbie administracyjnej, trybunałowi sądowemu i magistratowi miasta. Nasamprzód wszedł senat, składający się z Zakrzewskiego, kasztelana nakielskiego, Krzyżanowskiego, kasztelana międzyrzeckiego i Mleckiego, kasztelana Sierpskiego, mieli na swoim czele Radzimińskiego, wojewodę gnieźnieńskiego, który przemówił do cesarza w języku łacińskim. Następował potem stan duchowny, z księciem arcybiskupem gnieźnieńskiem, ten miał mowę w języku francuskiem; prezydent Breza, w tymże samym języku się odezwał w imieniu izby administracyjnej, a kasztelan Krzyżanowski i pan Kotecki po łacinie, pierwszy w imieniu trybunału sądowego, drugi od magistratu.

Cesarz przyjmował deputacyę w tronowej sali, a skoro się prezentacye ukończyły, te pamiętne wyrzekł słowa:

„Bądźcie godnymi ojców waszych, którzy rozkazywali dworowi brandeburskiemu, nadawali carów Moskwie, oswobodzili Wiedeń, i całe chrześcijaństwo od tureckiego haraczu uwolnili. Bądźcie podobni naddziadom waszym, o których bohaterstwie tyle nam świadectw dają dzieje świata. Niech pierwsi magnaci, cały stan rycerski, miast obywatele łączą się ku powszechnej obronie. Zarządziła dla was cudem Opatrzność, iż tak prędko dokonawszy zwycięztwa, zniszczyłem orężem moim potęgę pruską i dalej ścigając mego nieprzyjaciela, znajduję się pośród was i chcę ogłosić w Warszawie

niepodległość waszą. Chcę na nowo istność polityczną przywrócić waszemu narodowi, ale korzystając z podanej wam sposobności, pokażcie się godnymi moich zamysłów. Jeżeli w żyłach waszych płynie jeszcze krew dawnych mężnych Polaków, uzbrojcie się wszyscy, niechaj hasłem waszem będzie: wolność lub śmierć. Los wasz jest dzisiaj w waszym ręku, czekam, abyście mnie przekonali o męztwie i odwadze waszej. Niech ujrzę skutki waszego zapału, a na słowach i oświadczeniach nie przestaję; niech ujrzę hufce wojska waszego godne walczenia obok mojego żołnierza. Dotąd kontent jestem z tego, co widzę, z tego co mi generałowie moi o narodzie waszym donoszą; patrzeć będę na wasze rycerskie czyny".

Nie minął rok, a czterdzieści tysięcy Polaków stanęło pod bronią i dowiedli na polach Serocka, Pułtuska, Friedlandu, pod Gdańskiem i Grudziążem, że krew pradziadów płynie dotąd w ich żyłach, że są godnymi walczyć obok tych żołnierzy francuskich, którzy od tylu lat ciągłemi byli świadkami ich męztwa i odwagi. A jednak za obiecane przywrócenie dawnej Polski, cóż otrzymali? Księstwo warszawskie!

W gorączkowym stanie była Warszawa od czasu rozpoczęcia wojny; każda wiadomość o odniesionych zwycięztwach przez Francuzów, dochodziła do niej, gdyż rozsądny rząd pruski nie taił przed nami niepowodzeń swoich; wiedział bowiem, iż nic się ukryć nie zdoła, a każde kłamstwo, pokrywające prawdę, skoro ta na jaw wyjdzie, zamiast uspakajać umysły, jeszcze je bardziej rozdrażnia. Wiedzieliśmy o wygranych pod Jeną i Auerstedtem, wiedzieliśmy o wzięciu Berlina, a dzień odrodzenia naszego, zdawał nam się już niedalekim! W tem zaczęto mówić o rozpoczętych układach względem zawrzeć się mającego pokoju i przez chwilę radość nasza ustąpiła smutkowi, gdyż przekonani byliśmy,

iż jedynie tylko z orężem w ręku dawną naszą niepodległość wywalczyć możemy. Ale chwila smutku nie długo trwała. „Francuzi w Poznaniu!“ ktoś zawołał; „Francuzi w Poznaniu“, idą do nas!“— tysiące powtórzyło głosów, i pomimo, że Prusacy byli jeszcze panami Warszawy, są uczucia, które ani rozsądek, ani przestrach, ani groźba nie są w stanie przytłumić, uczucia podobne do wezbranej rzeki, uczucia wprost płynące z serca! Chociaż awangarda wojska rosyjskiego, śpieszącego na pomoc Prusakom, już była zajęła przedmieście Pragę, generał Köhler gubernator Warszawy, niechcąc wystawić miasta na niepewny los wojny, zwłaszcza iż załoga pruska, nietylko, że czuła się za słabą do dania oporu nieprzyjacielowi, ale nawet niedostateczną do zasłonięcia spokojnych mieszkańców od nadużyć niesfornego kozactwa, utworzywszy milicyę, czyli straż bezpieczeństwa z samych mieszczan złożoną, powierzył jej komendę księciu Józefowi Poniatowskiemu, a sam dnia 25 listopada opuścił Warszawę.

Generał Köhler przez lat jedenaście piastując urząd generał gubernatora w tem mieście, zjednał sobie powszechny szacunek i miłość; kochany był jak ojciec, bo umiał po ojcowsku postępować. Patrząc przez szpary na lekkie młodego wieku wyskoki, od ważniejszych przewinień przestrogą, napomnieniem i radą nieraz wstrzymywał; nie rozjątrzał, lecz godził, dlatego też przez ciąg zarządu swojego utrzymywał porządek, spokojność i poszanowanie dla prawa. Gdy mury nasze opuszczał, odprowadzony aż do mostu przez tłumy mieszkańców ze łzami w oczach był przez nich żegnany! [39])

Nazajutrz po wyjeździe gubernatora, milicya zluzowała straże pruskie, a o godzinie szóstej wieczorem wyszli Prusacy. Nocą aż do drugiej po północy powracali przez miasto z pod Błonia Rosyanie z przednich posterunków, między dwoma

szeregami kirasyerów pruskich, rozstawionych dla dawania baczności, aby się gdzie na boczną ulicę, jaka garstka kozaków dla pochwycenia czegoś nieoderwała. Jak tylko całe wojsko sprzymierzonych przeszło za most, podpalono go naprzód od strony Warszawy a potem od Pragi.

Dnia 27 listopada wieczorem nadciągnęło na przedmieście do tysiąca jazdy francuskiej pod dowództwem generała Milhaud, dowodzącego przednią strażą korpusu Murata wielkiego księcia Bergu. Generał Milhaud pozostał na Czystem [40]) i tam nocował, a kompania strzelców konnych przyciągnęła do środka miasta przy powszechnem z dobrej woli oświeceniu Warszawy, przy hucznych i przez noc całą wesołych okrzykach licznie zgromadzonych pomimo błota i słotnego czasu obojej płci osób.

Gdy stanęli strzelcy konni na Krakowskiem Przedmieściu przed Bernardynami, wynoszono im jedzenie, wino, piwo, z serdecznością częstowano i każdy się do nich cisnął, z nimi rozmawiał, witał jak ze znajomymi, jak z braćmi. Oficerów zaś, tak z tego oddziału jako też osobno przybyłych, zapraszali obywatele na wieczerzę do swoich domów.

Dnia 38 deputacya złożona ze Stanisława Małachowskiego referendarza koronnego i marszałka czteroletniego sejmu, z Ignacego Giełguda generała-lejtnanta, Stanisława Wojczyńskiego generała, Kochanowskiego i Linowskiego posłów czteroletniego sajmu, i Aleksandra Potockiego dawnego dygnitarza koronnego, wyjechała do Woli gdzie się znajdował Murat książe Bergu, dla złożenia hołdu imieniem obywatelstwa. Stanisław Małachowski miał krótką przemowę do szwagra cesarza Francuzów na którą on nader czule, uprzejmie i pochlebnie odpowiedział. [41]) Przybył po nich prezydent miasta i powitał księcia imieniem tutejszej stolicy. Cechy z chorągwiami czekały u rogatek Wolskich, a na

chorągwiach przypięte były trójkolorowe kokardy. Nareszcie ruszył wielki książe i wjechał konno do Warszawy otoczony niosącymi chorągwie, w owym fantastycznym stroju, który jeżeli się nie jednej podobał kobiecie, tak był strasznym nieprzyjacielowi, kiedy go na czele swej kawaleryi po pobojowiskach ścigał.

Poprzedzał pochód oddział strzelców konnych pod dowództwem generała Milhaud. Obok wielkiego księcia jechał po prawej stronie książe Józef Poniatowski w tejże samej kurtce i czapce ułańskiej, które nosił pod Dubienką i Zieleńcami; po lewej stronie generał Izydor Krasicki. Przed nimi i za niemi dawni oficerowie polscy i kilku setników z nowo utworzonej milicyi, a z tyłu znaczna liczba jazdy różnej broni, przy odgłosie trąb. Artylerya konna z czterema działami zamykała ten wjazd tryumfalny. Od samych rogatek aż do środka miasta towarzyszyły księciu okrzyki radosne ludu, a mnóstwo dam wyjechało na jego spotkanie w pojazdach.

Skoro doszła wiadomość, że cesarz Napoleon przybędzie do Warszawy dnia 18 grudnia, w całem mieście dał się widzieć ruch niesłychany, gdyż każdy oczekiwał z ciekawością, z niecierpliwością, z zapałem dochodzącym do szału chwili, w której ujrzy tego którego już przed czasem nazywał wskrzesicielem ojczyzny. Zaraz też ogłoszonym został następujący programat przyjęcia: [42]).

1) Generał dywizyi Lemarois, gubernator miasta Warszawy, razem z księciem Józefem Poniatowskim, generał-lejtnantem wojsk polskich udadzą się na spotkanie cesarza i króla z gwardyą honorową i innymi ochotnikami ze stanu rycerskiego.

2) Landrat warszawski czekać będzie na najjaśniejszego pana ze zgromadzonymi wieśniakami z okolic miasta, przy wsi Woli.

3) Na pierwszą wiadomość, że cesarz się zbli-

ża, we wszystkie dzwony uderzą w Warszawie i na Pradze.

4) Przy pierwszym łuku tryumfalnym znajdować się mają magistratury krajowe i magistrat miasta. Kochanowski, prezes kamery, będzie miał pierwszy mowę witającą; po nim będzie mówił Ossoliński, jako prezydent trybunału sprawiedliwości, a na ostatek Moszyński, prezydent miasta, od którego klucze odda cesarzowi.

5) Od pierwszego łuku tryumfalnego do drugiego, wystawionego obok kolumny króla Zygmunta, uszykują się w liniach po obu stronach ulicy obywatele Warszawy.

6) Duchowieństwo w zwykłym ubiorze i z ceremoniami przepisanemi przez księdza oficyała miejscowego, czekać będzie na przybycie cesarskie przed kościołem księży Reformatów.

7) Po bokach drugiego łuku zostaną wzniesione amfiteatra, na których przygrywać będzie muzyka, a panny ubrane w bieli, z koszykami w ręku napełnionemi kwiatami, rzucać je będą pod nogi cesarskie, śpiewając zastosowane do okoliczności pieśni.

8) Najjaśniejszy pan przybywszy do zamku przyjmowany będzie przy wschodach od reprezentacyi narodowej, to jest: od Stanisława Małachowskiego, marszałka czteroletniego sejmu, tudzież senatorów obecnych w Warszawie, posłów ze stanu rycerskiego i reprezentantów miast; których przedstawiać będzie cesarzowi generał Dąbrowski.

9) Wszyscy urzędnicy koronni, obecni w Warszawie, obowiązani będą pełnić służbę, stosowną do posiadanych urzędów, w zamku przy cesarzu. A tymczasem do służby codziennej najjaśniejszego pana ustanawiają się: Książę Michał Radziwiłł, Aleksander *Potocki, syn* generała artyleryi i Broniec, były *szambelan króla* polskiego.

Jak w Poznaniu tak i w Warszawie cesarz Napoleon zawiódł oczekiwania nasze, gdyż cała ludność miasta na nogach od rana do nocy, skoro doszła wiadomość, iż dopiero nazajutrz przyjedzie, już się była rozeszła, już transparenta blednąć a iluminacye gasnąć poczynały, kiedy monarcha z jednym tylko adyutantem i mamelukiem przejechał przez puste ulice i zsiadł z konia na dziedzińcu zamkowym.

Nazajutrz przed południem cesarz konno, otoczony strażą honorową, złożoną z młodych Polaków, w piękne mundury kawaleryi narodowej przybranych, pojechał odwiedzić wielkiego księcia Bergu, nieco słabego. Powróciwszy na zamek przyjmował członków najwyższej rady wojskowej i administracyi publicznej; o godzinie zaś ósmej wieczorem przedstawieni zostali na pokojach zamkowych senatorowie i posłowie czteroletniego sejmu, duchowieństwo, oraz władze publiczne tak cywilne jako też wojskowe. Całe miasto było oświetlone i widowiska teatralne bezpłatne [43]).

Skoro most na Wiśle spalony, na nowo dnia 13 grudnia odbudowanym został, nadciągające wojska francuskie do Warszawy nie przestawały na drugą stronę rzeki przechodzić. Dnia 23 grudnia, wyjechał cesarz za wojskiem dla przypatrzenia się naocznie stanowiskom nieprzyjaciela i odparcia go w razie potrzeby od Wisły, Bugu i Narwi. W przeciągu dni kilku pobiwszy Rosyan pod Czarnowem, Nasielskiem, Pułtnskiem i Gołyminem, zabrawszy im do czterech tysięcy jeńców i przeszło osiemdziesiąt armat, wydał rozkazy, aby w jaknajprędszym czasie ujścia Bugu do Narwi i Narwi do Wisły, czyli Serock i Modlin ufortyfikowane zostały, na Pradze zaś szaniec przedmostowy usypany, poczem wojsko na zimowe leże rozłożył i sam 1 stycznia 1807 do Warszawy powrócił.

Książe Józef Poniatowski [44]) mieszkał w Warszawie w swoim pałacu zwanym *Pod blachą*, obok zamku królewskiego. W niewielkim pokoju, na pierwszem piętrze w korpusie, kilkanaście znajdowało się osób, po większej części wojskowych różnych rang i broni; co się jednak nie dawało spostrzegać, gdyż subordynacya w polskiem wojsku jeżeli była przed frontem, w prywatnem pożyciu generał czy pułkownik nieraz na jednej kanapie z kapitanem lub porucznikiem siadał, był z nimi czasem zanadto za pan brat. Kilku adyutantów pułkowych z ryngrafami na piersiach stało blizko drzwi wchodowych, bo tego służba wojskowa wymagała, a każdy z nich trzymał raport w ręku. Przez otwarte drzwi do gabinetu widać było, jak się książe ubierał i do niego kto chciał, to wchodził, bo nie lubił, aby się zdawało, że czekają na niego. Dwóch adyutantów księcia, pięknej krasy młodzieńców, w karmazynowych huzarskich mundurach, kręciło się po pokoju, od jednego do drugiego przechodząc, rozprawiając o wypadkach wojennych, bo te jedne przedewszystkiem zajmowały każdego. Pod oknem stary pułkownik Hebdowski, naczelnik kancelaryi księcia, rozmawiał, jak się spostrzegać dawało, z wielkiem zajęciem z kontuszowym, już w podeszłym wieku Polakiem. Musieli o dawnych czasach prawić, bo o czemże starzy najwięcej gwarzyć lubią, jeżeli nie o tem, co było? Obok nich stało dwóch młodych ludzi, przyzwoitej i skromnej postawy, ale nie słuchali tego, co starzy mówili; bo jeżeli oczy wlepione mieli w mundury wojskowych, natężoną uwagę zwracali na to tylko, co o stoczonych za Wisłą bitwach opowiadano. Skoro książe z gabinetu wyszedł, odebrawszy nasamprzód raporta od adjutantów pułkowych, witał się z każdym uprzejmie, a spostrzegłszy pod oknem kontuszowego Polaka: „Jak się masz, panie Wilczek—zawołał, zbliżając się do niego—miło mi Waszmości oglądać

u siebie, co nam dobrego przynosisz? czy i ty stary wojaku przychodzisz się do wojska na nowo zaciągać kiedy cała młodzież na koń siada"? „Mości książe — odpowiedział Wilczek, kłaniając się z uszanowaniem—i jabym jeszcze siadł na konia, gdyby mi ta noga nie felerowała, ale ponieważ sam już niemogę, przyprowadzam Waszej Książęcej Mości oto tych dwóch wyrostków na zastępców—dodał, wskazując na synów. —Bóg mi dał pięciu synów, dwóch już do apelu nie stanie, niechże ci idą za ojca. Mam ci jeszcze jednego, ale to dziecko, pozostał w szkołach w Krakowie, a gdy dorośnie i wyedukuje się, to i tego Waszej Książęcej Mości oddam". „Przyjmuję z wdzięcznością ofiarę Waszmości—odrzekł na to książe—bo wiem, iż ci młodzieńcy, z których starszy już pono dał się poznać w 1794 roku, pójdą w ślady ojca. A w jakiejże broni służyć pragniecie"?—odezwał się do nich.—„W kawaleryi"—odpowiedział starszy Jakób; „W piechocie—dodał Franciszek.—„Niech i tak będzie — wymówił Poniatowski z dobrocią; Panowie pułkownicy Kwaśniewski i Potocki, wam ich oddaję, są to dzieci starego konfederata barskiego, dobrze ci znanego, panie Potocki, bo towarzysza broni brata twojej prababki, dzielnego Maryana Potockiego".

Rozmowa byłaby dłużej jeszcze trwała, gdyby jej nie był przerwał służbowy oficer z doniesieniem, iż cesarz niebawem na przegląd starej gwardyi wyjeżdża. Książe pośpieszył do zamku, niektórzy z obecnych poszli za nim, drudzy, każdy w swoją stronę, a Wilczek powrócił z synami do Wielopolskich pałacu na Elektoralną ulicę, gdzie jeszcze nawet po śmierci pani starościny krakowskiej mieszkał. Kiedy wnet potem synowie poszli na miasto, pozostał sam jeden; i smutne myśli zaczęły mu się snuć po głowie, boleść, żal, tęsknota ścisnęły serce, nie było mu wesoło! W tym domu ileż to lat przeżył, ileż chwil błogich, ileż gorzkich przebył! Je-

żeli pierwsze zostawiały mu miłe wspomnienia, drugie przywiązywały do miejsca, tak jak przywiązują do cmentarza te łzy, które wylewaliśmy na nim! W tym domu mieszkali ci, którzy go od maleńkiego wychowali, nim się opiekowali, których kochał jak własnych rodziców; oboje już w grobie! Za ich czasów miał ojczyznę i tę mu wydarto! W tym domu mieszkał z żoną i sześciorgiem dzieci; żona się z nim rozstała, dwóch synów zginęło, dwóch oddał teraz do żołnierki, córka ukochana jego, Basia, gdzieś ztamtąd daleko w obcym domu przebywa [45]), a on sam jeden na starość, w zaludnionych niegdyś murach, jak na pustyni! I stanęła mu przed oczami częstochowska żebraczka, i zdawało mu się, że ją jeszcze widzi, że słyszy te złowróżbne słowa: „Biedny, pięciu będzie miał synów, a wszyscy od kuli polegną."

W kilka dni potem, generał Zajączek przysłał do Wilczka, prosząc go do siebie. Gdy nadszedł: „Stary kolego—rzekł Zajączek podając mu rękę—winszuję ci, iż oddałeś dwóch synów do wojska, ale mam tu i trzeciego, który czeka jedynie na twoje pozwolenie i błogosławieństwo, bez czego przyjąć go nie chciałem." „Jakto trzeciego? — zapytał Wilczek nieco zmieszany—wszakże mój trzeci syn Michaś w Krakowie w szkołach; a potem to jeszcze dziecko, zaledwo lat piętnaście skończył." „Pokazuje się jednak—dodał Zajączek—że w nim odwaga na dojrzałość lat nie czeka, kiedy ze szkół krakowskich uciekł, przemknął się przez austryacki kordon bez paszportu, Pilicę wpław przebył i od wczoraj jest tutnj."

Poczem dał znak adjutantowi, aby przyprowadził młodzieńca. Niebawem wprowadzono do pokoju małego chłopczynę, z kędzierzawym jasnym włosem, z rumianą twarzą, szczupłego wydającego się jeszcze młodszym, niż był w istocie. Rzucił się

do nóg ojcu, a gdy ten go napomniał, łajał, Michaś prosił, zaklinał, płakał.

„Nie, nigdy na to nie zezwolę — krzyknął ojciec w gniewie—ja cię smarkaczu związać każę jak barana i jutro do szkół odeślę.” Na te słowa zerwał się chłopiec równemi nogami, poczerwieniał cały: „I cóż ja tak złego zrobiłem? — zawołał — wszakże toż samo, coś w moim wieku uczynił ojcze, kiedyś temu lat czterdzieści uciekł z Krakowa do konfederatów, a jednak ciebie pani starościna Wielopolska nie kazała ani związać, ani do szkół odesłać.”

Na te słowa prawdy, chociaż przez syna wyrzeczone do ojca, stary Wilczek nic nie odpowiedział; nastąpiło tylko chwilowe milczenie, po którym wziął Michała w objęcia swoje, przycisnął do serca, pocałował w głowę, a pobłogosławiwszy: „Generale—z ciężkością wymówił—weź go, kiedy taka jego wola, a moje przeznaczenie.” Generał Zajączek do żywego poruszony, chcąc dać weselszy obrót rozmowie: „Michale—odezwał się do młodego Wilczka—chcesz iść do wojska, a będziesższe miał dość siły podnieść do góry pałasz, lub lancą wywijać?” Michał nic na to nie odpowiedział, ale schyliwszy się porwał za krzesło u samego spodu, podniósł do góry i wtedy dopiero rzekł z uśmiechem do generała: „Kiedy ten stołek potrafiłem podnieść, to i nieprzyjaciela potrafię z konia zwalić.” Tego samego dnia Michał Wilczek, zapisanym został do nowo-formującej się w Warszawie gwardyi konnej Napoleona, Franciszek wchodził jako prosty żołnierz do 2-go pułku piechoty polskiej; a nazajutrz czytano w rozkazie dziennym: iż Jakób Wilczek wstępuje do 2-go pułku ułanów w randze porucznika.

Cesarz Napoleon przez czas pobytu swego w Warszawie odbywał codziennie przeglądy i musztry przeciągających korpusów przez nasze mia-

sto [46]). Razu pewnego robiąc przegląd 1-go pułku grenadyerów pieszych starej gwardyi, uszykowanych po obu stronach Krakowskiego-Przedmieścia, zatrzymawszy się przed jednym żołnierzem: „Czego się na mnie patrzysz tak czule"—zapytał.—„Bo ciebie więcej kocham, niż moją kochankę"—odpowiedział stary wiarus.

Opowiadano podówczas, iż po ukończonej austryackiej wojnie w r. 1805-tym w Wiedniu na paradzie, gdy cesarz przechodząc obok kapitana tejże samej gwardyi, stojącego na czele kampanii, dostrzegł, że miał rabaty od munduru poplamione. „Kapitanie—rzekł do niego—czyż ci nie wstyd tak występować przed frontem, patrz tylko do czego twe piersi podobne." „Alem ich nie oszczędzał"—odpowiedział zapytany, rozpinając mundur i pokazując poorane bliznami piersi. Cesarz o krok się cofnął, zdjął kapelusz: „Przepraszam pułkowniku!"—wyrzekł, i poszedł dalej.

Był zwyczaj w wojsku francuskiem, iż zapisywano do kontroli żołnierskich dzieci oficerów, szczególniej rang wyższych; i liczyła im się służba od dnia wpisu. Po wejściu Francuzów do Warszawy i ja mając podówczas lat osiem zapisany zostałem do jednego z nowo formujących się pułków polskich. Kiedy Napoleon po raz pierwszy robił przegląd tegoż pułku, stałem na prawem skrzydle kompanii woltyżerów. Zatrzymawszy się monarcha przedemną: „*Quel est ce bambin là?* — zapytał. Skoro mu odpowiedziano, poklepał mnie po twarzy, a bądź z radości, lub może i z jakiegoś niepojętego na tedy uczucia, popłynęły łzy z moich oczu. Lat pięćdziesiąt od tego czasu minęło, a to, czegom wtedy doznał, zda mi się, że jeszcze czuję, bo wspomnienia dziecinnego wieku najtrwalsze, w późnej nawet starości zanosi je człowiek z sobą do grobu!

Napoleon co niedzielę słuchał mszy czytanej w kaplicy zamkowej, odprawiał ją zwykle biskup Malinowski. Po mszy przyjmował władze cywilne i wojskowe, a wieczorem na pokojach cesarskich bywał koncert, na który damy warszawskie zapraszał. Tej zimy był na dwóch balach, u księcia Borghèse i u księcia Bergu; parę razy na francuskim a raz na polskim teatrze. Dziwne się tam na nich odprawiały sceny, świadczące o żywości, wesołości, powiem nawet niesforności, francuskich żołnierzy. Z paradyzu, niemi zawsze napełnionego, przed zaczęciem sztuki, lub w czasie antraktów prowadzili na głos z sobą rozmowy, nieraz śpiewali, albo kiedy jeden z nich wołał: wina, drugi odpowiadał: niema. Piwa, niema. Wody, zaraz, zaraz.

Cesarz chcąc korzystać z pięknej pogody zimowej, nim silniejsze nastaną mrozy, dnia 30 stycznia opuścił Warszawę, a w dziewięć dni później, to jest 8 lutego, stoczona została owa sławna bitwa pod Preussisch-Ejlau, jedna z najkrwawszych w dziejach cesarstwa. Osiemdziesiąt tysięcy Rosyan walczyło przeciw pięćdziesięciu tysiącom Francuzów [47]), i zwyciężyć ich nie potrafiło; pięćset armat przeciw dwustu grzmiało, a zagłuszyć ich nie zdołało, bo tam Beningsen, a tu Napoleon dowodził.

Rosyanie w tym dniu stracili trzydzieści tysięcy ludzi w zabitych, rannych i w niewolę wziętych. Francuzi do dziesięciu tysięcy. Tym sposobem ze stutrzydziestu tysięcy żołnierzy ze stron obydwóch razem, z wściekłością sobie wydzierających życie na wzajem, sami może nie wiedząc dlaczego, trzecia część na placu bitwy została; niedziw więc, iż skoro nazajutrz cesarz objeżdżał pobojowisko, wyrzekł te słowa:

Ce spéctacle est fait pour inspirer aux princes l'amour de la paix et l'horreur de la guerre!

[48]) Słowa w jego ustach zastanowienia godne, a jednak szczerze wyrzeczone w tej chwili [49]).

Można było po bitwie pod Ejlau iść naprzód, wziąść Królewiec i od razu kampanię zakończyć, ale wódz przezorny wolał przez resztę zimy dać wojsku swojemu wypocząć, poniesione straty zastąpić nadchodzącemi posiłkami, zaopatrzyć się we wszelkie potrzeby wojenne i dopiero wtedy dokonać wielkiego dzieła z taką chwałą rozpoczętego. Poczekawszy jeszcze dni kilka na miejscu, dla powzięcia wiadomości o obrotach nieprzyjaciela, gdy się przekonał, że ten ku Niemnowi dąży, całe wojsko francuskie cofnęło się za rzekę Passargę. Marszałek Bernadotte ze swoim korpusem rozłożył się w Preusch-Holland i w Braunsburgu, marszałek Soult w Liebstadt i Mohrungen, marszałek Nej w Gutstadt, marszałek Davoust w Allenstein, Hohenstein i Deppen; miasto zaś Osterode obrał sobie cesarz za główną kwaterę, którą dopiero przy końcu kwietnia przeniósł do zamku Finkenstein. Korpus obserwacyjny polski pod dowództwem generała Zajączka zatrzymał się w Nejdenburgu, piąty korpus nad rzeką Omulewem. Bawarczycy pod sprawą swego królewicza w Warszawie, książe Hieronim Bonaparte w Szląsku; ósmy nakoniec korpus na obserwacyi w Pomeranii szwedzkiej pozostał. Niechcąc wszakże Napoleon przez zimę w zupełnej bezczynności pozostać, oblężenie Gdańska poruczył marszałkowi Letevre, na czele 18,000 wojska złożonego z Francuzów, Sasów, Badeńczyków i Polaków, którzy pod dowództwem Dombrowskiego, już się byli okryli sławą pod Tczewem [50]) (Dirschau) i pod Gniewem (Mewe).

Dnia 24 maja, Gdańsk kapitulował [51]). Feldmarszałek pruski Kalkreuth, z załogi wynoszącej na początku oblężenia do 20,000 żołnierzy, zaledwo 7,000 z miasta wyprowadził. 26-go maja Francuzi weszli do Gdańska. Wnet potem przybył tam ce-

sarz, chcąc osobiście podziękować marszałkowi Lefevre [52]) i dzielnym jego żołnierzom za waleczność, wytrwałość i zwycięstwo. Zabawił w co tylko zdobytem mieście dni parę, poczem powrócił do Finkenstein [53]), zkąd wydawszy stosowne rozporządzenia do rozpoczęcia na nowo nieprzyjacielskich kroków, wyjechał dnia 10 czerwca, aby się przenieść na pola wiekopomnej pamięci Friedlandu!

Bitwą pod Friedlandem [54]), ową młodszą siostrą Marengo, Ulmu, Austerlitz i Jeny, jedną z najpiękniejszych gałązek wieńca sławy oręża francuskiego, obchodził cesarz Napoleon 14 czerwca rocznicę bitwy pod Marengo. Pierwsza rozpoczęła zwycięztwem wiek XIX, druga rozstrzygnęła los pruskiego państwa, nową postać przerażonej Europie nadać miała!

Generał Beningsen główno-dowodzący wojskiem rosyjskiem, obiecał monarsze swojemu wielką wygraną, powetować stratę Gdańska, obiecał przepędzić armię francuską nietylko za Wisłę, Odrę i Elbę, ale nawet za Ren, obiecał królestwo pruskie postawić na nogach, a połączywszy się z Austryą, całe Niemcy, Holandyę a nawet Włochy od jarzma Napoleona uwolnić i przywrócić w Europie dawny porządek.

Korzystając z trzymiesięcznej bezczynności, zgromadziwszy wprawdzie wszystkie swoje siły, mógł w każdym razie wprowadzić do boju stutysięczną armię, nie licząc w to osiemnastu tysięcy Tołstoja, pozostałych nad Narwią, dwudziestu tysięcy Kamieńskiego zajmujących Królewiec i trzydziestu tysięcy posiłków, dążących z głębi Rosyi pod dowództwem Łabanowa.

Ale jeżeli Beningsen nie zaspał w czasie zimowych miesięcy, czuwał także Napoleon ze swojej strony. Prócz piętnasto-tysięcznego korpusu marszałka Bruna, zajmującego Hanzeatyckie miasta, czternastu tysięcy Hiszpanów zbliżających się ku

Elbie, piętnastu tysięcy Wirtemberczyków w Szląsku, szesnastu tysięcy Francuzów, już przybyłych do Niemiec, pod komendą generałów Boudet i Molitor; prócz garnizonów w Magdeburgu, Spandaú, Szczecinie i Kistrzynie, oraz kontyngensu konfederacyi reńskiej, wynoszącego do osiemdziesięciu tysięcy ludzi, nieliczące nawet marszałka Masseny, który we dwadzieścia cztery tysiące Francuzów i Polaków pomiędzy Bugiem a Narwią zakrywał Warszawę; miał pod ręką uorganizowane na nowo po bitwie pod Eylau korpusy; marszałka Neja z siedemnastu tysięcy ludzi złożony, marszałka Davousta z trzydziestu tysięcy, marszałka Soulta z trzydziestu tysięcy, marszałka Bernadotte z dwudziestu czterech tysięcy; osiem tysięcy gwardyi i dwudziestu tysięcy kawaleryi Murata. Mógł zatem cesarz nietylko równą, ale przemagającą siłę wprowadzić do boju.

Wiadomo jak Beningsen pod Friedlandem dotrzymał danego słowa cesarzowi swojemu, w którego prawie oczach stoczył i przegrał bitwę [55]). Nie przepędził Francuzów za Ren, nie uwolnił Europy od jarzma francuskiego, nie przywrócił dawnego porządku; a jeżeli z tej bitwy wynikła jaka korzyść dla ludzkości, to chyba ta, że zaraz po niej zawarte zawieszenie broni zatamowało dalszej krwi rozlew, a pokój podpisanym został w Tulży, dnia 8-go lipca 1807 roku [56]).

Na parę tygodni przed zawartym pokojem, czyli dnia 22 czerwca wydał cesarz Napoleon następującą odezwę do wojska swojego:

„Żołnierze!

„Dnia 5 czerwca byliście napadnięci na waszych stanowiskach przez wojsko moskiewskie. Nie*przyjaciel omylił* się na powodach naszej nieczyn*ności i nadto późno* dostrzegł, że nasz spoczynek

był spoczynkiem lwa; żałuje on teraz, że go przerwał.

W bitwach pod Gutstadem, Heilsbergiem, oraz w pamiętnej na zawsze pod Friedlandem, zgoła w dziesięciu dniach kampanii, zdobyliśmy na Moskalach sto dwadzieścia armat, siedem chorągwi; utracili oni przytem, tak w zabitych, rannych i w niewolę wziętych do sześćdziesięciu tysięcy ludzi. Zabraliśmy im wszystkie magazyny, lazarety, tabory, miasto Królewiec, trzysta statków stojących w porcie, naładowanych wszelkiego rodzaju potrzebami wojennemi i stusześćdziesięciu tysiącami karabinów, przysłanych przez Anglię, dla uzbrojenia naszych nieprzyjaciół.

Od brzegów Wisły przybyliśmy orlim lotem aż do brzegów Niemna. Bitwą pod Austerlitz obchodziliśmy rocznicę koronacyi, a w tym roku bitwą pod Friedlandem rocznicę Marengo, i położyliśmy koniec drugiej koalicyi. Francuzi! okazaliście się godnymi siebie i mnie; powrócicie do Francyi okryci wawrzynami, uzyskawszy chwalebny pokój z rękojmią jego trwałości. Czas, aby ojczyzna nasza wypoczęła zabezpieczona od złośliwego wpływu Anglii. Dobrodziejstwa moje przekonają was o mojej wdzięczności, o mojem do was przywiązaniu."

Tylża, 22 czerwca. *Napoleon*".

W Tylży stanął traktat, mający nadać na długo pokój stałemu lądowi, było to przypuszczeniem, jednych, marzeniem drugich, życzeniem wszystkich, a jednak w tymże samym jeszcze roku, huk dział, szczęk oręża usłyszano na drugim końcu Europy; można więc powiedzieć, że traktat Tylżycki zamiast dać pokój, przeniósł tylko wojnę ze wschodu na zachód, z brzegów Niemna do brzegów Tagu.

Nie będę opisywał owego zjazdu trzech monarchów, wczoraj walczących z sobą, dziś podający

cych sobie przyjacielskie dłonie, bo komuż nie jest wiadomym? a chociaż od tego czasu pół wieku upłynęło, są jeszcze tacy, którzy z ciekawością patrzeli na ich spotkanie na Niemnie, byli świadkami owej tak dobrze odegranej sceny, w której Napoleon okazał się uprzejmym i łaskawym, Aleksander, że tak powiem, oczarowanym, Fryderyk Wilhelm bez poniżenia, pełnym godności w nieszczęściu. Rosyi za przystąpienie do systemu kontynentalnego przeciw Anglii, położywszy jej Niemen za granicę od Europy pozwolono zagarnąć Finlandyę, zabroniono pożądliwem okiem spoglądać na państwo otomańskie. Prusom zmniejszonym o połowę, odebrano możebność wszelkiego oporu [57]); dla nas zaś, z odzyskanych od Prus prowincyi, z wyjątkiem obwodu białostockiego ustąpionego Rosyi, utworzono wielkie Księstwo Warszawskie, dołączając je do królestwa saskiego. Nie był-że to czwarty rozbiór Polski?

Po traktacie Tylżyckim, cesarz Napoleon udał się wprost do Drezna, gdzie się zebrać kazał radzie ministrów warszawskich. „Przybywszy tam— mówi Józef Wybicki w pamiętnikach swoich — wiedząc, że idzie o nadanie konstytucyi Księstwu Warszawskiemu, ze Stanisławem Potockim, prezydującym w tejże radzie ministrów, napisaliśmy na tle konstytucyi 3 maja, co nam wydawało się dobrem.

Napoleon wezwawszy nas do siebie:—Wiem— rzekł—że Polacy nie kontenci z tego, co dla nich na teraz zrobiłem, ale ja dla was interesów Francyi narazić nie mogłem.—Zapytał następnie:—Jakiż macie projekt do konstytucyi waszej?—Gdy Stanisław Potocki, to, cośmy ułożyli czytać zaczął, przerwał mu cesarz, nie dał dokończyć: — Dziś wam czegoś innego potrzeba—zawołał.—Poczem chodząc po pokoju w przeciągu godziny podyktował Maretowi zasady tej konstytucyi, którą 22 lipca 1807 r. Księstwu Warszawskiemu nadał. Skoro później książę

Benewentu wszedł do pokoju, cesarz odezwał się do niego:—Zniosłem odwieczne poddaństwo w Polsce, przez co do zwycięstw moich najmilszy laur dodałem [58]).

Gdyśmy przedstawieni zostali królowi saskiemu, w obecności Napoleona, nie obeszło się z jego strony bez napomnień, wymówek i wyrzutów nierządu naszego. Zagrażał nam nawet powrotem do anarchii, lub utratą nudającej się teraz konstytucyi, jeżeli do dawnych wrócimy nałogów. Podczas gdy dla nas nową ustawę dyktował, zameldowano króla westfalskiego: — Niech czeka — zawołał.—Na pożegnalnej audyencyi cesarz, przywoławszy Potockiego wraz zemną do swego gabinetu:—Wiem — rzekł do nas—że to król nie dla was, nie jest żołnierzem, ale się na niego sąsiedzi wasi zgodzili, a wszakże i wy go sami sobie wybraliście na ostatnim sejmie.

KONIEC CZĘŚCI DRUGIEJ.

Przypisy do części drugiej.

[67]) Po śmierci pani starościny Wielopolskiej, pałac w Warszawie i majętność Obory, przeszły prawem spadkowem do rodziny Potulickich.

[68]) Starsza siostra matki Wielopolskiej starościny krakowskiej, Teresa Kątska, kasztelanka krakowska, wyszła była za mąż za Stefana Potockiego, marszałka nadwornego koronnego. Zrodzony z tego małżeństwa Ignacy Potocki starosta tuchowski, cześnik koronny, zostawił z Sułkowskiej syna Aleksandra Potockiego, którem za księstwa Warszawskiego był wojewodą i ministrem policyi, i ożenił się z Czapską wojewodzianką malborską; Ignacy Potocki zostawił prócz tego córkę która primo voto była za Sołłohubem starostą ciszyskim, a potem wyszła za Alojzego Brühla generała artyleryi, starostę warszawskiego. Sołłohubowa miała córkę Józefę za Stanisławem Potockim a potem za Tyszkiewiczem.

[69]) Aloizy hrabia Brühl, generał atyleryi, starosta warszawski ożenił się po raz pierwszy z Potocką córką Franciszka Salezego, wojewody kijowskiego; drugą jego żoną była wdowa po Sołłohubie z domu Potocka, z nią zostawił córkę Amelię, która 1832 roku umarła w Wiedniu zakonnicą w klasztorze Panien Sakramentek. Miał także z tej żony syna, który w dziecinnym wieku umarł, dla niego to sprowadzono na guwernera z Saksonii Hankego, ojca generała broni zmarłego w 1831 roku. Po śmierci drugiej żony, Brühl ożenił się po raz trzeci z hrabianką miał z nią dwóch synów i córkę która wyszła za hrabiego Thun w Czechach.

[70]) Nadszedł dzień 3-go maja 1791 roku, król w wilię dnia tego, to jest 2-go maja obesłał wszystkie magistratury i wszystkie cechy miasta Warszawy z rozkazem, aby się wszystka starszyzna znajdowała na zamku w izbie senatorskiej, reszta zaś drużyny aby opatrzona w broń, jaką kto mieć mógł, szable, szpade, pistolet, pod chorągwiami cechowemi, jak tylko się zacznie sesya sejmowa, natychmiast opanowali wszystkie sale, wszystkie przystępy do izby sejmowej, cały dziedziniec zamkowy, zgoła cały zamek i żeby byli gotowi co im starszyzna każe. Sam król obwarował się do koła oficerami wojskowymi. To gdy się stało, król zagaił izbę sejmową tem doniesieniem, że ma pewną wiadomość, jako trzy potencye sąsiednie zmówiły się na nowo rozebrać między siebie Polskę. Na dowód tel prawdy kazał czytać listy od ministrów polskich z Wiednia, z Berlina, z Francyi, Hollandyi, Szwecyi i z Petersburga. Zewsząd donoszono, że podział Polski w gabinetach ułożony. Szczególniej Deboli pisał z Petersburga, że jeżeli stany temu nie zapobiegną, najdalej za kilka tygodni Polska będzie rozebraną. Po przeczytaniu tych listów, posłowie będący w zmowie z królem, pokazywali wielką po sobie trwogę, z pomiędzy których Linowski poseł Krakowski zabrawszy głos, udawał, jakoby nagłem takiem nieszczęściem ojczyźnie nad karkiem wiszącem, z gruntu przerażonego, a potem obrócił mowę do króla i dodał, że w okolicznościach tak niebezpiecznych nie widzi żadnego ratunku tylko w jednym królu, którego mądrość może wyrwać naród z tej ostatniej toni. A gdy posłowie z partyi namówionej wołać na króla zaczęli, aby co prędzej ratował ginącą ojczyznę, król się odezwał, iż nie widzi lepszego sposobu, jak nadać wolność miast, dawno żądaną, aby je tem ściślej związać ze stanem rycerskim ku obronie kraju i ogłosić niezwłocznie tron sukcesyjnym. Zaproponował potem odczytanie przygotowanego projektu. Sekretarz skoro projekt odczytał, na wewnątrz i na zewnątrz zamku, zewsząd głosy słyszeć się dały: „*Vivat sukcesya tronu, wiwat wolność!*“ Posłowie niektórzy co o tej sztuce nie wiedzieli, a spostrzegłszy, rzecz odwrócić a przynajmniej przewlec chcieli, wołali na całe gardło: „Iż tak ważne interesa, obyczajem innych materyi, powinny być do deliberacyi stanom podane; że połowy posłów nie masz na sejmie, na których czekać wypada; że to jest zdrada i ów gmin sprowadzony nie na upewnienie stanów sejmujących, ale na zniewolenie stanu szlacheckiego i zgubę wolności“. Na to odpowiedział Małachowski marszałek sejmowy: „Że niemasz czasu do deliberacyi, że dzień dzisiejszy nie jest deliberacyjnym ale rewolucyjnym“. Wszyscy posłowie, sprzyjający projektowi królewskiemu zaczęli wołać na króla, aby natychmiast poprzysiągł wolność miastom i sukcesyjny tron; przeciwni zaś posłowie starali się ten popęd zatrzymać. Suchorzewski poseł kaliski

położył się krzyżem na środku izby, wołając na całe gardło: „Stójcie, nie kwapcie się do własnej zguby, rozsiekajcie mnie na ofiarę wolności już ginącej“. Darmo się nieborak silił. Podano czemprędzej księgę Ewangelii królowi, na której przed Turskim biskupem krakowskim przysiągł: *Jako konstytucyę ściśle zachowywać i bronić do ostatniej kropli krwi będzie.* Po przysiędze król wezwał wszystkich do katedralnego kościoła, na wykonanie podobnejże przysięgi. Poczem odśpiewano: *Te deum laudamus.* Suchorzewski zostawiony w izbie sejmowej, gdy wszyscy poszli do kościoła, w szale gniewu pobiegł do domu i tam synka małego, który chciał się z nim przywitać, pocałowaniem w rękę, porwał za kark, dobył szabli i wołając: „Moje dziecko, masz ty żyć w niewoli, pod jarzmem tyrańskiem, lepiej że umrzesz”. I byłby niezawodnie synowi uciął głowę, gdyby go nie byli rozbroili. Dziecko jednak ze strachu drugiego dnia umarło. Jacek Małachowski kanclerz wielki koronny, brat rodzony marszałka sejmu, podobnie urażony, tem bardziej, że był zawsze przeciwnym konstytucyjnemu sejmowi, a prócz tego gniewało go, że będąc pierwszym ministrem, dowiedział się o tem co się stało, dopiero wtedy, gdy się stało, odesłał pieczęć królowi i do dóbr swoich wyjechał. A że na sejmie przy uchwaleniu konstytucyi postanowiono: iż ktoby się ważył sprzeciwiać tej ustawie, będzie za buntownika uważany i jako zdrajca ojczyzny śmiercią karany; marszałek Małachowski widząc grożące niebezpieczeństwo i chcąc salwować brata, w czasie zalimitowania na dni kilka sejmu, pobiegł do niego chcąc go nakłonić do lepszych sentymentów, lecz nic na nim nie wskórał. Poczem król i stany przez wzgląd na marszałka posłali do kanclerza zapraszając aby do urzędowania powrócił. Długo się wzdragał, widząc jednak, że inaczej zrobić nie można powrócił do Warszawy. Małachowski marszałek sejmowy w kilka dni po uchwaleniu konstytucyi pojechał na ratusz starej Warszawy, gdzie przyjął miejskie obywatelstwo. Mieszczanie czyniąc mu ten zaszczyt, a raczej sobie, asystowali tej ceremonii z cechami. Po przyjęciu zaś miejskiego prawa, gdy miał Małachowski siadać do karety, zaczęli konie wyprzęgać, a sami na ich miejsce obyczajem angielskim zaprzęgać; lecz on na to żadnym sposobem nie zezwolił, odprowadzili go więc do mieszkania z cechami w paradzie, wołając: vivat Małachowski! Za jego przykładem poszli Stanisław i Ignacy Potoccy i inni. Antoni książę Jabłonowski, kasztelan krakowski pierwszy senator, z podobną paradą jak Małachowski w Warszawie, przyjął miejskie prawo w Międzyrzeczu mieście do swego starostwa należącem, sytuowanem na pograniczu Brandenburgii. Po przyjęciu miejskiego prawa marszałek Małachowski był z odwiedzinami u brata swojego kanclerza, który tem go przywitał: „Witam waćpana, jeszcze też nie było w domu naszym mieszczanina“. Na co mu marszałek odpowiedział: „Rubelków

cudzoziemskich nie było nigdy w naszym domu tyle co u waćpana".

(Wyciąg z II tomu Pamiętników księdza *Kitowicza*).

Specyfikacya

osób stanu rycerskiego czyli szlacheckiego, które przyjęły miejskie obywatelstwo na ratuszu miasta Warszawy dnia 20 kwietnia 1791 r.

1) Stanisław Małachowski, referendarz koronny, marszałek sejmu, 2) Stanisław Kostka Potocki, generał major artyleryi koronnej, poseł lubelski, 3) Ksawery Działyński, poseł województwa poznańskiego, 4) Ignacy Dembiński, chorąży poseł krakowski, 5) Celestyn Sokolnicki, stolnik i poseł poznański, 6) Kazimierz Bolesz, poseł poznański, 7) Józef Miaskowski, poseł kaliski, 8) Wojciech Narbutt poseł lidzki, 9) Michał Kochanowski, poseł sandomierski, 10) Jan Zboiński, poseł ziemi dobrzyńskiej, 11) Ignacy Działyński, poseł dobrzyński, szef regimentu dziesiątego, 12) Wincenty Komorowski, poseł chełmski, 13) Onufry Szczeniowski, poseł bracławski, 14) Benedykt Hulewicz, poseł wołyński, 15) Marcin Leżeński, poseł bracławski, 16) Dominik Szymanowski, poseł rawski, 17) Jan Paweł Łuszczewski, poseł sochaczewski, 18) Andrzej Roztworowski, poseł ziemi czerskiej, 19) Józef Pongowski, rotmistrz kawaleryi, poseł inflantski, 20) Antoni Trembicki, poseł inflantski, 21) Ludwik Gutakowski, poseł orszański, 22) Dominik Gejsztor, poseł trocki, 23 Mikołaj książe Radziwiłł, komisarz wojskowy, 24) Mikołaj Czapski, generał major, 25) Ks. Hugo Kołłątaj, referendarz wielkiego księstwa litewskiego, 26) Aleksander Potocki, towarzysz kawaleryi narodowej, 27) Stanisław Potocki, major artyleryi koronnej, 28) Wincenty Poniatowski, podkomorzy nadworny jego królewskiej mości, 29) Józef Nowicki, komisarz cywilno-wojskowy ziemi chełmskiej, 30) Rafał Kołłątaj, 31) Kazimierz Błędowski, podczasy przemyślski, 32) Antoni Sienkiewicz, rotmistrz kawaleryi narodowej. 33) Stanisław hrabia Tarnowski, 34) Ksawery Knyżeński, kapitan audytor, 35) Jan Poniatowski, podporucznik, 36) Józef Drzewicki, podporucznik, 37) Michał Mackiawicz, chorąży witebski, 38) Franciszek Przyłuski, starosta mianowski 39) Karol Fryderyk Ob-Holtaj, szambelan, 40) Jakób Filip Szuczkowski, major wojsk koronnych, 44) Kacper Ludwik Duchesne de la Sansoniene, szambelan pułkownik wojsk koronnych, 42) Hipolit Myżewski, 43) Ignacy Bełdowski, pułkownik wojsk koronnych.

Wyjątek z ówczesnej gazety).

[71]) Jednocześnie prawie zawiązała się konfederacya *litewska* w Brześciu litewskim pod przewodnictwem Alexandra

Sapiechy, kanclerza wielk. litewskiego, Platera, podkanclerza i braci Kossakowskich, biskupa inflandzkiego i Szymona, co na sejmie grodzieńskim otrzymał wielką hetmańską buławę Te dwie konfederacye połączywszy się z sobą, przeniosły się wnet potem do Grodna,

(Historyczne).

[72]) Po odebraniu tego oświadczenia pełnomocnik francuski Derchorches trzeciego dnia opuścił Warszawę i do Francyi powrócił.

[73]) Przepisane dostawnie z oryginalnego listu.

(*P. A.*).

[74]) Konfederacya Targowicka z samego początku łatwo przewidzieć mogła, co się święci, kiedy zaraz po jej zawiązaniu przyszedł do niej dyspartyment z Petersburga, na dostarczenie dla wojsk rosyjskich konsystujących w Polsce i w Litwie: mąki żytniej czetwierti 227,485, krup 21,787, owsa 490,222, siana pudów 7,385, 501. Była to niby pożyczka, która nigdy nie została zapłaconą. Zaślepienie jednak do tego dochodziło stopnia, że pomimo tego dnia 5 grudnia 1792 r. postanowiła konfederacya wybić medal dla obrońców rzeczypospolitej z napisem z jednej strony: „*Civibus quorum pietas conjuratione die 3 Mai 1792, obrutam et deletam libertatem Polonam tueri conabatur.* Z drugiej strony: *Decreto Reipublicae nexu confederationis junctae.* W koło: *Gratitudo civibus exemplum posteritati.* (Pamiętniki *Karpińskiego*).

[75]) 21 stycznia 1793 wyszła deklaracya Bucholtza, posła pruskiego w Warszawie, że lękając się Jakobinów w Polsce Fryderyk Wilhelm wprowadza wojska dla poskromienia onych. Kiedy pruskie wojsko do kraju naszego wchodziło, małe oddziały nasze wszędzie mu ustępowały, jeden tylko wicebrygadier Dombrowski dwa razy z korzyścią pod Gnieznem mu się oparł.

[76]) Nim Król Stanisław przystąpił do konfederacyi targowickiej, Stanisław Małachowski na czele poczciwych obywateli wszelkiemi sposobami starali odwieść go od tego, radzili, aby się z sejmu do Krakowa przeniósł, a jeżeli i tam utrzymać się nie będzie mógł, aby się przeprawił przez Wisłę i ztamtąd wysłał do cesarza niemieckiego posłów, prosząc o wdanie się o opiekę. „Jeżelibyś Najjaśniejszy panie—dodał Małachowski—na tę podróż do Krakowa pieniędzy nie miał, dam ci swoje 30,000 czerwonych złotych, które mam w domu, dopożyczymy zaraz 70,000 dukatów u bankierów, u których mam kredyt, a tak przyjmij tę sumę od obywatela, który i ciebie i kraj chce ocalić.

(Historyczne pamiętniki *Karpińskiego*).

[77]) Na sejmie grodzieńskim Karski, poseł płocki, wyrzucał królowi wyraźne niedbanie o ojczyznę i między innemi powiedział: „Stało się, Najjaśniejszy panie, jakieś sam w początku panowania swojego, będąc na przeciwnych sobie obywateli zagniewany, powiedział: *Choćby tyle Polski zostało, którejbym ziemie kapeluszem moim przykrył, utrzymam się przy koronie*". Król na te słowa: „Nieprawda", krzyknął. Poczem wrzawa nastąpiła wielka. Królewscy przyjaciele domagali się o sąd na Karskiego, jako występnego o obrazę majestatu. Po tej sesyi będąc u pani Krakowskiej, siostry królewskiej (mówi w pamiętnikach swoich Franciszek Karpiński), kiedy tamże przyszedł z sesyi marszałek litewski Ludwik Tyszkiewicz, a ta mu z uczuciem wspomniała jak Karski publicznie przeciwko królowi mówił: Tyszkiewicz wielki werydyk rzekł na to: że gdyby przed jego sąd marszałkowski Karskiego pozwano, co nawet chciano uczynić, niemógłby go karać, gdyż te same słowa słyszał od ś. p. marszałka koronnego Lubomirskiego naocznego świadka, kiedy król przed laty powiedział toż samo, a Lubomirski, jako poczciwy człowiek, znany był z tego, że nigdy nie zmyślał.

[78]) Kiliński, szewc warszawski, pierwszy rozpoczął rewolucyę warszawską, za co otrzymał rangę pułkownika. Gdy w r. 1807 Francuzi do Warszawy weszli i rząd nowy organizować się zaczął, na radzie miejskiej, na której prezydentem miasta obrano Stanisława Węgrzeckiego, ten urzędu swojego chciał Kilińskiemu ustąpić; nie przyjął tej godności Kiliński mówiąc: „mnie się z prawa należy, ale waćpan zdatniejszy odemnie". Znałem osobiście Kilińskiego około 1816 r., był już wtedy niemłodym, ale po pięknych rysach twarzy i wspaniałej postawie widać było czem musiał być za młodu. Nosił się po polsku; żupan jedwabny czarny, kontusz granatowy okolony litym pasem, czapka biała z kasztanowatym barankiem. W roku 1831 wyszły z druku pamiętniki Kilińskiego, dużo ciekawych i mniej znanych faktów zawierające, czy są autentyczne zaręczyć nie można. *(P. A).*

[79]) Leduchowski, wojewodzic czernichowski, majętny kawaler, mieszkał w Warszawie i dom trzymał dla mężczyzn otwarty, pełno u niego bywało oficerów rosyjskich na obiadach, wieczorach. W wilię rozpoczęcia rewolucyi zaprosił do siebie na wieczerzę jak mógł największą liczbę oficerów rosyjskich, częstował chojnie i poił, od stołu wstawszy, zasiadł z nimi do gry. Skoro usłyszano huk armatni, czyli rozpoczęcie powstania, wojewodzic powstawszy od stołu, dawszy znak ludziom swoim, wszystkich gości dobrowolnie lub musem nareszcie u siebie przytrzymać kazał, oświadczając im, że to przez przyjaźń dla nich czyni, chcąc ich od nieuchronnej śmierci urato-

wać, co uczyniło, że niejedna komenda, znalazłszy się bez dowódzców, łatwiej pokonaną została. Sam zaś siadł na konia, ruszył gdzie go powinność wzywała.

(Autentyczne).

[80]) Ten to sam Stanisław Potocki, któren kompanią r. 1807 odbył na czele pułku 2 piechoty i wygrał bitwę pod Serockiem. W roku 1809 zdobył szturmem Zamość. W r. 1812 był generałem brygady podczas całej kampanii, a pod panowaniem cesarza Mikołaja był generałem broni i senatorem wojewodą,

(Autentyczne).

[81]) D. 6 czerwca 1794 zaszła bitwa pod Szczekocinami; 15 czerwca Kraków poddał się Prusakom. 8 czerwca Zajączek generał przegrał bitwę pod Chełmem. 12 sierpnia Rosyanie zajęli Wilno. 17 września generał Sierakowski pobity został przez Suworowa pod Brześciem-Litewskim. Pod Maciejowicami Kościuszko przegrał bitwę i sam się dostał do niewoli, okryty ranami. 4 listopada Suworow zdobył szturmem Pragę, gdzie zginął generał Jasiński. W kilka dni potem Warszawa kapitulowała. 18 listopada niedobitki wojska polskiego rozeszły się w Radoszycach; 7 stycznia 1795 r. Stanisław August odebrał rozkaz cesarzowej Katarzyny udania się do Grodna, 3 zaś stycznia 1795 r. podpisaną została konwencya w Petersburgu między cesarzową rosyjską a cesarzem niemieckim, uchwalająca ostateczny rozbiór Polski; 25 listopada 1795 r. Stanisław August podpisał w Grodnie abdykacyę swoją.

Po śmierci cesarzowej Katarzyny, w listopadzie 1796, Stanisława Augusta wezwano do Petersburga. Cesarz Paweł przeznamu na mieszkanie marmurowy pałac z pensyą roczną 200,000 czerwonych złotych. Stanisław na żądanie cesarza zjechał do Moskwy na koronacyę tego monarchy, wnet potem umarł w Petersburgu 12 lutego 1798 r. Pochowany tamże w katolickim kościele.

[82]) Bankructwo pierwszych domów handlowych przyczyniło się do zubożenia kraju. Na ten czas zbankrutowali: Prot Potocki, Teper, Blank, Kabri, Szulc, Majzner, i t. d.

[83]) Hrabia Fryderyk Skarbek.

[84]) Książę Józef Poniatowski rodził się z hrabianki Kińskiej, wychowany w Wiedniu, w pierwszej młodości służył w wojsku austryackiem jako adjutant cesarza Józefa II i podczas kompanii tureckiej pod Mochaczem był ranny.

[85]) Pani de Vauban była z domu hrabianką de Barbantane. Za wszystkie hołdy i dowody szczególnej uległości, nie zawsze pani de Vauban wzajemną odpłacała grzecznością i zwykle przybierała ton wyższości. Jeżeli oddawała wizyty damom, uczęszczającym pod Blachą, to nie inaczej jak zajeżdża-

jąc przed ich mieszkanie i za pośrednictwem lokaja, który zostawiał kartę pani hrabiny, lub zawiadamiał odwiedzaną damę, że pani jego dla słabości zdrowia nie może wysiąść z pojazdu, lecz gotowa przyjąć w nim osobę odwiedzaną, jeżeli sobie tego życzy. I widziano często elegantki, wybiegające na ulicę, aby mieć zaszczyt przyjąć przed swojem mieszkaniem panią hrabinę we własnej jej karecie, rozmawiać z nią, stojąc na stopniu, lub siedząc obok niej w pojeździe. I taka wizyta za wielki uchodziła zaszczyt.

(Pamiętniki *Seglaza*).

[86]) Mieli przyjaciele księcia przyjacielski mundur. Frak zielony z czarnym aksamitnym kołnierzem, guziki od fraka żółte metalowe, na nich koń, z podpisem Jabłonna, kamizelka ponsowa szamerowana złotem po huzarsku.

[87]) Anna Sapieżanka, córka Aleksandra kanclerza wielkiego litewskiego, była naprzód za Teodorem Potockim, wojewodą bełzkim i z nim spłodziła syna Adama później pułkownika wojsk polskich, rozstawszy się z Potockim, poszła za Stanisława Sołtyka.

[88]) Jan Chrzciciel Albertrandi biskup zenopolitański, archidyakon warszawski, urodził się w Warszawie r. 1731. Edukacyę odebrał w domu światłych rodziców i w publicznych szkołach jezuickich, zostawszy sam jezuitą, był naprzód profesorem w Pułtusku, Płocku, Nieświerzu i w Wilnie. Posiadał język grecki, laciński, hebrajski, włoski, francuski, angielski, niemiecki! Znane są pisma jego wierszem i prozą pisane w łacińskim języku. *Naukę prawodawstwa* Filangierego, z włoskiego na angielski język przełożył. Przez lat cztery pracował w bibliotece Załuskich, trudniąc się spisaniem katalogu i wypisywaniem wyjątków z najdawniejszych dziejowych zabytków. W r. 1764 prymas Łubieński wezwał go do boku swojego i powierzył mu wychowanie wnuka swojego Feliksa Łubieńskiego. Około roku 1768 zaczęło wychodzić pismo peryodyczne pod tytułem *Monitor* na wzór angielskiego Spektatora, do którego redakcyi najwięcej się Albertrandi przykładał: Później wydawał: *Zbiór zabaw przyjemnych i użytecznych.* W r. 1770 przewodniczył troskliwy nauczyciel uczniowi swemu do akademii Ptolomeuszów w Siennie. Przeniosłszy się ztamtąd do Rzymu, za staraniem Ricciego, generała jezuitów, znalazł dla siebie wszystkie biblioteki otwarte, przyjaźń uczonych, szacunek znakomitych osób. Przy takich pomocach, pamiętny na cel podróży, zbierał z podwojoną pracą ten zapas wiadomości, który miał przynieść do ojczyzny. Doszedł wkrótce Albertrandi najsławniejszych w Europie antykwaryuszów, a ułożona z medalów greckich, konsularnych, cesarskich i z czasów upadku Rzymu kolekcya, okazała głębokość jego i znajomości i nie spracowane usiłowania.

Kiedy ustanowiono w kraju magistraturę edukacyi publicznej, a z nią razem towarzystwo do ksiąg elementarnych, w tem ostatniem był jednym z najczynniejszych członków. Stanisław August, oceniając zasługi Albertrandiego, mianował go naczelnikiem gabinetu medalów, później lektorem, następnie naczelnikiem gabinetu kopersztychów. Wysłany w roku 1782 do Włoch, w bibliotece watykańskiej w Rzymie i szesnastu innych, co tylko znaleźć można było dotyczącego Polski, własną ręką przepisał w przeciągu lat trzech i sto dziesięć tomów uzbieranych, tym sposobem skarbów do Ojczyzny przywiózł. Wkrótce potem w podobnym celu odbył podróż do Szwecyi i tam w sztokholmskiej, upsalskiej i skloteskiej grafów de Brahe biblioteki własnoręcznem wypisaniem odzyskał drogie straty krajowe. Z tej podróży przywiózł z sobą do dwustu tomów in folio własnej pracy. Mianowany bibliotekarzem królewskim, ozdobiony orderem św. Stanisława, otrzymał medal zasługi. Z upadkiem Polski, powstało towarzystwo przyjaciół nauk, którego pierwszym prezesem został Albertrandi. Umarł 10 sierpnia 1808 roku, w 77 życia swojego, pochowany w katakumbach cmentarza Powązkowskiego.

(Ludwik Osiński.).

[89]) Ignacy Krasicki, urodził się w Galicyi 1734 roku, umarł w Berlinie 14 marca 1801 r. Krasicki we Lwowie odbywał bieg nauk szkolnych przeznaczony do stanu duchownego posłany do Włoch, za powrotem, z kanonika przemyskiego prędko został biskupem warmińskim, a w końcu arcybiskupem gnieźnieńskim w r 1795 roku, znaczną część życia przepędził w Berlinie, doznając względów Fryderyka II, i gdzie się zaznajomił ze znakomitszymi uczonymi w Niemczech, mianowicie z Herderem, który talent i dążenie pism jego wysoko cenił.

„Bajek jego—mówi Kazimierz Brodziński—uczyły się dzieci, młodzi starym, a starzy młodym przytaczali jego *satyry:* gdy jedni w drugich szkodliwe nałogi, lub szkodliwą postrzegali *modę*. Rodzice czytali *Doświadczyńskiego*: a każdy w najdalszym zakątku ziemianin wertował *Podstolego*, i uczył się jak być rządnym, dobrym sąsiadem i obywatelem. Żaden nadzwykły, wzniosły geniusz poetycki, ani głęboki filozof nie byłby tego skutku osiągnął, co Krasicki, który z taką trafnością do miejsca i czasu stosować się umiał. Duchem pism jego jest: że naród, jak drzewo pod słońcem religii, ze swojego pnia według pory, jaka czas niesie, organicznie rozwijać się powinien, iż jedynie to, co w jego życiu jest już przekwitłem i szkodliwem oddalać winien od siebie, a to tylko przyjmować, co do dalszego moralnego kwitnienia potrzebne.

[90]) Onufry Kopczyński urodził się w Czerniowie w województwie gnieznieńskim, 30 listopada 1735 r., umarł 14 lute-

go 1817 r. w Warszawie. Odebrawszy nauki u Pijarów w Warszawie, w siedemnastym roku życia wstąpił do ich zgromadzenia i został nauczycielem. Szanowany od Konarskiego: pracownik w ułożeniu biblioteki Załuskich, od młodości poświęcił się badaniu ojczystego języka i owoc kilkudziesięciu lat pracy złożył w swoich pismach. W r. 1816, wdzięczni ziomkowie uczcili go medalem z napisem: *„Za gramatykę języka polskiego“*.

(*K. Wt. Wójcicki*).

[91]) Stanisław Staszic urodził się r. 1755 w mieście Piła, umarł 20 stycznia 1826 r., pochowany na cmentarzu przy kościele księży Kamedułów na Bielanach pod Warszawą.

Z dzieciństwa słabowitego zdrowia, przez matkę od niemowlęctwa poświęcony Bogu, w dzieciństwie w sukienkę zakonną przybrany, zaczął się kształcić do stanu duchownego. Udał się w tym celu zagranicę: w Paryżu zaznajomił się z Buffonem, d'Alembertem, Rajnal'em, był ich towarzyszem rozmowy. Za powrotem do kraju, uposażony nauką, z młodzieńczą ufnością, talent i pracę chciał mu poświęcić. Gorzki go zawód spotkał, odepchnięty został z oziębłością, dla tego, że nie był szlachcicem. „Wszędy, w każdym stanie (mówi sam Staszic) widziałem przed sobą nieprzełamane zapory, wszędzie wstydzić się musiałem urodzenia mego. Syn rodziców znanych z cnoty i z uczciwości, z ojca, dziada, w ciężkich ojczyzny razach poświęcający się za nią, odepchnięty byłem od urzędów, od ziemi, od wszelkiej sposobności służenia krajowi memu“.

W odosobnieniu samotnie oddawał się naukom. Wtedy Andrzej Zamoyski, kanclerz wielki koronny, sławny *autor Zbioru praw*, powierzył mu wychowanie swych synów. Za księstwa Warszawskiego, król saski wezwał Staszica, członka wówczas izby edukacyjnej na zasiadanie w radzie stanu: Za czasów królestwa, został radcą stanu, dyrektorem generalnym komisyi spraw wewnętrznych, w r. 1824 ministrem stanu. Żył jaknajskromniej, zawsze mając wielką myśl na celu, ażeby zebrane oszczędnością mienie przeznaczyć dla dobra kraju i ludzkości. Przestawał na prostych pokarmach, napojem źródlana woda; nie znał co zbytek, wystawność. Jeżeli odwiedzał kiedy teatr dla rozrywki, na paradyzie obierał miejsce. Cały majątek znaczny rozdał na dobroczynne instytutcye; znaczne dobra Chrubieszów zapisał mieszkańcom tych włości, uwalniając ich od wszelkich powinności i danin dworskich, poddając tylko pod urządzenia wymienione w nadanej przez niego ustawie ogólnej dla dóbr tych, a przez rząd potwierdzone.

Mąż prawy, cnotliwy, jako pisarz w swoim czasie najwięcej *postępowy, pisał* jędrną i czystą polszczyzną.

(*K. Wł. Wójcicki*).

[92]) Ksiądz Michał Karpowicz urodził się w województwie brzeskiem r. 1774 i tam początkowe odbył nauki u jezuitów. W 17-ym roku życia wstąpił do zakonu księży Misyonarzy w Warszawie. Z Warszawy przeniesiony został do Krakowa a ztamtąd do Wilna, gdzie był w seminaryum profesorem historyi kościelnej; następnie przez lat 12 wykładał teologię w akademii wileńskiej. Proboszcz w Grużyskach, a potem w Prunach, po rozbiorze kraju został mianowany biskupem nowo utworzonej dyecezyi wigierskiej, umarł 1803 r. „Karpowicz, pełen wymowy płynnej, mocnej i gromiącej, używał jej godnie, broniąc nasz lud, okazując całą jego wartość, a grożąc zemstą nieba tym, co niegodnie ciemiężyli zacnych kmiotków plemie".

(K. Wł. Wójcicki).

[93]) Urodził się 1762, umarł 1808 roku. Napisał sztukę rymotwórczą, tłomaczył „Iliadę", ale nie z oryginału, przełożył „Enejdę" Wirgiliusza i niektóre utwory Junga i Miltona z angielskiego. Należał on do tego szacownego grona, które obudzało ruch literacki i podał myśl do utworzenia towarzystwa przyjaciół nauk.

K. W. W.

[94]) Ludwik Osiński urodził się r. 1775 na Podlasiu. Odbył pierwsze nauki w Łomży u księży Pijarów, gdzie się sposobił do stanu nauczycielskiego. Wypadki i przemiany krajowe odwróciły go od tego zawodu. Za rządu pruskiego wydał pierwsze próby poetycznych prac swoich. Za księstwa Warszawskiego powołany do służby publicznej, objął urząd sekretarza generalnego w ministeryum sprawiedliwości, a następnie pisarza sądu kasacyjnego. Znane są powszechnie: mowa jego miana w Towarzystwie przyjaciół nauk na uczczenie pamiątki Franciszka Dmochowskiego i obrona pułkownika Siemianowskiego. W tymże czasie pełnił obowiązki sekretarza towarzystwa przyjaciół nauk. W nowo utworzonym uniwersytecie warszawskim przyjął miejsce profesora literatury polskiej, obok tego był dziekanem nauk i sztuk pięknych. Umarł 28 listopada 1838 r.

W. z G.

[95]) Jan Paweł Woronicz urodził się 1757 r. na Wołyniu, umarł 4 grudnia 1829 w Wiedniu. Uczęszczał do szkół jezuickich w Ostrorogu i w pierwszych latach młodości wstąpił do zakonu. Po upadku Jezuitów przeniósł się do seminaryum Misyonarzy w Warszawie. Od Stanisława Augusta otrzymał probostwo liwskie, później był proboszczem w Powsinie pod Warszawą. W towarzystwie przyjaciół nauk był jednym z pierwszych członków: za księstwa Warszawskiego mianowany biskupem krakowskim, później arcybiskupem. Zajmuje on w dziejach literatury naszej miejsce i jako jeden z wielkich *poetów i* jako najznakomitszy mówca. W kazaniach swoich

umiał Woronicz i zniżyć się do prostoty wiejskiej, która skromny kościołek sielski napełniała i podnieść mowę swoją dla podziwu wykształconych słuchaczy. Jako poeta, który wyprzedził okres nasz ostatni tak zwanej literatury *romantycznej*, oddzielne zajmuje stanowisko jako śpiewak religijny i historyczny.

(K. W. Wójcicki).

[96]) Radziwiłłowski pałac, później namiestnikowski na Krakowskiem-Przedmieściu.

[97]) Towarzystwo sceniczne pod dyrekcyą Wojciecha Bogusławskiego, składało się podówczas oprócz niego, gdyż sam był doskonałym komicznym i tragicznym aktorem: z Truskolawskiej matki i córki, później Leduchowskiej, ze Świeżawskiego, Ziółkowskiego, oraz z panien Stefani i Petrasz, słynnych podówczas śpiewaczek.

[98]) Ksiądz Piramowicz, nasamprzód proboszcz w Kurowie, majątku, należącym do Ignacego Potockiego, a następnie w Międzyrzyczu podlaskim majątku książąt Czartoryskich. On wychował Ignacego i Stanisława Potockich.

P. A.

[99]) Z domu Krasińska.

[100]) Pan Ledoux był podówczas dyrektorem baletu.

[101]) Karczma pod Jeziorną o dwie mile od Warszawy, była słynną z tego, że za panowania Stanisława Augusta, tam odbywały się pojedynki. Tam zginął w pojedynku Tarło, zabity przez Kazimierza Poniatowskiego, podkomorzego koronnego, brata królewskiego.

[102]) Pani kasztelanowa Połoniecka, Lanckorońska znana była w całej Warszawie z szacunku i poważania, jakiemi ją wszyscy otaczali. Doszła do późnej starości, umarła 1824 roku. Mieszkała ciągle na Nowym-Świecie w misyonarskiej kamienicy.

[103]) Pani starościna Solecka. Przepędowska, doszła do późnej starości, umarła w Warszawie 1817 roku. Mąż jej był za panowania Stanisława Poniatowskiego, dyrektorem poczt. Córka jedynaczka poszła za mąż za Tadeusza Matuszewicza ministra skarbu.

[104]) Franciszek Karpiński urodził się 4 października 1741 roku, w ziemi Halickiej na Pokuciu, we wsi Hodłosków trzy mile od Stanisławowa. Na starość zamieszkał w kolonii zwanej Kraśnik, niedaleko Prużanny. Dotąd jeszcze stoi jego dworek drewniany, blizko drogi. Dwa ganki z daszkiem, dwoje drzwi, żadnego okna od dziedzińca. Za domem gęsty las jodeł, wokoło wytrzebione pole, ocienione lasami. Tu poeta serca mieszkał długo, tu razem ze swoimi chłopkami wydzierał i uprawiał rolę. Znali go dobrze wszyscy i szanowali. Ca-

ła jego wada, że się lubił skarżyć i utyskiwać na ludzką niewdzięczność. Za sielanki zapłacono mu Sielanką, kawał prostej ziemi za kawał prostej i prostodusznej poezyi. Karpiński umarł w samotności, sam przeżywszy siebie, bo przy schyłku życia nic już nie pisał i wierszy swoich nie pamiętał nawet. Talent jego wprzód uleciał, niż dusza. Nie miał on wysokiego, wszechwładnego i silnego talentu, lecz prosty, naiwny, szczery, często energiczny mocą prostoty swojej; pisał tak jak wielka część ludzi myśli, śpiewa, mówi, nie zdając sobie sprawy z myśli i śpiewu. Z oryginalnych jego poezyi te są najmocniejsze, które są egotyczne, opierające się na uczuciu własnem, wewnętrznem. Tak powszechnie i zasłużenie chwalony: *Powrót do domu*, jest najsamolubniejszą, najpiękniejszą jego elegią, najlepszym ustępem z dzieł jego.

Grób Karpińskiego jest w Łyskowie, niedaleko majątku Chorowszczyzna, kupionego przez niego w ostatnich leciech. Kształt nagrobka niezgrabny, napis na nim jaki sam obrał z elegii, powrót do domu „*Otóż mój dom ubogi*". Lecz koło Kraśnika w małym lasku są ślicznie drzewami otoczone mogiłki, czemuż tam nie spoczywają zwłoki Karpińskiego? Tam w kątku, prostym, kamiennym płotem opasanym było jego miejsce na ziemi, którą oblał swym potem, rękami uprawiał, pieśniami wsławił. Tam, gdzie jeszcze wytarte dwa wiersze nad bramką przypominają poetę uczuć smutnych:

„Trzeba było odpocząć utrudzonym w biegu,
I my tu nie na zawsze, tylko na noclegu".
(*J. J. Kraszewski*).

[105]) Tadeusz Mostowski był ministrem spraw wewnętrznych w Królestwie Polskiem za panowania Aleksandra I i Mikołaja I. Umarł w Paryżu.

[106]) Generał Koehler piastował urząd gubernatora miasta Warszawy przez lat jedenaście. Zjednał sobie u wszystkich powszechny szacunek i miłość. Kochany był jak ojciec, bo umiał się po ojcowsku obchodzić, patrząc przez szpary na lekkie młodego wieku wyskoki, skoro opuszczał Warszawę za zbliżeniem się wojsk francuskich w r. 1806, powszechnie był żałowany.

[107]) Urszula z Potockich Wielopolska, starościna krakowska, dama orderu gwiaździstego krzyża, w całym ciągu, a osobliwie w końcu przykładnego życia, do rozstania się z niem przygotowana, poszła do wieczności 17 maja 1806 r., dopełniwszy 81 roku wieku swojego. Liczna familia Potockich, Wielopolskich, Potulickich i innych wiele znakomitych domów utraciły w niej jeden z najzaczniejszych swoich zaszczytów. Wysławiać męztwo i obojętność na własne, niezmierną czułość

na cudze dolegliwości, szczodre jawnej, szczodrzejsze jeszcze ukrytej nędzy wspieranie, nigdy niezmienną łagodność, uprzejmość, życzliwość, niczem nie zachwianą stałość, cierpliwość, przytomność, jest to podać rys nadto słaby przymiotów, jakiemi ją niebo w doskonałym obdarzyło zbiorze. Tyle tylko ceniąc życie, ile się mogło do szczęścia bliźnich przyłożyć, z żalem spoglądała na zbliżający się dni swoich koniec, iż miał położyć granice dobrym jej czynom. Atoli to jej życie i na przyszłość nie przestanie być pożytecznem, przez zostawienie pięknych do naśladowania przykładów. Pamięć jej w sercach czułych żyć będzie, a łza wdzięczności długo będzie skrapiała jej szanowny grobowiec. Dnia 21 maja ciało przeniesione było z jej pałacu do kościoła OO. Reformatów przy licznej asystencyi duchowieństwa świeckiego i zakonnego, oraz sierot szpitala Dzieciątka Jezus. Nazajutrz odprawiły się wspaniałe ekzekwie, w pośród których Woroniez, kanonik warszawski w czułej i pełnej wysokich myśli przymowie, oddał hołd należyty cnotom chrześciańskim zmarłej; poczem ciało przeniesione było do parafialnego kościoła świętego Andrzeja i tam w grobie przodków złożone.

(„Gazeta Warszawska").

---

[1]) Grim do Dalemberta.

[2]) Na żądanie generała Henryka Dąbrowskiego, generał Bonaparte napisał list następujący do rządu tymczasowego Rzeczypospolitej Lombardzkiej.

(Milan, 15 nivôse, an V (4 janvier 1797).

„Le Général Dombrowski, lieutenant Général Polonais, Officier distingué et intéressant par les malheurs de sa patrie qui a succombé sous l'effort du même ennemi qui l'a tyrannisé pendant tant d'années, s'offre à lever une légion polonaise, pour aider le peuple Lombard à défendre sa liberté. Cette brave Nation mérite d'être accueillie par un peuple qui aspire à la liberté. Je l'engage à s'entendre avec Vous, et je prendrai volontiers les mesures que Vous croirez devoir prendre à cet effet avec lui."

(Bonaparte.)

[3]) Na mocy konwencyi zawartej pomiędzy Rzecząpospolitą Lombardzką a Polakami, dnia 9 stycznia 1797 roku Polacy otrzymali w Lombardyi prawo obywatelstwa, żołd i utrzymanie; zachowali narodowy mundur i komendę we własnym języku; przypięli trójkolorową kokardę i kontre epolety barwy lombardzkiej z napisem: „*Gli uomini liberi sono fratelli.*" (ludzie wolni są braćmi).

[4]) Sztandar Mahometa, zdobyty w roku 1683 pod Wiedniem przez Sobieskiego, wraz z jego pałaszem, przesłanemi zostały w ofierze Najświętszej Pannie Loretańskiej przez tegoż króla. Otrzymał je w darze generał Dąbrowski. Sztandar pozostał przy głównej kwaterze legii polskiej przez ciąg wojen włoskich, pałasz zaś ofiarował generał naczelnikowi Kościuszce, bawiącemu podówczas w Paryżu.

[5]) Okazana waleczność legii polskiej podczas Neapolitańskiej kampanii spowodowała następujący rozkaz dzienny:

Terni, le 12 *frimaire, an VII* (2 *Grud.* 1798).

„L'armée est prévenue qu'une colonne de Napolitains forte de cinq mille hommes, a attaqué hier, onze du mois, le poste Mogliano, et s'en était emparée. Le Général Macdonald a donné ordre au général Polonais Kniaziewicz de reprendre Magliano à la tête de trois cents hommes de sa légion. Apres une fusillade assez vive, l'ennemi a été forcé de s'enfuir. On en a tué et blessé un grand nombre; on a fait prisonniers un officier et plusieurs soldats, et on s'est emparé de tous les bagages. Les Polonais se sont conduits avec infiniment de bravoure. Il est à remarquer qu'un corps de trois cents hommes, en a repoussé un de cinq mille.

(Leopold Berthier).

[6]) W tej bitwie zginął generał Rymkiewicz.

[7]) Bitwa pod Zurichem miała miejsce 25 i 26 września 1790.

[8]) W Egipcie poległ waleczny Józef Sułkowski, adjutant generała Bonapartego; odznaczyli się: Zajączek, Łozowski, Grabiński i wielu innych ziomków naszych.

[9]) Wyspa San-Domingo, mająca sto mil długości, a trzydzieści szerokości, liczyła w roku 1789 do dwudziestu kilku tysięcy właścicieli osiadłych, białych; tyleż wyzwoleńców różnokolorowych, i do czterech-kroć-sto-tysięcy murzynów, niewolników. Wydawała rok rocznie płodów kolonialnych za stopięćdziesiąt milionów franków, takowe wprowadzano do Francyi w zamian za wyroby francuskie odpowiadającej wartości.

(Historya Konsulatu i Cesarstwa Thiersa).

[10]) Pułkownik francuski, Bernard, zmarły na żółtą febrę w mieście Port au Prince, dowodził 113 pół brygadą, złożoną z samych Polaków. Pomiędzy jego papierami znaleziono list generała Murata pisany do podinspektora Soulié, w którym ganił postępowanie Bernarda z podkomendnymi. Wyszczególnił między innemi, iż rozkaz był dany wypłacenia całej pół brygadzie dwumiesięcznego żołdu gatunkiem przedpłaty, gdy tymczasem pieniądze te dowódca sobie zatrzymał. Skoro list ten pokazano generałowi Rochombeau, wzruszo-

ny do żywego takim postępkiem, kazał natychmiast całą zaległość obrachować i oddać. Również pułkownik Bernard zatrzymał przy sobie tytuń, którego każdy żołnierz po sześć łutów na dzień miał pobierać, i takowy na swoje konto w Kadyxie sprzedawał.

(Pamiętniki pułkownika *Bazylego Wierzbickiego, Wyprawa do San-Domingo.)*

[11]) Karol Emanuel Leclerc, był synem handlującego w Pontaise i w tymże mieście się urodził 1772 roku. W 1791 wszedł jako ochotnik do drugiego batalionu pułku Seine-et-Oise. Będąc już kapitanem podczas oblężenia Tulonu, tam się zapoznał i zaprzyjaźnił z Bonapartem. Towarzyszył mu Leclerc w Kampaniach Włoskich aż do roku 1796 jako szef sztabu głównej armii i odznaczył się pod Mont-Cenis, Mincio i Salo; w wyprawie Egipskiej czynny miał udział. W roku 1797, ożenił się z Pauliną, siostrą Bonapartego, która po jego śmierci wyszła za mąż za księcia Borghese. Powróciwszy z Egiptu, przyczynił się znacznie do wielkiego wypadku 18 brumaire; on to przeciw reprezentantom narodu wprowadził pluton grenadyerów i z bagnetem w ręku wypędził ich z sali posiedzeń. Wynagradzając go za to pierwszy konsul, mianował generałem dywizyi z przeznaczeniem do armii Nadreńskiej pod rozkazami generała Moreau. W roku 1801 Leclerc wysłanym został na uspokojenie zbuntowanej Portugalii i w tymże samym roku mianowany kapitanem generalnym wyprawy do wyspy San-Domingo, zkąd po ciągłych niepowodzeniach, przeniósłszy się na wyspę *Tortue*, czyli Żółwią, zwaną, wskutek cierpień tak fizycznych jako i moralnych, umarł 2 listopada 1802 roku.

(Histoire de l'expédition des Français à St. Domingue).

[12]) Podczas grasującej żółtej febry na wyspie San-Domingo zawinął tam okręt z Bordeaux, na którym w bardzo krótkim czasie z 48 pasażerów przybyłych, ani jeden nie został przy życiu. W przystani Cap-Français na okręcie Szwedzkim, cała osada, nie wylądowawszy na brzeg wymarła, tak iż okręt, niemający już właściciela przez publiczną licytacyę sprzedanym został.

(Précis de l'expédition de Saint-Domingue par Loujon).

[13]) Toussaint-Louverture, frégatą *La Créole* do portu Cap-Français dostawiony, z tamtąd z całą rodziną na okręcie Bohater, do Francyi przewiezionym został. Wylądowawszy w Brest, przeznaczono mu z początku Bajonę za miejsce wygnania, wkrótce jednak zamknięty w zamku Joux, umarł w tamecznem więzieniu w kwietniu 1803 roku. Śmierć jego była nagłą, przypuszczają więc z tego powodu, iż był zatruty.

Toussaint-Louverture niepospolitemi zdolnościami obdarzony od natury, charakteru wzniosłego, łączył w sobie szlachetny i nieugięty umysł. Budowy ciała miernej, rysów twarzy pełnych wyrazu, wzroku bystrego i przenikliwego, wstrzemięźliwy w żądzach, lubił okazałość, przepych, gdzie tego potrzeba wymagała. Podejrzliwy z położenia swojego i stosunków w jakich zostawał, bogobojny, mało używał spoczynku, i pracował z nadzwyczajną łatwością. Toussaint-Louverture należał do tej małej liczby wyższych ludzi, którzy wszystko czerpią z siebie, sobie sami wszystko winni, sami czyny własne potomności podają. Umarł w sześćdziesiątym roku życia, co się z liczną jego rodziną stało? nie wiadomo.

patrz:

— *Histoire de l'expedition des Français à St. Domingue.*

— *The history of Toussaint, London* 1844.

— *Dictonnaire de la conversation.*

[14]) W przeciągu dwóch miesięcy z armii złożonej z trzydziestu kilku tysięcy ludzi, prócz tych, co zginęli w boju, wymarło z żółtej febry generałów ze dwudziestu, z półtorasta oficerów i z piętnaście tysięcy żołnierza.

(*Thiers, Konsulat i Cesarstwo*).

[15]) Zaledwo upłynęło sześć miesięcy od przybycia 113-ej pół brygady do wyspy San-Domingo, a z 3700 ludzi z których się składała, zaledwo czterystu doliczyć się mogło i ze stukilkudziesięciu oficerów w czynnej służbie będących lub nadkompletnych, zaledwo trzecia część przy życiu została. Tam pochowaliśmy szefa batalionu Bolestę, kapitanów Osękowskiego i Rembowskiego, i tyluż innych!

(Pamiętniki półkownika *Wierzbickiego*).

[16]) Długo rodzina Wilczka durzyła się płonną nadzieją, że kiedyś do nich powróci. Do roku 1812 stary ojciec wszelkie w tym względzie uczynił poszukiwania, udawał się do władz francuskich, pisał do niektórych oficerów, którzy do wyprawy do San-Domingo należeli, a między innemi do generała Cavagnac, wszystko napróżno, czas przekonał, iż strata była niepowetowana.

[17]) Że Napoleon nigdy szczerze nie chciał przywrócić Polski, czas najlepiej przekonał; zbywał nas zawsze powtarzając: jeżeli, obaczymy, później! Przekonaliśmy się po niewczasie, żeśmy mu zanadto ufali, jak on się przekonał, że nam za mało ufał.

[18]) Konfederacya, czyli Liga Reńska ustanowiona i ogłoszona została pod protektoratem cesarza Francuzów dnia 12

lipca 1806 roku Zaczepnym i odpornym związkiem połączona z Francyą, w każdej wojnie, do której Francya lub konfederacya wciągnięta być mogła, pierwsza dostarczyć miała dwakroć sto tysięcy, druga sześćdziesiąt trzy tysiące wojska; następującym sposobem rozdzielonego: Bawarya dostawiała kontygensu 30,000 żołnierza, Würtemberg 12,000, Wielkie Księstwo Badeńskie 8,000, Wielkie Księstwo Bergu 5,000, Hessen-Darmstadt 4,000; pomniejsze państwa razem 4,000. Skonfederowane na sejmie w Ratysbonie oświadczyć się miały odłączonemi raz na zawsze od owego starożytnego cesarstwa niemieckiego, które od roku 800, czyli od koronacyi Karola Wielkiego, po lat tysiącu istnienia rozwiązanem zostało 12 lipca 1806 roku.

Konfederacya Reńska składała się z królów: bawarskiego i Würtemberskiego, z księcia arcykanclerza arcybiskupa ratysbońskiego, z wielkich książąt: Naussau-Ussingen, Nassau-Weilburg, Tolm-Solm, Salm-Kirbourg, Isembourg, Aremberg, Lichtenstein i Leyen.

(Konsulat i cesarstwo *Thiersa*).

[19]) Armię pruską składały:

Awangarda pod komendą księcia Wejmarskiego.	10,000
Korpus pryncypalny pod kom. ks. Brunszwickiego.	66,000
Westfalczycy pod komendą generała Rüchel. .	17,000
Korpus księcia Hohenlohe z Sasami.	50,000
Rezerwy pod księciem Würtemberskim. . . .	15,000
Garnizony z nad Odry i Wisły.	25,000
wogóle	183,000 ludzi.

(*z urzędowych raportów*).

[20]) Wielka armia francuska składała się z siedmiu korpusów, z których sześć było w Niemczech, drugi zaś korpus z kolei pod dowództwem generała Mormonta, znajdował się w Dalmacyi. Z sześciu więc korpusów mających mieć czynny udział w kampanii pruskiej; korpus I marszałka Bernadotte, miał 20,000 żołnierza pod bronią; 3, korpus marszałka Davousta, 27,000; 4, korpus marszałka Soulta, 32,000; 5, korpus marszałka Lannes, 22,000; 6, korpus marszałka Neja, 20,000; 7, korpus marszałka Augereau, 17,000. Kawalerya cała pod dowództwem Murata, wynosiła 28,000 żołnierza; dodawszy do tego gwardyę, sztaby, rezerwowe pułki, czynna armia Napoleona liczyła do 190,000 wojska.

(*Thiers*, konsulat i cesarstwo).

[21]) Dnia 13 Października marszałek Davoust, przekonawszy się, że nieprzyjaciel z przemagającemi siłami gotuje się do wydania mu nazajutrz bitwy, tegoż samego jeszcze wieczoru udał się do marszałka Bernadotte, znajdującego się podówczas w Nauemburgu, z propozycyą aby się z nim połączył, *pewny, że* we 46,000 wojska, nietylko nieprzyjacielowi będą

mogli opór stawić, ale z łatwością otrzymają nad nim zwycięztwo. Davoust ustępował nawet marszałkowi Bernadotte głównego dowództwa, ofiarując walczyć pod jego rozkazami. Bernadotte tłomacząc się tem, że nie miał wyraźnego rozkazu do przyjęcia bitwy, odmówił współudziału swojego i kiedy nazajutrz Davoust we 26,000, walczył z trzy razy silniejszym nieprzyjacielem, cofnął się do Dornburga. Wskutek tego cesarz oświadczył marszałkowi Bernadotte nieukontentowanie swoje, w liście pisanym 23 października z Wittemburga.

(*Thiers*, konsulat i cesarstwo).

[22]) Z Wejmaru cesarz udał się do Nauemburga, chcąc zwiedzić pole nowo stoczonej bitwy, marszałka Davousta powitać księciem Auerstadtu, a żołnierzom z jego korpusu porozdawać tak zasłużone nagrody. Ztamtąd, dążąc ku Merzeburgowi, zatrzymał się pod Rosbachem, kędy Francuzi pobici zostali przez Fryderyka II. Wznosił się tam na polu pomnik na kilka stóp wysoki, postawiony na pamiątkę tej wygranej, kazał go Napoleon odszukać, rozebrać i zawieźć do Paryża.
(Historya cesarza *Napoleona* przez *P. M. Laurent de Ardèche*).

[26]) Gdy cesarz jechał konno z Wittembergu do Potsdamu, napadła go w drodze burza, z tej przyczyny do wiejskiego domu Łowczego Saskiego zajechał. Zastawszy same kobiety, niepoznany, przyjętym został jaknajgościnniej, z całym swoim orszakiem. W tem jedna z nich przypatrzywszy mu się zbliska: „Niech żyje cesarz!“ z uniesieniem zawołała. „Zkąd że mnie Pani znasz?“ zapytał cesarz. „Najjaśniejszy panie, odpowiedziała, wszakże ja byłam z Waszą Cesarską Mością w Egipcie.“ „W Egipcie? A cóżeś tam robiła?“ „Towarzyszyłam mojemu mężowi, któren już był oficerem w wojsku francuskiem. Mąż mój zginął, dopominałam się po jego śmierci o pensyę dla siebie i syna, ale jej nie otrzymawszy jako cudzoziemka, wróciłam w te strony zkąd byłam rodem i odtąd jestem guwernantką przy dzieciach Pani tego domu.“ „Bądź spokojną, odrzekł na to monarcha, o tobie i twoim synu niezapomnę.“ Wyznaczył jej cesarz tysiąc dwieście franków rocznej pensyi, a syna wziął pod swoję opiekę. Odwróciwszy się potem do swego orszaku zawołał: „Pierwszy raz dopiero zsiadłem z konia, właśnie jak gdybym przeczuwał, że dobry uczynek na mnie czekał.“

(*Thiers*, konsulat i cesarstwo, Korespondent Warszawski).

[24]) Przechowywano w Postdamie szpadę, szarfę i wstęgę orderu Orła czarnego, Fryderyka Wielkiego, cesarz odesłał je do Paryża wraz z chorągwiami gwardyi pruskiej z czasów siedmioletniej wojny i podarował starym swoim inwalidom.

(*P. M. Laurent de l'Ardèche*).

[25]) Znajdowali się podówczas w Berlinie: Książe Ferdynand Pruski, brat Fryderyka Wielkiego, a ojciec poległego pod Saalfeld księcia Ludwika, żona tego księcia, oraz wdowa po księciu Henryku, drugim bracie Fryderyka i dwie siostry panującego króla. Cesarz w sam dzień wjazdu swojego do stolicy pruskiej odwiedził całą rodzinę królewską.

(*Thiers*).

[26]) Napoleon w jednym z buletynów swoich powstawał ostro w ogólności przeciw kobietom, mieszającym się do polityki, a w szczególności przeciw królowej pruskiej, której przypisywał zerwanie stosunków przyjaznych między Francyą a Prusami. Cesarzowa Józefina, przeczytawszy to wobec świata podług niej niesprawiedliwe oskarżenie młodej i pięknej królowej, pisząc do męża, użalała się na niego i wymawiała mu, iż tak surowo przeciw kobietom powstaje. Napoleon temi słowy odpowiedział żonie:

„J'ai reçu ta lettre dans laquelle tu me parais fachée du mal que je dis des femmes. Il est vrai, que je hais les femmes intriguantes au delà de tout. Je suis accoutumé à des femmes bonnes, douces et conciliantes: ce sont celles, que j'aime. Si elles m'ont gaté, ce n'est pas ma faute, mais la tienne. Au reste tu verras que j'ai été fort bon pour une qui s'est montrée sensible et bonne, Madame Hatzfeld. Lorsque je lui montrai la lettre de son mari, elle me dit en sanglottant, avec une profonde sensibilité et naïvement: „C'est bien son écriture.“ Son accent allait à l'âme; elle me fit peine. Je lui dis: „Eh bien! Madame, jettez cette lettre au feu, je ne serai plus assez puissant pour faire condamner Votre mari.“ Elle brûla la lettre, et me parait bien heureuse. Son mari est depuis tranquille; deux heures plus tard, il était perdu. Tu vois donc que j'aime le femmes bonnes, naïves et douces, mais c'est que celles-là seules te ressemblent.

(*Lettre authentique*) (Histoire de *Napoleon* par *P. M. Laurent de l'Ardêche*).

[27]) Stosownie do ogłoszonego systemu kontynentalnego, dnia 21 listopada 1806 r. postanowiono w Berlinie, co następuje:

Art. 1. Wyspy wielkiej Brytanii ogłaszają się za zamknięte.

Art. 2. Zakazuje się handlu, wszelkiego związku i korespondencyi z temiż wyspami, a zatem listy i pakiety adresowane bądź do Anglii, bądź do jakiego Anglika, lub pisma w języku angielskim, nie pójdą przez pocztę i będą zabrane.

Art. 3. Każdy poddany angielski, jakiegokolwiek bądź *nu, którego* wojsko nasze lub sprzymierzeńców naszych

w zajętych przez nie krajach zasłania, pójdzie w niewolę wojenną.

Art. 4. Wszelkie magazyny i towary, tudzież wszelka własność, należące do poddanego angielskiego, uznają się za prawą zdobycz.

Art. 5. Zabrania się handlowania towarami angielskiemi i wszelki towar, należący do Anglii, lub z fabryk i osad jej pochodzący ogłasza się za prawną zdobycz.

Art. 6. Połowa sumy za wzięte towary i własności, które podług powyższych artykułów za dobrą zdobycz uznano, będzie obrócona na wynagrodzenie kupcom za straty, wypływające z zaboru okrętów ich kupieckich, schwytanych przez korsarzy angielskich.

Art. 7. Żaden okręt przybywający prosto z Anglii lub osad angielskich, albo też który się tam po ogłoszeniu niniejszego wyroku znajdował, nie będzie przyjęty do żadnego portu.

Art. 8. Będzie zabrany każdy okręt, który przez fałszywe oświadczenie uchybi powyższemu urządzeniu; okręt takowy z ładunkiem zostanie zabrany na skarb jak gdyby był własnością angielską.

Art. 9. Nasz trybunał zdobyczy w Paryżu sądzić będzie ostatecznie sprawy, któreby ze względu uskutecznienia niniejszego wyroku w państwie naszem lub w krajach przez wojsko francuskie zajętych wyniknęły. Nasz trybunał zdobyczy w Medyolanie rozstrzygać będzie ostatecznie takoweż sprawy w królestwie Włoskiem.

Art. 10. Minister nasz spraw zagranicznych udzieli niniejszy wyrok królom hiszpańskiemu, neapolitańskiemu, holenderskiemu i Erturyi, tudzież innym naszym sprzymierzeńcom.

Art. 11. Dopilnowanie powyższego wyroku poleca się naszym ministrom: spraw zagranicznych, morskiemu, skarbowemu, policyjnemu i generalnym dyrektorom poczt.

Gazeta warszawskiego korespondenta Nr. 97 (dodatek).

[28]) Nazajutrz po bitwie pod Austerlitz, Napoleon powziął myśl wystawienia kolumny na placu Vandome, a skoro wszedł do Berlina postanowił wznieść w Paryżu kolosalny pomnik, poświęcony chwale oręża francuskiego. Miał być greckiej lub rzymskiej architektury: „Mamy kościoły—tak się wyraził w liście do ministra spraw wewnętrznych—ale nie mamy świątyni podobnej do *Parthenonu*, taką mieć pragnę“. Wskutek czego 2 grudnia 1806 r. czyli w drugą rocznicę koronacyi casarskiej, ogłoszono następujący rozkaz dzienny, w głównej kwaterze w Poznaniu.

Napoleon, cesarz Francuzów, król włoski, stanowiemy co następuje:

Art. 1. Wystawiony będzie kosztem skarbu korony naszej na rynku *la Madeleine*, w dobrem naszem mieście Pary-

żu, pomnik poświęcony wielkiemu wojsku z napisem: *Napoleon Empereur aux soldats de la grande armée.*

Art. 2. Wewnątrz tego pomnika wyryte będą na marmurowych płytach nazwiska wszystkich żołnierzy podług korpusów i regimentów, obecnych w bitwach pod Ulmem, Austerlitzem i Jeną, a na lanych ze złota tablicach nazwiska poległych w tych trzech dniach pamiętnych. Na tablicach zaś srebrnych nazwiska żołnierzy, których każdy departament do wielkiego wojska dostawił.

Art. 3. Wokoło sali dane będą sztukaterye, a te przedstawiać mają pułkowników wszystkich pułków składających wielkie wojsko, z podpisem ich nazwisk pod spodem. Sztukaterya ta tak będzie zrobiona, ażeby pułkownicy otaczali swoich generałów dywizyjnych i brygadnych, podług korpusów. Będą także postawione w sali, marmurowe posągi marszałków dowodzących korpusami, lub należących do wielkiego wojska.

Art. 4. Zbroje, posągi i pomniki wszelkiego gatunku zabrane przez wielkie wojsko, w dwóch tych kampaniach, tudzież chorągwie, sztandary i kotły zdobyte przez toż wojsko, będą wraz z nazwiskami nieprzyjacielskich regimentów, do których należały w tym pomniku złożone.

Art. 5. Każdego roku w rocznicę bitew, Austerlickiej i Jena oświecony będzie ten pomnik i da się koncert, który poprzedzi rozprawa o cnotach potrzebnych żołnierzowi i mowa na pochwałę poległych w tych pamiętnych bitwach. Miesiącem zaś pierwej otworzy się pole do ułożenia jak najlepszej sztuki muzycznej, a do okoliczności stosownej. Ci, którzy najlepsze sztuki muzyczne ułożą, odbiorą w nagrodzie złote medale wartujące każdy 150 podwójnych napoleondorów. Zabrania się jak najwyraźniej w tej rozprawie, mowie i odach wszelkiej wzmianki o cesarzu.

Art. 6. Minister spraw wewnętrznych otworzy niezwłocznie pole biegłym w architekturze do zrobienia planów takowego pomnika, z których się najlepszy wybierze. Jednym zaś z warunków prospektu będzie, aby część gmachu, *Madeleine* zachowana była i ażeby koszta nie przechodziły trzech milionów franków. Poleci się komisyi, wybranej z klasy sztuk wyzwolonych w naszym instytucie, żeby zdała sprawę naszemu minisrowi spraw wewnętrznych przed marcem roku 1807, względem projektów podanych do ubiegania się względem planu pomnika. Robota około niego rozpocznie się 1 maja a powinna się ukończyć przed rokiem 1809.

Art. 7. Na uposażenie tego pomnika i roczne utrzymanie onego, zakupi się 100,000 franków rocznego dochodu w pisach wielkiej księgi.

Art. 8. Jak tylko stanie ten pomnik, strzeżenie jego, utrzymanie i to wszystko, co się ściąga do rocznego konkursu, będzie należało szczególniej do wielkiej rady legii honorowej.

Art. 9. Wykonanie niniejszego wyroku porucza się naszemu ministrowi spraw wewnętrznych i zawiadowcy dóbr korony naszej.

(podpisano) *Napoleon*

H. B. Moret, minister sekr. stanu.

Alex. Berthier książe Neuchatelu.

(*Gazeta warszawskiego korespondenta Nr. 98*).

[29]) Murat, książę Bergu, otoczywszy w Prenzlow korpus księcia Hohenlohe, przymusił go do poddania się. Na mocy zawartej kapitulacyi 16,000 piechoty i sześć pułków kawaleryi broń złożyło; 45 sztandarów i 64 armat dostało się zwycięzcom, żołnierzy poprowadzono do Francyi jako jeńców wojennych, wszystkich zaś oficerów uwolniono, pod słowem honoru, iż w tej kampanii przeciwko Francyi służyć nie będą.

(Cours élementaire d'Art et d'Histoire militaires *par J. Rocquancourt*).

[30]) W Szczecinie 6,000 wojska pruskiego na stoku fortecy broń złożyło, wzięto 160 armat.

(*J. Rocquancourt*).

[31]) W Küstryńie, generał Petit wziął 4,000 niewolnika i 90 armat. (*Thiers*).

[32]) W Lubece stracił Blücher tysiąc ludzi w zabitych, 6,000 wziętych do niewoli, oraz całą artyleryą mu zabrano. W kilka dni później 14,000 wojska broń złożyło.

Thiers.

[33]) Twierdza Magdeburg poddała się Francuzom dnia 8 listopada: „Załoga magdeburska złożyła broń. Zabraliśmy 20 generałów, 800 oficerów, 22,000 żołnierzy, 54 chorągwie, 5 sztandarów, 800 dział, milion funtów prochu, liczne pontony i wiele sprzętów artyleryjskich.

(31, biuletyn wielkiego wojska, wydany w Berlinie, *12 listopada.*

[34]) Lekkomyślności francuskiej dowodem, ta tak częsta zmiana form rządu, tak podobna do zmian mody, przez którą ten naród w tym wieku przechodził. Z królestwa dawnych Burbonów, Rzeczpospolita, z Rzeczpospolitej Cesarstwo, z Cesarstwa powrót do dawnej dynastyi, od niej do młodszej; nakoniec przejście przez nową Rzeczpospolitą do przywróconego Cesarstwa. Tak jest dotąd, co dalej będzie, odgadnąć trudno.

(*P.A.*).

żu, pomnik poświęcony wielkiemu wojsku z napisem: *Napoleon Empereur aux soldats de la grande armée.*

Art. 2. Wewnątrz tego pomnika wyryte będą na marmurowych płytach nazwiska wszystkich żołnierzy podług korpusów i regimentów, obecnych w bitwach pod Ulmem, Austerlitzem i Jeną, a na lanych ze złota tablicach nazwiska poległych w tych trzech dniach pamiętnych. Na tablicach zaś srebrnych nazwiska żołnierzy, których każdy departament do wielkiego wojska dostawił.

Art. 3. Wokoło sali dane będą sztukaterye, a te przedstawiać mają pułkowników wszystkich pułków składających wielkie wojsko, z podpisem ich nazwisk pod spodem. Sztukaterya ta tak będzie zrobiona, ażeby pułkownicy otaczali swoich generałów dywizyjnych i brygadnych, podług korpusów. Będą także postawione w sali, marmurowe posągi marszałków dowodzących korpusami, lub należących do wielkiego wojska.

Art. 4. Zbroje, posągi i pomniki wszelkiego gatunku zabrane przez wielkie wojsko, w dwóch tych kampaniach, tudzież chorągwie, sztandary i kotły zdobyte przez toż wojsko, będą wraz z nazwiskami nieprzyjacielskich regimentów, do których należały w tym pomniku złożone.

Art. 5. Każdego roku w rocznicę bitew, Austerlickiej i Jena oświecony będzie ten pomnik i da się koncert, który poprzedzi rozprawa o cnotach potrzebnych żołnierzowi i mowa na pochwałę poległych w tych pamiętnych bitwach. Miesiącem zaś pierwej otworzy się pole do ułożenia jak najlepszej sztuki muzycznej, a do okoliczności stosownej. Ci, którzy najlepsze sztuki muzyczne ułożą, odbiorą w nagrodzie złote medale wartujące każdy 150 podwójnych napoleondorów. Zabrania się jak najwyraźniej w tej rozprawie, mowie i odach wszelkiej wzmianki o cesarzu.

Art. 6. Minister spraw wewnętrznych otworzy niezwłocznie pole biegłym w architekturze do zrobienia planów takowego pomnika, z których się najlepszy wybierze. Jednym zaś z warunków prospektu będzie, aby część gmachu, *Madeleine* zachowana była i ażeby koszta nie przechodziły trzech milionów franków. Poleci się komisyi, wybranej z klasy sztuk wyzwolonych w naszym instytucie, żeby zdała sprawę naszemu minisrowi spraw wewnętrznych przed marcem roku 1807, względem projektów podanych do ubiegania się względem planu pomnika. Robota około niego rozpocznie się 1 maja a powinna się ukończyć przed rokiem 1809.

Art. 7. Na uposażenie tego pomnika i roczne utrzymanie onego, zakupi się 100,000 franków rocznego dochodu w pisach *wielkiej* księgi.

Art. 8. Jak tylko stanie ten pomnik, strzeżenie jego, utrzymanie i to wszystko, co się ściąga do rocznego konkursu, będzie należało szczególniej do wielkiej rady legii honorowej.

Art. 9. Wykonanie niniejszego wyroku porucza się naszemu ministrowi spraw wewnętrznych i zawiadowcy dóbr korony naszej.

(podpisano) *Napoleon*

H. B. Moret, minister sekr. stanu.

Alex. Berthier książe Neuchatelu.

(*Gazeta warszawskiego korespondenta Nr. 98*).

[29]) Murat, książę Bergu, otoczywszy w Prenzlow korpus księcia Hohenlohe, przymusił go do poddania się. Na mocy zawartej kapitulacyi 16,000 piechoty i sześć pułków kawaleryi broń złożyło; 45 sztandarów i 64 armat dostało się zwycięzcom, żołnierzy poprowadzono do Francyi jako jeńców wojennych, wszystkich zaś oficerów uwolniono, pod słowem honoru, iż w tej kampanii przeciwko Francyi służyć nie będą.

(Cours élementaire d'Art et d'Histoire militaires *par J. Rocquancourt*).

[30]) W Szczecinie 6,000 wojska pruskiego na stoku fortecy broń złożyło, wzięto 160 armat.

(*J. Rocquancourt*).

[31]) W Küstryńie, generał Petit wziął 4,000 niewolnika i 90 armat. (*Thiers*).

[32]) W Lubece stracił Blücher tysiąc ludzi w zabitych, 6,000 wziętych do niewoli, oraz całą artyleryą mu zabrano. W kilka dni później 14,000 wojska broń złożyło.

Thiers.

[33]) Twierdza Magdeburg poddała się Francuzom dnia 8 listopada: „Załoga magdeburska złożyła broń. Zabraliśmy 20 generałów, 800 oficerów, 22,000 żołnierzy, 54 chorągwie, 5 sztandarów, 800 dział, milion funtów prochu, liczne pontony i wiele sprzętów artyleryjskich.

(31, biuletyn wielkiego wojska, wydany w Berlinie, *12 listopada.*

[34]) Lekkomyślności francuskiej dowodem, ta tak częsta zmiana form rządu, tak podobna do zmian mody, przez którą ten naród w tym wieku przechodził. Z królestwa dawnych Burbonów, Rzeczpospolita, z Rzeczpospolitej Cesarstwo, z Cesarstwa powrót do dawnej dynastyi, od niej do młodszej; nakoniec przejście przez nową Rzeczpospolitą do przywróconego Cesarstwa. Tak jest dotąd, co dalej będzie, odgadnąć trudno.

(*P.A.*).

[illegible]

[illegible] raz za [illegible] wojny [illegible] od okupacyi militarnej, [illegible] milionów franków w jaknajkrótszym terminie zapłacić.

(Z urzędowych źródeł).

W składzie deputacyi, wysłanej z Poznania do cesarza Franciszka do Berlina, należeli: Działyński wojewodzie, Stanisław Mycielski, Medzyński Czołdycki, Chłapowski, Jaraczewski, Lipski, [illegible], Koczycki, Łucki, Walichnowski, ksiądz [illegible] i [illegible] Dębowski.

(Z listu [illegible] korespondenta).

[illegible] po wyjeździe z Warszawy generała Köhler wydał [illegible] pożegnanie:

Nie mogę [illegible] powodu okoliczności teraźniejszych [illegible] do Królewca udać się rozkazać [illegible] wypełnieniu, i rozłączam [illegible] Królewca obywatele wszelkiego stanu, w czasie [illegible] swej [illegible] mają [illegible] gdy [illegible]

dla siebie satysfakcyę mieć będę, jako też równie dobrego powodzenia obywateli tutejszych najszczerszym uczestnikiem być nie przestanę, i polecam mnie przy tej okoliczności dobrej pamięci każdego obywatela," itd.

(de Köhler).

W Warszawie 26 listopada 1806.

(Gazeta korespondenta Warsz. Nr. 95 (dodatek).

[40]) *Czyste*, ogród na przedmieściu, od strony Wolskich rogatek.

[41]) Stanisław Małachowski, referendarz koronny, marszałek czteroletniego sejmu, temi się słowy odezwał do wielkiego księcia Bergu: „Współrodacy nasi polecili nam, abyśmy Waszej Cesarsko-książęcej Mości złożyli ich imieniem hołd i uszanowanie. Przyjm je dobrotliwie, prosimy cię książe, jako dowód tego nieograniczonego zaufania, jakie w nas wspaniałomyślne sentymenta twoje wzbudzają, a któremi równie wysoce celujesz, jak tem wielkiem męstwem, które cię ulubionym towarzyszem tryumfów pierwszego z bohaterów uczyniło."

Na to książę odpowiedział:

„Mości panowie! Czuły jestem na dobroć i uprzejmość, z jakiemi tu wojsko nasze przyjmujecie i na zapał, jaki na wszystkich twarzach widzę. . Wiecie od deputowanych waszych do Berlina o sposobie myślenia względem was cesarza. Od niego jedynie zależy, abyście wasz kraj szczęśliwym oglądali; a gdy ze 40.000 wojska końcem wspólnego z nami działania, postawicie na nogach, biorę na siebie oświadczenie wam, imieniem cesarza waszej niepodległości, i wolności, a wiecie dobrze, iż cesarz dotrzymuje słowa swojego. Miło mi bardzo, że mam sobie nad brzegami Wisły poruczone dowództwo, gdyż widzę, iż do przyjacielskiego kraju przybywam."

(Korespondent do Gazety Warszawskiej, Nr. 96).

[42]) Gazeta warszawskiego korespondenta Nr. 100.

[43]) Między kolumną Zygmunta a kamienicą panien Bernardynek wystawiona była tryumfalna brama, nad nią unosił się złoty orzeł z napisem u spodu: *Venit, et lux facta est.*

[44]) Książe Józef Poniatowski dnia 2 grudnia, złożył komendę milicyi warszawskiej, a odezwą swoją z dnia 7 grudnia oznajmując dawnym towarzyszow broni, iż wezwany rozkazem jego Cesarsko-książęcej Mości wielkiego księcia Bergu, wraca do rangi i czynności, którą w wojsku jego królewskiej Mości i Rzeczypospolitej posiadał i zaprasza ich, aby się łączyli pod polską chorągiew. Podówczas szefem sztabu księcia był generał Major Fiszer, szefem kancelaryi wojskowej pułkownik Hebdowski, adjutantami: Antoni i Marceli Potoccy. Kazimierz Dziekoński. Michał Dzierzbicki.

Barbara Wilczkówna wychowywała się w domu Pani Potockiej starościny kaniowskiej, wespół z córką tej Pani, Maryanną, później Masłowską. Barbara Wilczkówna następnie poszła za mąż za Mieroszewskiego, senatora Rzeczpospolitej krakowskiej.

[46]) Przeglądy wojska odbywały się zwykle na Krakowskiem Przedmieściu, mustry w ogrodzie Saskim, a parady na Saskim placu.

[47]) W bitwie pod Preussisch-Eylau marszałek Davoust w korpusie swoim miał tylko 15,000 ludzi pod bronią; marszałek Soult 17,000; marszałek Augereau 7000; stara gwardya 6,000; a kawalerya Murata do 10,000 wynosiła.

(*Thiers*, konsul i cesarstwo).

[48]) Thiers, konsulat i cesarstwo, księga XXVI, karta 309.

[49]) Podczas całej bitwy cesarz, otoczony tylko sześciu batalionami starej gwardyi, pozostał na cmentarzu miasta Eylau, wystawiony na największy ogień armatni. Była chwila, w której po rozbiciu korpusu marszałka Augereau kilka tysięcy grenadyerów rosyjskich już się ku cmentarzowi zbliżało, kiedy Napoleon, posławszy po Murata: „*nous laisseras-tu dévorer par ces gens la?*“ rzekł do niego. Te słowa były rozkazem, a skutkiem takowego, szarża ośmiu tysięcy kawaleryi, jakiej dotąd w dziejach wojennych nie było przykładu. Murat granitowe masy piechoty rosyjskiej rozbiwszy, zabrał nieprzyjacielowi, czterdzieści armat, szesnaście chorągwi, i los bitwy rozstrzygnął.

(*Thiers*, konsulat i cesarstwo).

[50]) Po bitwie pod Tczewem, pewien bezimienny obywatel z Poznańskiego przysłał generałowi Dąbrowskiemu zegarek, z prożbą, aby był oddany żołnierzowi, który się najwięcej w tym dniu odznaczył. Nie mógł go w lepsze ręce oddać generał, jak ofiarowując kanonierowi Cluchard, z 7 pułku artyleryi pieszej francuskiej, do którego napisał:

Gdy mi pewny dobry obywatel Polski z Poznania przysłał zegarek z żądaniem, abym go oddał temu wojskowemu, który się najpiękniej w bitwie pod Tczewem odznaczył, nie mogę go, kamracie, nikomu przyzwoiciej i słuszniej ofiarować jak tobie, ponieważeś więcej uczynił niż twoja powinność kanoniera wymagała; poszedłeś bowiem wraz z strzelcami pierwszego regimentu piechoty naszej na zdobycie szturmem bramy miasta Tczewa. Przyjmij więc zegarek, który do tego listu przyłączam, jako znak szacunku obywatela polskiego i mojego.

(podp. *Dąbrowski*).

Na ten list, odpowiedział generałowi Dąbrowskiemu Cluchard:

JWiel. Generale!

„Z ukontentowaniem odebrałem ofiarowany mi zegarek. Dziękuję JW. Panu za dobroć jego względem mnie, tudzież szanownemu Obywatelowi Polskiemu, który ten dar dla mnie przeznaczył. Mam sobie za wielki honor, żem dopełnił powinności mojej pod dowództwem tak walecznego Generała jakim Pan jesteś. Jeżeli się w przyszłości poda znowu pora, bądź przekonanym, iż dopełnię mego obowiązku jako prawdziwy żołnierz, który innej nie ma ambicyi, tylko służyć dobrze swej Ojczyźnie, tudzież Ojczyźnie naszych dobrych sprzymierzeńców i przyjaciół—Polaków.

Jestem z wdzięcznością itd.

(*Cluchard* kanonier).

(Korespondent Gazety Warszawskiej Nr. 25 i 30).

[51]) Podczas gdy wśród ciemnej nocy Francuzi uderzyli na wyspę Wiślanną pod Gdańskim, żołnierz z 12 pułku lekkiej piechoty, nazwiskiem Fortunas, posuwając się, nagle dostał się w środek kolumny moskiewskiej: „Nie strzelaj, bo jesteśmy Francuzami," zawołano na niego, lecz on, nie zważając na niechybną śmierć, jeżeliby się odezwał: „Kapitanie, krzyknął na swoich—każ strzelać, bo to są Moskale!" Nie jestże to czyn i śmierć godne owego Latour-d'Auvergne, pierwszego grenadyera Francyi?

(Korespondent Gazety Warszawskiej z r. 1807 Nr. 46).

[52]) Po kampanii 1807 roku, Napoleon zaprosił do siebie na śniadanie marszałków i pierwszych urzędników Francyi, a pomiędzy niemi marszałka Lefevra. Gdy ten wchodził na pokoje cesarskie powitał go monarcha po raz pierwszy tytułem księcia Gdańska. Na stole pomiędzy potrawami wznosił się ogromny pasztet w kształcie fortecy, cesarz podał marszałkowi nóż, mówiąc: „Do ciebie, książe, należy zaszczyt rozpoczęcia wyłomu." Gdy się nakoniec z nim żegnał, wiedząc iż bardzo lubi czekoladę, oddał mu paczkę, w kształcie zwoju, na której złotemi literami był napis: *czekolada Gdańska*, ale w tej paczce znajdował się przywilej na donacyę majętności wynoszącej 100,000 franków rocznego dochodu. Odtąd gdy we Francyi dawał kto komu podarek pieniężny, nazywano to czekoladą Gdańską.

[53]) Cesarz Napoleon podczas swojego pobytu w Finkenstein, w sam dzień Wielkiej Nocy odbywał popis 65 pułku piechoty liniowej i oświadczył swoje ukontentowanie. Pułkownik Coutart, dowódzca pułku, podał potem monarsze listę

tych, którzy zasłużyli na nagrody. Rozkazał cesarz aby mu najstarszych z pomiędzy tych przedstawiono, w ich liczbie znajdował się dobosz. Na zapytanie czy był kiedy raniony? „Tak jest, Najjaśniejszy Panie, odpowiedział, odebrałem ranę wtenczas gdym na moście pod Arcole, bębnił do ataku.“ „Dobrze, rzekł cesarz, to jest najlepsze prawo do szlachectwa.“ Inny żołnierz, z tego samego pułku, który życzył sobie aby go cesarz poznał, biegł do niego z końca linii, i przyszedł tak zadyszany, iż tyle tylko mógł wymówić: „Daruj, Najjaśniejszy Panie, bardzo prędko biegłem; nie mogę mówić.“ „Odpocznij sobie,“ odpowiedział cesarz uprzejmie. Po krótkiej chwili: „W kompanii włoskiej, rzekł ów żołnierz, miałem szczęście dopomódz WC. Mości do wydobycia się z błota, gdzie koń jego ugrzązł. „Przypominam to sobie dobrze, zawołał monarcha; poznaję cię. Jużem dwóch udarował, a ty będziesz trzeci.“ We dwa dni potem, dostał asygnacyę na 400 franków rocznej pensyi.

(Wyjątek z listu pisanego z *Finkenstein).*

(Korespondent Gazety! Nr. 44).

[54]) Cesarz Napoleon, widząc, iż generał Beningsen wszystkie siły swoje skoncentrował w samym Friedlandzie, uznał że go już trzyma w matni. Wprawdzie na rzece Alli, płynącej pod samem miastem było kilka mostów jedyny odwrót w potrzebie, ale przypuścić silny atak do miasta, odciąć nieprzyjaciela od mostów i wrzucić do rzeki, za pierwszym rzutem oka obmyślił i natychmiast wykonać postanowił. W skutek czego, wydawszy stosowne rozkazy otaczającym go marszałkom, porwał Neja za rękę, a pokazując mu Friedland, skupionych w nim Moskali a za niemi mosty: „Voilà le but, lui dit-il, marcher y sans regarder autour de vous; pénétrez dans cette masse épaisse, quoiqu'il puisse vous en coûter; entrez dans Friedland, prenez les ponts, et ne vous inquiétez pas de ce qui pourra se passer à droite, à gauche, ou sur vos derrières. L'armée et moi sommes là pour y veiller.“ Skoro wnet potem ujrzał Neja postępującego na czele pierwszej swojej dywizyi, wskazując na niego: „Ten człowiek to lew,“ wyrzekł do marszałka Mortiego.

(*Thiers konsulat i cesarstwo*).

[55]) Podczas bitwy friedlandzkiej cesarz Aleksander i król pruski znajdowali się w Bartenstein. Pod Heilsbergiem stracili Rosyanie do 10,000 w zabitych, rannych i wziętych w niewolę, pod Friedlandem do 25,000 ludzi. Strata ze strony Francuzów nie przechodziła 8000.

(*Thiers*).

[56]) Nim jeszcze bitwa pod Friedlandem rozstrzygnęła los wojny prusko-rosyjskiej, cesarz Alexander, zawezwawszy do siebie generała Kniaziewicza, mieszkającego podówczas

w dobrach swoich na Wołyniu, przyjął go w głównej kwaterze w Taurogach na Żmudzi, i temi słowy powitał: „Generale, chciałem cię osobiście poznać, gdyż twoje zdolności wojskowe i przywiązanie do rodzinnej ziemi, oddawna mi są już znane. Pragnąłbym twej rady zasięgnąć w ważnym bardzo przedmiocie. Podział Polski jest wielką niesprawiedliwością, a nawet niepolitycznem dziełem, chciałbym jedno i drugie naprawić. Z tego powodu byłbym skłonnym do przywrócenia istnienia dawnej Polski, utworzenia polskiego wojska, oddając je pod twoje dowództwo. Znasz lepiej odemnie twoich współziomków i spodziewam się, że mi szczerze powiesz, czy to co dla nich zrobić zamyślam, będzie przez nich tak ocenionem jakbym sobie życzył."

Kniaziewicz lubo się nie spodziewał podobnego zapytania, dał na nie następującą odpowiedź: „Skoro Wasza Cesarska Mość upoważniasz mnie do szczerego wynurzenia przed sobą zdania mojego, święcie rozkaz jej wypełnię. Najjaśniejszy Panie, rok temu życzenia całego narodu polskiego skłaniały się ku tobie, bo komuż z nas wiadomemi nie były wspaniałomyślne chęci Waszej Cesarskiej Mości, przywrócenia nam dawnej ojczyzny. Dzisiaj okoliczności stan rzeczy zmieniły. Władzca Francyi uzbroił część narodu polskiego, przyrzekł mu powrót politycznego bytu. Jakiż więc los czeka Polaków uzbrojonych przez niego? Spełnienie nadziei, lub śmierć z bronią w ręku. Wojsko polskie uzbrojone na wezwanie Waszej Cesarskiej Mości, musiałoby z braćmi swojemi walczyć, byłaby to wojna domowa. Najjaśniejszy Panie, przekonany jestem, że Wasza Cesarska Mość wynajdziesz inny sposób dokonania szlachetnych zamiarów wspaniałomyślnego serca, a zarazem spełnienia najgorętszych życzeń naszych."

Kiedy po tej rozmowie cesarz Aleksander żegnał Kniaziewicza: „Generale, odezwał się do niego, szanowałem Cię od dawna, dziś jeszcze więcej szanuję."

(Polska, przez *Leonarda Chodzkę).*

[57]) Punkta do zawrzeć się mającego pokoju między Francyą a Rosyą z łatwością ułożyć się dały, gdyż obie strony szczerze pragnęły wojnie położyć koniec. Z Prusami trudniejsza była sprawa. Aleksander dla sprzymierzeńca swego, którego tak źle obronić potrafił, chciał przynajmniej dużo utargować, Napoleon mało mu dawał; odbierał prowincye polskie, Westfalię, Brunszwig, Hanower, Turyngię, Magdeburg i Gdańsk; z dziewięciu milionów ludności, zaledwo pięć milionów zostawiał. Najwięcej szło królowi pruskiemu o Magdeburg, ale gdy Napoleon w tej mierze był nieubłaganym, Aleksander wziął się na sposób, umyślił sprowadzić królowę pruską z Memla, mniemając, że urokiem wdzięków i dowcipu więcej wymódz na zwycięzcy potrafi.